

 HARLEQUIN®

Romans
Historyczny®



CAROL
TOWNEND

Wybranka sir Arthura

Carol Townend

Wybranka sir Arthura

Tłumaczenie:

Ewa Nilsen

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Styczeń 1174, miasto Troyes w hrabstwie Champagne

Jak na styczeń było ciepło. Przez odsłonięte okiennice do wnętrza wpadało dzienne światło. Gdy Clare pomogła Nicoli przenieść się z pośłania na ławę ustawioną przy stole, została obdarzona serdecznym uśmiechem. Jej serce uradowało się. Uśmiech na twarzy Nicoli – chorej i słabej – był czymś naprawdę cennym.

– Widzę, że miałaś gościa, gdy udałam się na targ – zauważyła Clare.

Nicola, postępując z wysiłku, usiadła wygodniej na ławie.

– To prawda. I nie był to zwykły gość, ale pan szlacheckiego urodzenia. Przyniósł prezent. Mnie na nic się nie przyda, ale może przyda się tobie i Nell. Chciałam ci o nim powiedzieć, zanim dowie się mała. Nie chcę, by wpadła w zbytne podniecenie, a potem rozczarowała się, gdybyś nie zechciała jej ze sobą zabrać.

– Dostałaś prezent?

Clare zdjęła prosty lniany welon, który włożyła, idąc na targ, i powiesiła go na pelerynie wiszącej już na haku. Postawiła kosz na stole i zaczęła go rozpakowywać. Mąka. Ser. Suszone gruszki. Cebula. Suszona fasola. Oraz, dzięki hojności pana lennego Geoffreya, hrabiego Luciena, trochę wieprzowiny

i suszonych ryb.

– Nie ma jajek? – zapytała Nicola.

– Są dziś bardzo drogie. Spróbuję kupić jutro, choć boję się, że nie stanieją aż do wiosny. – Clare spojrzała na Nicolę. – No więc? Cóż to za tajemniczy prezent?

Nicola wyjęła z sakiewki monetę i położyła ją na stole.

– Pieniądze? A więc lord d’Aveyron był tu ponownie?

Za każdym razem gdy Clare myślała o Lucienie Vernonie, hrabim d’Aveyron, nachodziło ją uparte wspomnienie lekkomyślności Geoffreya, który zawarł jakiś diabelski pakt z bandą złodziei. Ponieważ przed śmiercią wyznał wszystko, wiedziała, że zrobił to, by pomóc matce. Wiedziała też, że tego żałował i próbował się poprawić; że z chwilą gdy podjął próbę wywikłania się, podpisał na siebie wyrok śmierci. Wkrótce potem zabili go.

Clare wiedziała o związkach Geoffreya z ludźmi wyjętymi spod prawa. Wiedział o nich także hrabia Lucien. Nicola natomiast żyła w stanie błogiej nieświadomości. Clare uważała, że tak powinno być i nie zamierzała jej powiedzieć o hańbie Geoffreya. To z pewnością by ją zabiło. Hrabia Lucien jak dotąd także milczał na ten temat, jednak Clare obawiała się jego wizyt. Goeffrey był jednym z jego zaufanych rycerzy i hrabia mógł pewnego dnia zdradzić tajemnicę.

– Nie patrz tak – powiedziała Nicola, przesuwając monetę po stole w stronę Clare. – Hrabia to dobry człowiek. Czci pamięć Geoffreya, opiekując się jego

matką. To nie są pieniądze. Przyjrzyj się temu uważniej.

Wkładając gruszki do drewnianej misy, Clare sięgnęła po metalowy krążek i przekonała się, że jest zrobiony z ołowiu, a nie ze srebra.

– To żeton – powiedziała.

– Tak – potwierdziła Nicola.

Po jednej stronie żetonu wytłoczony był wizerunek zamku w Troyes, a po drugiej postać szarżującego rycerza.

Clare, odkładając żeton, poczuła ściskanie w żołądku.

– Mam nadzieję, że nie jest to to, o czym myślę.

Oczy Nicoli straciły nieco blasku.

– Ten żeton pozwala wejść na trybuny podczas turnieju w dniu Trzech Króli, na miejsca siedzące w pobliżu dam. Clare, myślałam... – Nicola przerwała. – Miałam nadzieję, że zechcesz pójść. Tam będziesz bezpieczna.

Clare wpatrywała się w żeton. Turniej... Od początku roku nikt w mieście nie mówił o niczym innym.

– Nie mogę – powiedziała.

– Dobrze by ci to zrobiło. Wychodzisz z domu tylko po to, by pójść na targ. Myślałam...

– Nicola, chodzę na targ, bo inaczej umarłybyśmy z głodu, a nie dlatego, że to lubię.

– Boisz się wychodzić, mimo że upłynęło tyle czasu.

– A ty na moim miejscu byś się nie bała?

Nicola pokręciła głową i westchnęła.

– Tak. Nie. Nie wiem... Wiem jednak, że jesteś młoda i nie możesz się wciąż ukrywać. Myślałam, że jesteś tutaj szczęśliwa.

– Jestem... – To jest twój dom. Jesteś bezpieczna w Troyes.

– Dziękuję ci za troskę, ale nie chcę iść. – Clare dotknęła żetonu. – Wiesz, mogłabyś to sprzedać. W mieście nie mówi się o niczym innym. Na pewno znalazłybyśmy wielu chętnych...

– Być może... – nie ustępowała Nicola – ...ale Nell byłaby zachwycona, mogąc obejrzeć turniej. Wiesz przecież, że uwielbia rycerzy. Przypominają jej Geoffreya.

Clare zmrużyła oczy. Było to zagranie nieczyste i Nicola wiedziała o tym.

– Nell może iść z kimś innym. A skoro o niej mowa, to gdzie ona jest?

– U Aimée. Zniosła jej przędzę.

– Czy Aimée nie mogłaby z nią pójść?

– Wolałabym, żeby poszła z tobą. Proszę cię. Nell jest dzieckiem, a ja obawiam się, że wkrótce zapomni o Geoffreyu. Chcę, żeby go pamiętała. Turniej wzmocni jej pamięć.

– Wzmocni pamięć?

– Gdy tam będziecie, opowiesz jej o nim. Wyjaśnisz, co się stało. Przekonasz, że może być dumna z brata, zwykłego chłopca, który otrzymał rycerskie ostrogi. Chcę, żeby o nim pamiętała. Żeby pamiętała o bracie, który nie zapomniał matki w chwili, gdy była w potrzebie.

Leżący na stole żeton błyszczał niczym złowrogo patrzące oko. Żal i smutek sprawiały, że Clare milczała.

Sytuacja stała się niezręczna. Duma z syna zdawała się być niemal jedyną rzeczą, jaką Nicola mogła się poszczycić, a Clare nie chciała jej tej dumy odbierać. Czuła, że jej opór słabnie.

Geoffrey popełnił w życiu wiele błędów, ale wobec niej, postępował niczym dobry Samarytanin. Podarował jej -całkiem obcej osobie – dach nad głową; zaufał i powierzył opiekę nad matką.

Pójdzie z Nell na turniej wydawało się na pierwszy rzut oka rzeczą łatwą. Na pierwszy rzut oka...

– A co będzie, jeżeli Nell się wystraszy? Podczas turnieju może się przecieżyć krew.

Clare wzdrygnęła się. Turniej z okazji święta Trzech Króli był raczej przedstawieniem niż prawdziwą walką. Przedstawieniem organizowanym dla przyjemności dam. Mimo to jednak był to pewien rodzaj walki, a Clare nie znosiła widoku krwi. Przypominał on jej o... o rzeczach, które chciała zapomnieć. Spychając ciemne wspomnienia w najgłębszy zakamarek umysłu, westchnęła, zanim zaczęła mówić dalej.

– Nell mogłaby sobie przypomnieć, że jej brat stracił życie podczas turnieju.

– Geoffrey nie zginął podczas walki na kopie. Hrabia Lucien mówił, że został zabity, broniąc hrabiny Isobel. To zupełnie co innego i Nell o tym wie. Proszę cię, Clare, zabierz ją na turniej. Będzie zachwycona.

– Turniej w święto Trzech Króli – szepnęła, kręcąc głową. – Panno Najświętsza, dodaj mi siłę.

Nicola prosiła ją o coś, co nie było dla niej łatwe do

spełnienia. Pomijając fakt, że nie lubiła wychodzić z domu, nie mogła też ręczyć za to, jak się zachowa, gdy inscenizowana podczas turnieju potyczka wymknie się spod kontroli i przerodzi w prawdziwą walkę na śmierć i życie. Oczyma wyobraźni zobaczyła mężczyzn zbuczonych krwią. Na taki widok gotowa jest zemdleć, pomyślała. Albo też dostać mdłości. Tak, z pewnością zachowa się tak, że zwróci na siebie uwagę.

– Proszę cię – Nicola nie ustępowała.

Clare wzięła żeton i drżącą dłonią wsunęła go do sakiewki.

– Dobrze – powiedziała. – Zrobię to dla ciebie. Zabiorę Nell na turniej w święto Trzech Króli.

Twarz Nicoli rozjaśniła się.

– Dziękuję ci, moja kochana. Przekonasz się, że i tobie widowisko się spodoba. Podaj mi kołowrotek i wełnę, dobrze? Nie lubię siedzieć beczynnie.

Clare spełniła prośbę i po chwili w izbie dał się słyszeć delikatny dźwięk kręcącego się kołowrotka. Palce Nicoli nie były już jednak tak zręczne jak kiedyś, a ona sama szybko się męczyła. Przędza miała wiele zgrubień i niedoskonałości, ale praca ta działała na Nicolę kojąco.

Gdy teraz patrzyła na skręcające nitkę postarzałe palce Nicoli, przyszła jej do głowy dziwna myśl: gdyby ze świata wykorzeniono wszelkie niedoskonałości, sam świat stałby się znacznie bardziej niedoskonały.

Sir Arthur Ferrer, kapitan gwardii hrabiego Henryka,

stał w swoim zielonym pawilonie i czekał, aż giermek zasznuruje mu tunikę. Głośno westchnął ze zniecierpliwienia. Przez tyle lat czekał na to, by mieć własny pawilon, a teraz, gdy go już miał, okazało się, że brakuje mu towarzystwa innych rycerzy, ich żartów towarzyszących przygotowaniom i atmosfery rywalizacji.

– Do diabła – mruknął, przeczesując dłonią ciemne włosy.

– Zbyt ściśle, sir? – zapytał giermek, Ivo.

– Nie, nie – odrzekł Arthur z uśmiechem. – Doskonale zasznurowałaś. Dziękuję.

W tejże chwili odchyliło się płótno u wejścia do namiotu.

– Gawain! – zawołał Arthur, dostrzegłszy znajomą blond czuprynę, i zaprosił gościa gestem do wnętrza. – Witaj.

Sir Gawain wszedł do środka.

– Zobaczyłem jednoroźca na proporcu i domyśliłem się, że to twój pawilon.

Gawain od niechcienia wziął do ręki miecz Arthura z damasceńskiej stali i sprawdził jego wagę.

– Czy to ten zrobił twój ojciec?

Arthur zeszytniał, jednak nie pozwolił niczego po sobie poznać. Przyjaciel z pewnością nie zamierzał z niego drwić.

– Tak.

– To świetny miecz, doskonale wyważony. Użyjesz go dzisiaj?

– Raczej nie. Trzymam go na wypadek prawdziwej walki. A ty, Gawainie, bierzesz udział w turnieju? Nie widziałem twojego pawilonu.

– Dzielę pawilon z Lukiem, ale bardzo tam niewygodnie. Bardzo ciasno.

– Zatem jeżeli odpowiada ci moje towarzystwo, zapraszam cię do mnie.

– A dziękuję! Chętnie skorzystam. Daj mi chwilę. Znajdę tylko swojego giermka.

To powiedziawszy, Gawain wyszedł, ale zanim Arthur zdążył przypasać miecz, powrócił z giermkim.

– Co słyhać w Ravenshold – zapytał go Arthur. – Wszystko dobrze?

Sir Gawain był zarządcą pobliskiego majątku należącego do hrabiego Luciena d’Aveyron i noszącego nazwę Ravenshold. Do niedawna to znaczy do czasu, gdy został kapitanem gwardii hrabiego.

– Tak, wszystko świetnie.

Gawain powiedział to lekkim tonem, lecz smutny wyraz twarzy świadczył o tym, że coś go gryzie.

– Posłuchaj, Arthurze... nie pamiętam, czy już cię o to pytałem... nie widziałeś przypadkiem pokojowej hrabiny Isobel? Dziewczyny o imieniu Elise?

– Elise? Chyba jej nie znam...

– Ciemnowłosa. Nieśmiała.

– Och Gawainie, to do ciebie niepodobne!

Arthur nigdy dotąd nie widział przyjaciela tak przygnębionego. Czyżby nieszczęśliwie się zakochał?

– Wiesz, sądzę, że dobrze ci zrobi wizyta w oberży

Pod Czarnym Dzikim. Mają tam nową dziewczynę, Gabrielle...

Gawain roześmiał się, ale Arthur wyczuł nieszczerłość.

– Skoro znasz jej imię, musi mieć nieprzeciętne zdolności!

– Zapewniam cię, Gawainie, to istny cud. A jaką ma... wyobraźnię! Choć jedzenie jest tam podłe, to mają świetne wino z winnicy hrabiego Henryka.

Przyjaciel kiwnął głową.

– Zatem dziś po zmierzchu Pod Czarnym Dzikim? Doskonale.

– Na zwykłych zasadach?

– Tak. Ten, który zdobędzie mniej punktów podczas turnieju, będzie płacił.

Arthur uśmiechnął się szeroko.

– Świetnie. Już się cieszę, że uczynię twoją sakiewkę lżejszą.

Gdy zostały wprowadzone na trybuny, Clare wzięła Nell za rękę. Po drugiej stronie turniejowego placu wznosiły się ściany zamku przypominające lśniące od szronu skaliste zbocza. Niebo było bezchmurne, powietrze rześkie. Barwy hrabiego Henryka – niebieska, biała i złota – widniały na proporcach powiewających na murach obronnych zamczyska.

– Ten żeton uprawnia cię, pani, do zajęcia miejsca w pierwszym rzędzie – powiedział paż noszący barwy hrabiego.

Po chwili obie siedziały na ławie tuż przed placem.

Podekscytowana Nell wierciła się obok niej niczym ryba na gorącej patelni. Naraz siedząca obok dama odwróciła się, spojrzała na Clare i ku jej zaskoczeniu uśmiechnęła pobłażliwie.

– To jej pierwszy turniej? – zapytała.

– Tak – odrzekła krótko Clare.

Niechętnie rozmawiała z obcymi, bowiem jej niespotykane oczy wprawiały w zakłopotanie, a czasem budziły nawet lęk. Zadawano jej też pytania, na które nie potrafiła odpowiedzieć. Uśmiechnęła się więc tylko i skierowała wzrok na plac turniejowy.

Po obu jego stronach stały pawilony rycerzy. Na wietrze furkotały proporce w najróżniejszych kolorach – niebieskie, zielone, czerwone, fioletowe... Rycerze po prawej reprezentowali Troyes, podczas gdy ci po lewej gości hrabiego Henryka. Zapach słodkich perfum unosił się w powietrzu, mieszając się z innymi, mniej przyjemnymi zapachami – ludzkiego potu, dymu z ognisk i pieczonego mięsiwa.

Nell trąciła Clare w bok.

– Niebieski namiot, to na miot hrabiego d’Aveyron, tak?

Przytaknęła i zwróciła uwagę dziewczynki na proporzec łopoczący nad niebieskim namiotem.

– Widzisz czarnego kruka na proporcu hrabiego? Rycerze mają różne barwy i godła, dzięki temu można ich poznać, gdy opuszczą przyłbice.

– Tak! – zawołała Nell. – Na proporcu nad następnym namiotem jest wilk. A tam... popatrz... tam jest zielony

proporzec z jednorożcem! Czyj to namiot? Jednorożec to moje ulubione stworzenie.

– Nie znam imienia tego rycerza, ale widywałam jego barwy w mieście. Możliwe, że to członek gwardii hrabiego.

– Geoffrey miał niebieski proporzec z wijącymi się białymi liniami. Powiedział mi, że kolor biały symbolizuje srebro.

Clare uścisnęła małą.

– W dzisiejszym turnieju będą brali udział przyjaciele Geoffreya.

Nell zamilkła na chwilę i uśmiechnęła się, rozglądając ciekawie. Oddziały formowały się po obu stronach placu.

– O, są i konie. Patrz, Clare, one też mają barwy.

– Tak, na czaprakach.

– Mój brat był rycerzem – powiedziała Nell z dumą, wciąż się wierząc i ściskając dłońmi barierkę.

Dzieci są niezwykle, pomyślała Clare. Często bywa, że dają sobie radę ze śmiercią lepiej niż dorośli. A przynajmniej tak wyglądają. Z bożą pomocą śmierć Geoffreya nie będzie miała na jego młodszą siostrę większego wpływu.

Dobrze, że ją tu przyprowadziłam, pomyślała. Nicola miała rację, nalegając, żebyśmy przyszły.

Obok stanowisk dla kopii Arthur ściągnął wodze i poklepał białą szyję swego wierzchowca noszącego imię Steel. Nic tak jak turniej nie rozbudza umysłu,

pomyślał. Nuda, która dokuczała mu wcześniej, teraz zniknęła. Jak zwykle w chwili, gdy dosiadał konia. Dzisiaj nie spodziewał się przelewu krwi, bo hrabia Henryk ogłosił, że turniej w święto Trzech Króli jest zorganizowany z myślą o damach. Mimo tego i tak stanowił dla rycerzy ciężkie ćwiczenie.

Królową turnieju została hrabina Isobel. Zasiadała na honorowym miejscu na trybunach w sztucznej koronie na głowie. Z każdym jej ruchem migotały kolorowe szkiełka, wzrok przyciągały także perły. Mimo że świecidełka były sztuczne, hrabina wyglądała w nich pięknie. Była jasnowłosa niczym anioł i emanowała spokojem. Lord d’Aveyron miał wszelkie powody, by być dumnym z niedawno poślubionej żony.

Rozległ się dźwięk werbli, a tłum zaczął wydawać okrzyki. Przypomniało to Arthurowi, że uczestniczy w przedstawieniu przeznaczonym także i dla ludu. Spojrzał na mieszkańców miasta tłoczących się przy linie biegnącej wokół placu turniejowego.

– Hrabia Henryk powinien trudnić się handlem – powiedział cicho.

– Dlaczego? – zapytał, marszcząc brwi Gawain.

– Wie, że turniej sprowadzi na powrót do Troyes kupców. Okazuje spryt, organizując go zaraz po zimowym jarmarku.

W chwili gdy zagrały trąbki, zapowiadając przegląd zastępów, do trybun dla dam podbiegł jakiś człowiek. Arthur, kierując swego wierzchowca na wyznaczone miejsce w szeregu, obserwował go z oddali. Człowiek

ten był dobrze ubrany, miał na sobie bramowaną futrem pelerynę, a pod nią tunikę opinającą ciasno wydatny brzuch. Głowę miał odkrytą i świecił okrągłą łysiną. Wyglądał na kupca.

Zauważył go jeden z paziów.

– Panie! – zawołał. – Panie! Proszę was, opuście plac turniejowy.

Jednak kupiec, nie zwracając uwagi na paza, szedł prosto w stronę dziewczyny siedzącej w pierwszym rzędzie. Dziewczyna była skromnie ubrana i wydawała się Arthurowi dziwnie znajoma. Siedziała w pobliżu hrabiny Isobel, musiała zatem mieć coś wspólnego z dworem hrabiego Luciena. Jednak Arthur nie wiedział, kim jest.

Rozległ się ponownie dźwięk trąbek. Arthur spiął wierzchowca i ruszył do przodu. Gdy herold zaczął wywoływać imiona rycerzy, Gawain zajął miejsce u jego boku.

Arthur obejrzał się w stronę trybun. Obok kupca stali teraz dwaj paziowie, próbując skłonić go, by opuścił plac. Tymczasem kupiec, opędzając się od nich, wziął dziewczynę za rękę i coś do niej mówił. Rycerz zaczął uważnie przyglądać się tej scenie. Dziewczyna wyrwała rękę i objęła siedzącą obok małą dziewczynkę gestem bardziej obronnym niż opiekuńczym. Widać było, że nie ma ochoty rozmawiać z mężczyzną.

– Sir Arthur Ferrer!

Głos herolda przywołał go do rzeczywistości i w powitalnym geście podniósł rękę. Rozległ się pełen

aprobaty krzyk tłumu. Wjechał na środek placu i zorientował się, że podejrzany kupiec zniknął.

Clare wstrząśnięta przytuliła do siebie Nell i niewidzącym wzrokiem patrzyła przed siebie. Na szczęście rycerz z jednorożcem na proporcu zbliżył się do trybuny, by pozdrowić królową turnieju. Dziewczynka błyszczącymi oczami wpatrywała się w niego i nie zauważyła kupca. Rycerz na siwym rumaku z czaprakiem z zielonego jedwabiu był znacznie bardziej interesujący niż rozmowa z obcym człowiekiem. Na szczęście, pomyślała Clare.

Tymczasem kupiec Paolo da Lucca wmieszał się już w tłum po drugiej stronie placu turniejowego. Postąpił życzliwie, ostrzegając ją, lecz miała nadzieję, że nigdy więcej się nie spotkają. Wystarczyło, że usłyszała, że w Troyes widziano handlarzy niewolnikami. Z trudem opanowała przerażenie. Handlarze niewolnikami, myślała gorączkowo. Czy uda mi się kiedykolwiek przed nimi uciec?

Clare po raz ostatni widziała Paola wtedy, gdy przywiózł ją tutaj z Apulii na jednym ze swoich wozów. Udawał się wtedy do Paryża i pozostawił ją w Troyes, gdzie – dzięki Bogu – znalazł ją przy drodze młody rycerz, sir Geoffrey. Clare wołała nie myśleć, co by się z nią stało, gdyby nie on. Nie miała bowiem ani pieniędzy, ani przyjaciół. Dom Nicoli stał się jej pierwszym w życiu, prawdziwym domem. Poczowała napływające do oczu łzy.

Jeżeli handlarze niewolnikami naprawdę pojawili się w Troyes, będzie musiała uciekać.

Ale ja chcę to zostać! – odezwał się jej wewnętrzny głos.

Myśl o tym, że będzie musiała opuścić Nicolę i Nell była nie do zniesienia.

Dziewczynka powiewała właśnie kawałkiem utkanego przez Aimée materiału w stronę rycerza w zielonym kaftanie. Ku jej wielkiemu zdziwieniu i zadowoleniu rycerz zauważył małą dziewczynkę i jej gałganek.

Gdy skierował ku nim swego wierzchowca, Clare poczuła na sobie jego wzrok.

– Panie rycerzu! – wołała Nell. – Weźcie, panie, moją wstążkę.

Clare westchnęła. Tymczasem zatrzymał się on przy barierce tuż przed nimi. Uprząż zaskrzypiała. Zielony proporzec rycerza załopotał na wietrze, jednorożec na jego tarczy błyszczał oślepiająco.

– Panie rycerzu! – zawołała Nell, wyciągając ku niemu gałganek.

Rycerz miał podniesioną przyłbicę. Pochylił głowę w stronę Clare i zajrzał jej w oczy, a następnie uśmiechnął się do Nell i wziął od niej gałganek.

– Milady? – powiedział rycerz. – Czy mogłabyś, pani, mi pomóc?

Nie jestem żadną milady, pomyślała Clare, mimo to kiwnęła głową i wplotła gałganek w kolczugę rycerza. Rycerz przyglądał się jej uważnie.

– Dziękuję – odrzekł.

Zabrzęczały ostrogi i w jednej chwili już był daleko, a wokół usłyszała zbiorowe westchnienie.

– Sir Arthur nigdy nie wziął wstążki ode mnie – powiedziała smutnym tonem jedna z dam. – A wziął ją od dziecka!

Nell pociągnęła Clare za spódnicę.

– Wziął moją wstążkę! Wziął moją wstążkę! – powtarzała, odprowadzając rycerza wzrokiem. – Czy on jest jednym z przyjaciół Geoffreya?

– To możliwe. Myślę, że jest gwardzistą hrabiego.

Clare przypomniała sobie, że Geoffrey opowiadał jej o rycerzu imieniem Arthur, który był kiedyś zarządcą Ravenshold. To zapewne on i Lucien poprosił go, żeby zwrócił na nie uwagę.

– Ciekawa jestem, kim on jest – powiedziała Nell.

– Słuchaj herolda, to usłyszysz imiona rycerzy. Jego wywołano jako sir Arthura Ferrera.

Zagrały trąbki i na placu ponownie pojawili się rycerze. Hrabia Lucien zbliżył się ku trybunom z zamiarem pozdrowienia żony, królowej turnieju.

– Patrz Nell, to jest pan lenny Geoffreya.

– Weźmie wstążkę od hrabiny Isobel – powiedziała dziewczynka, tonem pełnym przekonania.

Przytaknąwszy, Clare powiodła wzrokiem po ludziach zgromadzonych po drugiej stronie placu turniejowego. Czy jest wśród nich Lucca? Nigdzie nie mogła wypatrzyć twarzy kupca. Powinna była zapytać go o handlarzy niewolnikami, ale była zbyt zaskoczona, by jasno myśleć. A teraz jest już za późno.

Tymczasem hrabia uśmiechnął się do Nell. Jakież to miłe z jego strony, pomyślała Clare, że zapewnił miejsce na trybunach dla małej siostry Geoffreya.

Westchnęła. Czuła, że w Troyes znalazła dom i coraz bardziej męczyło ją wieczne oglądanie się za siebie, czekanie na to, że powrócą i znowu odbiorą jej wolność.

A nie mogła się ukryć, nigdy nie wtopi się w tłum, nie ukryje... Nie z takimi oczami...

ROZDZIAŁ DRUGI

Arthur ściągnął wodze i rozejrzył się po placu turniejowym. Jak dotąd, nikt nie wygrał. Jego oddział – oddział hrabiego Luciena – zdobył taką samą liczbę punktów jak oddział gości pod wodzą sir Gerarda. O zwycięstwie miał rozsądzić pojedynek na kopie o stępionych grotach. Ponadto zrezygnowano z głównej bitwy. Hrabia Henryk uznał bowiem, że hrabina Marie jest zbyt delikatna, by ją oglądać. Szeptano, że oczekuje dziecka.

Czekając na kolejne starcie, Arthur spojrzął w stronę trybun dla dam i zobaczył małą dziewczynkę, od której przyjął wstążkę. W następnej chwili przypomniał sobie dziwne, nie pasujące do siebie oczy opiekunki dziewczynki. Jedno szare, a drugie zielone. Nigdy dotąd nie widział takich oczu... Chociaż... gdzieś w zakamarkach jego umysłu kołatało się wspomnienie...

Z pewnością widziałem kiedyś te oczy, pomyślał. Zanim jednak sobie przypomniał, rozebrzmiał sygnał do boju.

Chwycił kopie i skupił się na walce. Jego siwek ruszył galopem przed siebie. Podczas pierwszego starcia Arthur omal nie strącił na ziemię swego przeciwnika, którym był ulubieniec dam, sir Gerard. Podczas drugiego kopią trafił w tarczę, wskutek czego sir Gerard wyleciał z siodła i upadł z głuchym stuknięciem

na ziemię.

Połowa tłumu, złożona z dam, wydała okrzyk pełen rozczarowania, a druga połowa, złożona z mieszczan, okrzyk tryumfu. Sir Gerard był ulubieńcem dam z hrabiowskiego dworu, a Arthur miał sympatię gminu.

Zwycięzca podniósł przyłbicę i uniósł rękę, pozdrawiając wiwatujących. Stojący za linami mieszkańcy Troyes tupali, gwizdali i krzyczeli. Jego mała dama także krzyczała i podekscytowana podskakiwała. Młoda kobieta o dziwnych oczach uśmiechała się. W pewnej chwili spojrzała na niego i podniosła rękę gestem pozdrowienia. Odległość była zbyt wielka – nie mógł więc dojrzeć jej dziwnych oczu, ale wiatr uniósł rąbek welonu, odsłaniając włosy lśniące w zimowym słońcu niczym miedź.

Kim ona jest? Skąd znam te oczy?

W chwili gdy Królowa Turnieju wstała, by rozdać nagrody, Arthur wiedział już, gdzie widział, skąd znał ową młodą kobietę – na pogrzebie Geoffreya.

Sir Geoffrey był jednym z przybocznych rycerzy hrabiego Luciena. Młodzieniec stracił życie, broniąc lady Isobel podczas turnieju na Ptasim Polu. Podczas pogrzebowych obrzędów kobieta wyglądała tak, jakby chciała stamtąd uciec.

Delikatna niczym fiołek, pomyślał o niej Arthur. Stał wtedy zbyt daleko, by dostrzec jej dziwne oczy, jednak zapamiętał włosy. Była to ta sama dziewczyna, teraz nie miał już wątpliwości. Z tego, co mówił hrabia Lucien,

nie łączyło jej żadne pokrewieństwo z Geoffreyem. Może byli zatem kochankami?

Arthur przypomniał sobie teraz kupca, który podszedł do dziewczyny, zanim zaczął się turniej. Ciekawe co jej powiedział? Łatwo było dostrzec, że jego słowa wyprowadziły ją z równowagi. Czyżby ten człowiek jej groził, a jeśli tak to dlaczego? Arthur oddałby cały żołd za to, by poznać treść rozmowy. Może miało to związek ze śmiercią Geoffreya?

Hrabia Lucien miał wątpliwości co do uczciwości swojego gwardzisty. Przed Bożym Narodzeniem wspomniął, że podejrzewa młodego rycerza o to, że jest zamieszany w kradzież relikwii z opactwa. Arthur wtedy nie zwrócił na to zbytnej uwagi, ale teraz okazało się, że powinien był to zrobić. Okazało się bowiem, że w okolicy grasuje banda rzezimieszków, a owa tajemnicza dziewczyna mogła mieć z nimi jakieś związki. Jako kapitan hrabiowskiej gwardii miał obowiązek bliżej przyjrzeć się nieznajomej. Hrabia Henryk pragnął oczyścić hrabstwo z ludzi wyjętych spod prawa i między innymi w tym celu utworzył gwardię. Pierwszym obowiązkiem Arthura jako jej dowódcy było patrolowanie głównych traktów, aby uczciwi i bezbronni ludzie mogli bezpiecznie podróżować.

Zimowy jarmark, myślał dalej Arthur, już zamknięto i jutro, po turnieju, w mieście zapanuje znowu spokój. Uznał, że to doskonała okazja, by raz na zawsze pozbyć się złodziei. Jeżeli dziewczyna ma z nimi jakieś

konszachty, on musi o tym wiedzieć. Postanowił jak najszybciej ją odszukać i wybadać, czy tak jest. Tego przecież spodziewa się po nim hrabia Henryk.

Dźwięk trąbek zagłuszył gwar tłumu i odwrócił uwagę Arthura od tych myśli. Na placu pojawiło się mnóstwo błękitnych proporców i hrabina Isobel przygotowywała się do wręczenia nagród.

Gdy hrabia jechał ku swej żonie noszącej błyszczącą koronę, Arthur dołączył do wiwatów tłumu. Dobrze było walczyć po stronie zwycięzców, pomyślał i uznał, że wraz z Gawainem będą mieli świetną okazję, by świętować w oberży Pod Czarnym Dzikim.

Na drugi dzień przed południem Nicola drzemała na swym ustawionym przy ogniu posłaniu. Clare posłała Nell z kolejną partią wełny do Aimée i dziewczynki od jakiegoś czasu nie było w domu. Aimée bowiem miała dwie małe córki, z którymi Nell chętnie się bawiła.

Clare wyjrzała przez szparę w okiennicy, by sprawdzić, gdzie są dzieci. Wtedy dostrzegła, że ktoś zbliżał się do domu. Zacisnęła ręce tak mocno, że paznokcie wbiły jej się we wnętrza dłoni. Choć była przygotowana, ostre pukanie do drzwi sprawiło, że aż podskoczyła. Z bijącym sercem wyjrzała przez dziurkę w sęku w jednej z desek, z których zrobione były drzwi.

– Kto tam?

Kremowa tunika opinała szeroką pierś. Srebrna spinka spinała pelerynę.

– Dzień dobry, ma dame. Sir Arthur Ferrer, kłania się

uniżenie.

Rycerz Nell! Spojrzała na Nicolę, ale usłyszała jedynie ciche chrapanie. Nicola miała zwykle kłopoty ze snem, więc Clare nie chciała jej budzić. Sir Arthur z pewnością nie stanowił zagrożenia. Znał Goeffreya, poza tym mogła z nim porozmawiać przed domem. Powtarzając sobie w myślach, że ów rycerz nie może wiedzieć, co sprowadziło ją do Troyes, narzuciła pelerynę i otworzyła drzwi. Nie miała na głowie welonu. Ale to nic, pomyślała, rozmowa potrwa krótko.

– Dzień dobry, sir Arthurze.

Wykonała płytki dyg i spojrzała na włosy sir Arthura, brązowe, gęste i błyszczące. U pasa miał miecz, ale przybył pieszo i bez giermka.

– Przepraszam, że nie zapraszam cię, panie, do środka, ale mamy tylko jedną izbę, a Nicola śpi.

– Matka Goeffreya?

– Tak. Ma kłopoty ze snem. Skoro więc zasnęła, nie chcę jej budzić.

Clare umilkła, mając nadzieję, że rycerz szybko powie, z czym przychodzi. Z drżeniem serca zauważyła, że przenosi wzrok z jej oczu na włosy. Naciągnęła szybko kaptur na głowę. Jakimż przekleństwem jest mój wygląd! – pomyślała z goryczą. Bóg chyba sobie z niej zakpił. Postawił mnie w sytuacji, w której powinnam być niezauważalna, a równocześnie obdarzył mnie ognistymi włosami i dziwnymi oczami!

– Czy to hrabia Lucien poprosił cię, panie, byś nas odwiedził?

– Jak masz, pani na imię – zapytał, ignorując pytanie i patrząc jej prosto w oczy.

– Mówią na mnie Clare.

– Clare – powtórzył cicho sir Arthur, wpatrując się w jej oczy. Pokręcił głową. – Myślałem, że twoje imię, pani, będzie mi coś mówiło, ale...

– Tak, *monseigneur*?

– Jestem rycerzem, nie lordem.

– Sir?

– Mniejsza o to. – Postukał kciukiem w rękojeść miecza. – Twój akcent, pani, jest mi nieznanym. Nie urodziłaś się w Troyes.

– Nie, sir.

Spojrzały na nią jego ciemne oczy, a w chwilę później, ku jej zdziwieniu, sir Arthur podał jej ramię.

Clare zawahała się. Nie bardzo chciała spacerować po ulicy z obcym rycerzem, nie ufała mężczyznom. Pomyślała jednak, że rycerz, który złożył przysięgę na wierność lordowi d’Aveyron, nie uprowadzi jej w biały dzień.

Wsunęła dłoń pod jego ramię i poszli oboje ulicą w stronę placu. Clare modliła się w duchu, aby plotki o handlarzach niewolnikami okazały się nieprawdziwe.

– Nie mam wiele czasu, sir. Nell może wrócić do domu i...

– Nell? Ta mała dziewczynka, która dała mi wstążkę?

– Tak.

– Nie odejdziemy daleko. Jest coś, co muszę z tobą, pani, omówić. Nie chcę jednak, aby usłyszała nas matka

Geoffreya.

Serce Clare waliło jak młotem. Czy to, o czym chciał mówić dotyczyło Geoffreya? A może sir Arthur odkrył jej tajemnicę? Czy jej pan w Apulii dowiedział się, dokąd uciekła?

W Champagne niewolnictwo nie było dozwolone i to właśnie dlatego Clare wybrała to miejsce. Mimo tego żyła wciąż w strachu. Bała się że pewnego dnia handlarz noszący przezwisko Veronese ją odnajdzie.

Nigdy tam nie wrócę. Nigdy! – powtórzyła w myślach.
– Jesteś, panie, kapitanem gwardii hrabiego, czy tak?

Nicola powiedziała jej o tym poprzedniego dnia wieczorem, gdy po powrocie do domu Nell w podnieceniu wspominała wspaniałego rycerza, którzy przyjął od niej wstążkę.

Sir Arthur potwierdził kiwnięciem głową, a Clare zaczęła w myślach przekonywać samą siebie, że nie ma się czego obawiać z jego strony. Nie przychodziło jej to jednak łatwo. Ten człowiek był przecież obcy, a obcy ludzie, z wyjątkiem Geoffreya, nie okazywali jej życzliwości.

Doszli do pustego placu.

– Byłaś, pani, żoną Geoffreya? – zapytał sir Arthur wprost.

– Nie – odrzekła Clare zaskoczona.

Geoffrey był dla niej dobry, a nawet więcej niż dobry. Zaproponował małżeństwo, sądząc, że w ten sposób uchroni ją przed Veronesem, i ze zrozumieniem odniósł się do jej odmowy. Clare odrzuciła oświadczyzny, bo

uważała, że małżeństwo stoi zaledwie o stopień wyżej od niewolnictwa. Poza tym sądziła, że Geoffrey z Troyes nie powinien się żenić ze zbiegłą niewolnicą.

– Czy Geoffrey był twoim... proszę mi wybaczyć, pani... twoim kochankiem?

Clare wyprostowała się i spojrzała sir Arthurowi prosto w oczy.

– Nie rozumiem, dlaczego miałabym odpowiadać na to pytanie. To nie twoja sprawa, panie.

Tak stanowcza odpowiedź rozbawiła go, a z uśmiechem na twarzy wydał jej się jeszcze przystojniejszy.

– Być może to i racja. Proszę wybaczyć... ma dame... czy Mademoiselle?

– Wedle pańskiego życzenia.

– Dobrze, więc będzie to Mademoiselle Clare. Wczoraj, podczas turnieju, podszedł do ciebie, pani, jakiś człowiek. Czy mogłabyś mi powiedzieć, co mówił?

– On... Ja... ja go dobrze nie znam.

– Wierzę... – Sir Arthur, wciąż na nią patrząc, ściągnął brwi. – Wydawało mi się, że się go, pani, obawiasz.

Clare przygryzła wargę. Instynkt podpowiadał jej, że nie powinna się obawiać tego rycerza, ale to nie oznaczało, że jest gotowa mu wyznać prawdę.

I z całą pewnością nie była też gotowa opowiedzieć, co zaszło między nią a synem jej pana, noszącym imię Sandro.

– Sądzę, że ten człowiek był kupcem – mówił dalej Arthur. – Byłbym wdzięczny, gdybyś mi, pani, wyznała, co powiedział.

– On się nazywa Paolo da Lucca i rzeczywiście jest kupcem. Nie powiedział niczego interesującego.

Twarz Arthura spowaźniała.

– Mademoiselle, proszę, powiedz, co o nim wiesz. W przeciwnym wypadku pomyślę, że coś ukrywasz.

Clare zamknęła na chwilę oczy, lecz gdy je otworzyła, sir Arthur wciąż na nią patrzył. Uważnie, badawczo.

– Niczego nie ukrywam.

– Czy Paolo da Lucca wie, że sir Geoffrey spotykał się ze złodziejami?

– Mówisz, panie, o kradzieży relikwii? – zapytała Clare i pomyślała, że pytania sir Arthura nie mają nic wspólnego z tym, że w Troyes są handlarze niewolnikami.

– Tak – potwierdził, a jego ciemne oczy zwęziły się. – Czy on ci, pani, groził?

– Nie sir. Ja... ja znam Paola od kilku miesięcy. To dobry człowiek, wcale mi nie groził.

– A co powiedział? – Ciemne oczy patrzyły bystro. – Wiem, że Geoffrey miał związki ze złodziejami.

– Hrabia Lucien przysiągł, że tego nie ujawni – odrzekła, marszcząc brwi. – Musisz zrozumieć, panie, że Nicola nie może się o tym dowiedzieć. Jest dumna z tego, że jej syn został pasowany na rycerza. Gdyby się dowiedziała, że zrobił coś nieuczciwego... zabiłoby ją to.

– Proszę, nie martw się, pani. Hrabia Lucien jest dyskretny. I nie wyjawি nic, co by splamiło imię Geoffreya.

Znajdowali się teraz po drugiej stronie placu, przed gospodą Pod Czarnym Dzikim. Miała ona wątpliwą reputację. Jedna z usługujących dziewcząt siedziała na ławie pod murem i, udając, że ceruje, wystawiała na pokaz swe liczne wdzięki. Jej oczy błyszczały i uśmiechała się zuchwale. Z dekoltu sukni wyzierały obfite piersi.

Spojrzała zalotnie na sir Arthura i podciągnęła spódnicę, odsłaniając zgrabną kostkę.

– Dzień dobry, sir Arthurze.

Sir Arthur uśmiechnął się szeroko.

– Dzień dobry, Gabrielle.

Ona go zna? – pomyślała Clare, a Gabrielle zmierzyła ją spojrzeniem i zapytała, unosząc wyzywająco głowę:

– Zobaczymy się później, panie?

Arthur z uśmiechem uniósł brew. Tymczasem Clare nie wiedziała, gdzie podziąć oczy. Mimo przeszłości, której się wstydziła, wciąż była niewinna. Prawda wyglądała bowiem tak, że uciekła z Apulii po tym, jak syn jej właściciela, Sandro, usiłował wziąć ją siłą.

Wzdrygnęła się i spojrzała na swoją dłoń, tak jakby się spodziewała, że zobaczy na niej krew Sandra. Nigdy nie została by kobietą lekkich obyczajów. Za żadną cenę!

– Mademoiselle, chcę, żebyś mi powiedziała, co wiesz o złodziejach. Hrabia Henryk jest zdecydowany wypłenić tę plagę.

– Nie wiem nic więcej ponad to, co mówią ludzie.

Clare gorączkowo zastanawiała się, ile może wyjawić. Postanowiła powiedzieć tylko tyle, żeby ów rycerz wreszcie sobie poszedł i zostawił ją w spokoju.

– Geoffrey wiele o nich nie mówił, choć się z nimi znał. Przysiągł poprawę, bowiem wstydził się tego, co zrobił.

– I słusznie. Dla rycerza związki ze złodziejami to hańba.

Przygryzła wargę. Chciała, żeby sir Arthur zrozumiał, dlaczego Geoffrey zszedł na złą drogę.

– Hrabia Lucien zapewne powiedział ci, panie, że matka Geoffreya, Nicola, choruje i że medykamenty są drogie.

– Zabrakło mu złota?

Clare kiwnęła głową.

– Geoffrey kochał matkę. Chciał dla niej jak najlepiej.

– Do diabła – zaklął sir Arthur. – Dawniej dość często pożyczał ode mnie, mógł więc zrobić to jeszcze raz. Nie odmówiłbym mu.

– Nie lubił mieć długów.

– Duma? – Sir Arthur westchnął. – Tak... to chyba prawda... Zawsze starał się ukrywać swoje słabości.

– Niczego więcej nie wiem, panie – stwierdziła Clare.

– Muszę wracać. Nicola nie może tak długo być sama.

Poza tym, dodała w myślach, jeśli handlarze niewolnikami są w mieście, nie mogę ryzykować, że mnie zobaczą.

– Wszystko w swoim czasie, Mademoiselle. Wierzę, że

przypomnisz sobie coś jeszcze. Może Geoffrey wspominał jakieś imię bądź inny szczegół?

– Sir, nie rozumiem celu tych pytań. Myślałam, że złodziej został zabity... Hrabia Lucien mówił...

– To prawda – Przerwał jej sir Arthur. – Ale on z pewnością nie działał sam. Wciąż nie wiemy, kto i dlaczego go zabił.

Clare poczuła ściskanie w żołądku. Nie chciała o tym myśleć. Miała dość własnych kłopotów. Zastanawiała się, jak będzie się mogła opiekować Nicolą, jeżeli Veronese jest w mieście? Czy odważy się pójść na targ? Przecież Veronese tam właśnie może jej szukać! Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, było wpłatanie się w sprawę Geoffreya.

– Moim zdaniem – powiedziała spokojnie – sprawiedliwości stało się zadość, gdy złodziej stracił życie.

– I to wystarczy? A co będzie, jeżeli komuś jeszcze stanie się krzywda? Chcesz, pani, wziąć to na swoje sumienie?

Sir Arthur był nieustępliwy. Musiała coś sobie jeszcze przypomnieć.

– Geoffrey mówił o jeszcze jednym człowieku. Ale nie wymienił jego imienia... Tylko...

– Tak? Każdy szczegół może okazać się istotny.

– Zrobił tylko pewną aluzję, wtedy gdy wyjawiał mi, że zamierza zerwać wszelkie związki ze złodziejami...

– Więc twierdzisz, pani, że chciał to zakończyć?

– Nie wierzysz mi, panie, ale to najprawdziwsza

prawda.

– Jeżeli tak, to możliwe, że właśnie dlatego zginął – powiedział powoli sir Arthur. – Wciąż jednak nie wiemy, dlaczego zabito mordercę sir Geoffreya.

– Może była to kara za to, że utracił relikwię?

– Mogło tak być – przyznał i przyjrzał jej się uważnie.

– Czy przypominasz sobie coś jeszcze, pani?

– Wiem, że Geoffrey spotykał się z kimś w jaskini.

– W jaskini? Gdzie?

– Przykro mi, panie, ale tego Geoffrey mi nie wyjawiał.

– Szkoda, wielka szkoda.

Kręcąc głową, sir Arthur podał jej ramię i zawrócili. Niebawem doszli do wylotu uliczki, przy której stał dom Clare.

– Będę wdzięczny, pani, jeśli powiadomisz mnie, gdy coś jeszcze sobie przypomnisz.

– Tak, panie, oczywiście.

Clare powiedziała to z uśmiechem, lecz nie zamierzała ponownie się z nim spotykać. Chciała jedynie zachować wolność i dalej prowadzić swoje spokojne życie.

– Nie wahaj się po mnie posłać, jeśli ty albo Nicola, będziecie potrzebowały pomocy. Zostawcie wiadomość u bramy koszar zamkowych... – Arthur przerwał, kręcąc głową. – Skąd pochodzisz, pani?

Serce Clare zakołatało. Ciemne oczy rycerza patrzyły życzliwie, jednak ona nie zamierzała się przyznać, że jest zbiegłą niewolnicą. Zbyt wiele razy próbowano to wykorzystać, a sir Arthur, jak dowodziła krótka

rozmowa z dziewczyną przed gospodą Pod Czarnym Dzikim, nie był lepszy od całej reszty.

Geoffrey natomiast był inny, niech spoczywa w pokoju. Nigdy nie próbował jej wykorzystać. Dlatego go pokochała i będzie mu wierna aż do śmierci.

– Spędziłam wiele lat za granicą, panie. Nie wiem jednak, gdzie się urodziłam. – Uśmiechnęła się znowu. – Możliwe zatem, że pochodzę z nieprawego łóża.

Jego ciemne oczy przyglądały jej się w skupieniu. Przeniósł wzrok z pasma rudych włosów, wymykającego się spod kaptura, na jej dziwne oczy – jedno szare i jedno zielone.

– Na trybunie dla dam czułam się nie na miejscu... – Zaśmiała się cicho.

– Hrabia Lucien zaprosił cię, pani. Miałaś prawo tam siedzieć.

Przesunął dłoń w górę po jej ramieniu, po czym lekko zacisnął palce.

Ku swemu zdziwieniu Clare poczuła, jak robi jej się gorąco. Ten delikatny dotyk pobudził ją, mimo że nie lubiła bliskości mężczyzn. Zdziwiona, pomyślała.

Sir Arthur skłonił się przed nią w czarujący sposób.

– Jestem zadowolony, że cię poznałem, pani... Chociaż... – przerwał – ...wydajesz mi się znajoma. Przysięgłbym, że już przedtem spotkaliśmy się.

– Pewnie widziałeś mnie, panie, na pogrzebie Geoffreya.

– Nie widziałem wtedy twoich oczu, pani. A to one wydają mi się znajome...

Clare pokręciła głową i uwolniła ramię.

– Musisz się mylić, panie – powiedziała i, wykonując szybkie dygnięcie, zobaczyła Nell wchodzącą do domu.

– Jest już Nell, sir. Czas na mnie.

– Zapamiętaj, pani, co powiedziałem. Poślij po mnie, jeżeli będziesz potrzebowała pomocy.

– Nie zapomnę – zapewniła.

Clare westchnęła. Kapitan gwardii wprowadził ją w wielki niepokój. Nic nie uchodziło jego uwadze; zbyt wiele dostrzegał. Jeżeli jednak sądził, że ona zostawi mu wiadomość przy bramie koszar, to się mylił. Jedyne, czego pragnęła, to spokój.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wracając do zamku w Troyes, Arthur wciąż myślał o Clare. Kim była owa drobna, szczupła dziewczyna o kasztanowatych włosach i oczach w dwóch różnych kolorach. Kim była? Już raz widział podobne, niezwykle oczy... Ale gdzie i w jakich okolicznościach?

Nie znajdował odpowiedzi, choć jego myśli krążyły wokół niej nieustannie i wciąż miał w uszach jej słowa, wypowiedziane z cudzoziemskim akcentem i lekko zachrypniętym głosem.

Naraz przypomniał sobie o jaskini. Znał tylko jedno prawdopodobne miejsce – wapienne skały.

– Ivo?

– Tak, panie?

– Patrol. Osiodłaj konie. Jedziesz ze mną.

– Tak jest! Dokąd jedziemy, panie?

– Chcę się rozejrzeć w okolicy tej jaskini na południe od miasta.

– Mam przynieść waszą kolczugę, panie?

– Potrzebny mi tylko miecz. Nie chcę zwracać uwagi.

Gdy wyjeżdżali przez miejską bramę, Arthur oczyma wyobraźni wciąż widział kasztanowate włosy i parę dziwnych oczu – jednego szarego, a drugiego zielonego.

Ten obraz nie opuścił go już do końca dnia. Myślał o Clare, kiedy penetrowali jaskinię i badali jej okolice, a także podczas codziennego spotkania z hrabią

Henrykiem.

Później odwiedził gospodę Pod Czarnym Dzikim, gdzie powitała go Gabrielle.

Mon Dieu! – powiedział do siebie. Dlaczego nie może sobie przypomnieć?

Na drugi dzień udał się na rozmowę z hrabią. Henryk siedział przy stole zarzuconym pergaminami i czytał sprawozdanie o stanie majątków i skarbcu.

– Usiądź, sir Arturze – zaprosił.

– Dziękuję ci, panie – odrzekł Arthur i zaraz przeszedł do rzeczy: – Sądzę, że banda złodziei ukrywa się poza murami. Chciałbym cię prosić, panie, o pozwolenie na częstsze i dłuższe patrole okolicy miasta. Teraz, gdy kupcy i inni przyjezdni wyjechali, jest dużo spokojniej i nie potrzebujemy tak wielu wartowników.

– A słyszałeś o czymś podejrzanym, natrafiłeś na nowe ślady? – zapytał hrabia.

– Pewna zaprzyjaźniona osoba twierdzi, że złoczyńcy spotykają się w pobliskiej jaskini.

– Zaprzyjaźniona osoba? – zdziwił się lekko hrabia.

Arthur nie chciał wymieniać imienia Clare, bowiem dała mu jasno do zrozumienia, że nie chce mieć do czynienia z tą sprawą. I nic dziwnego skoro jej opiekun, Geoffrey, stracił życie.

– Wolałbym zachować imię owej osoby dla siebie, bowiem zostałem poproszony o dyskrecję.

Hrabia kiwnął głową i wziął gęsie pióro.

– Rozumiem. Macie wystarczającą liczbę ludzi?

– Tak, *monseigneur*.

– Doskonale. Powiadomcie mnie, gdy coś znajdziecie.

– Tak jest, *monseigneur*.

Arthur wstał i już miał wyjść, gdy nagle sobie przypomniał. Tak! – przypomniał sobie imię i parę niezwykle oczu – dokładnie takich, jakie miała Clare.

– Hrabia Myrrdin de Fontaine – powiedział cicho. – Mon Dieu! Czyżby Clare była córką hrabiego Myrrdina?

– Hrabia Myrrdin? A co z nim? – zapytał hrabia Henryk. – Nie widziałem go od lat.

Arthur pokręcił głową. Wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w kałamarz stojący na stole.

– Chodzi o oczy – powiedział.

– O oczy? – zdziwił się Henryk. – Ach tak, przypominam sobie. Hrabia Myrrdin ma dziwne oczy. Jedno niebieskie, a drugie szare.

– Jedno zielone, a drugie szare, *monseigneur*.

Hrabia obracał w palcach gęsie pióro.

– Był niegdyś wspaniałym wojownikiem... Chodzą jednak słuchy, że stał się odludkiem. A dlaczego teraz sobie o nim przypomniałeś, sir Arthurze?

– W Troyes mieszka pewna dziewczyna... Spotkałem ją podczas turnieju. Ma takie same oczy: jedno zielone, a jedno szare.

Gęsie pióro w palcach Henryka znieruchomiało.

– Dziewczyna? Jesteś pewien, sir Arthurze?

– Zapewne to jego nieślubna córka – oznajmił Arthur z przekonaniem. – Z początku myślałem, że już ją gdzieś

spotkałem i dopiero teraz przypomniałem sobie, że spotkałem nie ją, tylko jej ojca. Bo ona jest córka hrabiego Myrrdina, nie może być co do tego wątpliwości.

– Ile ma lat?

– Nie mam pojęcia. Osiemnaście, może dziewiętnaście...

– Nie może być nieślubną córką hrabiego, bo on całe życie pozostawał wierny żonie. A od czasu, gdy zmarła, prowadzi życie mnicha. – Hrabia włożył gęsie pióro do kałamarza i usiadł wygodniej. – Chcę zobaczyć tę dziewczynę. Sir Arthurze, przyprowadź ją tutaj.

Arthur zawahał się. Był pewien, że Clare nie chciałaby stanąć przed hrabią Henrykiem.

– *Monseigneur*, czy to konieczne? Spadłby na nią wstyd, gdyby wieść o jej pochodzeniu z nieprawego łoża się rozniosła.

Hrabia zmarszczył brwi.

– Ależ ja nie chcę krzywdy tej dziewczyny. Chcę jej pomóc. Myrrdin de Fontaine był jednym z najbardziej honorowych rycerzy w chrześcijańskim świecie. Jeżeli ta dziewczyna jest jego córką, z prawego łoża czy też nie, powinien o niej wiedzieć. Gdzie ona mieszka?

– Dzieli z kimś skromną chatę w mieście. W tej części, w której mieszkają kupcy.

– Sir Arthurze, przyprowadź ją. Podejmę decyzję, co należy zrobić, kiedy ją poznam. Zajmij się tym, zanim wyruszysz na patrol, a najlepiej będzie, jeśli przekażesz to zadanie sir Raphaelowi. Idź już.

– Tak jest, *monseigneur*.

Clare wracała wraz z Nell z targu z pełnym zakupów koszem przewieszonym przez ramię. Kiedy znalazły się obie w pobliżu domu Nicoli, zauważyła jakichś dwóch mężczyzn. Natychmiast przystanęła i ukryła się za rogiem ściany najbliższego domu. Poczowała narastającą panikę i mdłości.

Jednym z mężczyzn był Lorenzo da Verona, znany pod przydomkiem Veronese handlarz niewolnikami. Clare nie przypuszczała, że Veronese z Apulii przyjeżdża aż tutaj, jednak jego obecność w Troyes wcale jej nie zdziwiła. Słyszała już wcześniej, że zakłada sidła na ludzi jak najdalej od Apulii. Tak więc fakt, że w Champagne nie wolno było handlować niewolnikami ani ich posiadać wcale mu nie przeszkadzał. W domu swego pana Clare spotykała niewolników schwytych w Bretanii czy Akwitanii. Handel niewolnikami nie znał bowiem granic.

Dla Veronese liczyły się tylko pieniądze, a Clare wiedziała, że została sprzedana za bardzo dużą kwotę. Naraz przed oczami przemknęły jej najwspanialsze chwile, jakie spędziła w Troyes, a czas zwolnił bieg.

Da Verona nie może mnie zobaczyć, pomyślała, bo ponownie mnie schwyta i zawiezie do domu, z którego uciekłam! Postanowiła, że jeszcze dzisiaj opuści miasto. Tylko... co stanie się z Nell i z Nicolą? Jak sobie beze mnie poradzą?

– Clare, nie słuchasz mnie – poskarżyła się, ciągnąc ją

za spódnicę.

– Przepraszam, kochanie. Właśnie się zorientowałam, że nie wszystko kupiliśmy. Bądź grzeczna i zanieś koszyk do domu, a ja się wrócę... Aha, a gdybym się spóźniała, zacznij gotować beze mnie. Pamiętasz, jak się gotuje zupę z kaszą jęczmienną?

– Pamiętam.

– Potrafisz ją ugotować sama?

– Potrafię!

– No to idź, moja mała. Kiedy skończysz, zjedz razem z mamusią... Obiecay mi, kochanie. A jeżeli będziesz miała jakieś kłopoty, możesz pójść prosto do Aimée. Ona ci pomoże. Ona ci zawsze pomoże.

– Wiem o tym.

– No to już, biegnij do domu.

– To idę. Do widzenia.

Nell oddaliła się, niosąc kosz z zakupami, a Clare ze ściśniętym gardłem odprowadziła ją wzrokiem. Miała wrażenie, że dwaj mężczyźni rozmawiają właśnie o niej. Bóg wie, jak Veronese mnie znalazł, powiedziała do siebie szeptem. Teraz to już jednak nie istotne, nie mam czasu do stracenia. Muszę uciekać. Pochyliła głowę i naciągnęła kaptur na twarz, po czym przeszła pospiesznie obok obu mężczyzn i skręciła w zaułek biegnący między domami. Dokładnie wiedziała, co musi zrobić.

Postanowił, że resztę pieniędzy, które zostały jej po zakupach wyda na pisarza i pośle list do sir Arthura. On dopilnuje, żeby Nell i Nicola były bezpieczne. Potem

kupi na drogę chleb i opuści miasto.

Wciąż jednak nie wiedziała, dokąd się uda. Był styczeń, nocą panował przejmujący chłód. Dobrze, że przynajmniej miała na sobie pelerynę.

Arthur przechodził przez podwórzec, a gdy znalazł się w pobliżu bramy, zagadnął go wartownik i wręczył mu zwój pergaminu.

– To list do was, kapitanie Ferrer.

– Dziękuję. Kto go doręczył?

– Miejski pisarz, Pierre Chenay.

Arthur rozwinął zwój i przeczytał:

Wielce Szanowny Rycerzu!

Byliście, panie, mili dla Nell podczas turnieju i bardzo wam za to dziękuję. I mam nadzieję, że uproszę was o dalszą życzliwość. Opuszczam Troyes. Jak wiecie, panie, matka Nell jest chora. Sądzę, że wkrótce opuści ten padół, by znaleźć się w lepszym świecie. Hrabia i hrabina d’Aveyron byli tak łaskawi, że dotychczas pomagali Nicoli i Nell. Piszę więc do was, panie, byście powiadomili ich, że ja nie mogę się dłużej nimi opiekować. Jestem pewna, że hrabia Lucien i hrabina Isobel dopilnują, by zostały zaspokojone ich potrzeby.

Niech Bóg cię wynagrodzi!

Wasza sługa, Clare

– Co za głupia kobieta! – zaczął się zżymać Arthur.

Dlaczego opuszcza miasto teraz, kiedy jest tak potrzebna rodzinie Geoffreya? Czy dotarli do niej złodzieje i czy to właśnie to zmusiło ją do ucieczki? – pomyślał, po czym zapytał wartownika:

– Kiedy to przyszło?

– Niedawno, kapitanie.

Arthur powściągnął gniew. Niedawno! Idąc pieszo, dziewczyna nie ujdzie daleko, bez względu na to, którą drogę wybierze. Możliwe też, że jeszcze nie opuściła mieszkania.

Postanowił, że zanim powiadomi o wszystkim hrabiego, uda się do chaty Nicoli. Tak też zrobił. Zastał tam jednak tylko Nell i Nicolę, która mu powiedziała, że Clare odeszła. Zapewniwszy więc Nicolę, że przyśle z zamku sługę, który będzie jej pomagał, udał się do hrabiego, który przyjął go bez chwili zwłoki.

– A więc? – zapytał hrabia, odkładając gęsie pióro. – Gdzie ona jest?

– *Monseigneur*, obawiam się, że opuściła Troyes – odrzekł Arthur, podając hrabiemu list od Clare. – Czekał na mnie przy bramie.

Hrabia Henryk przeczytał szybko list, po czym oddał go Arthurowi.

– Szkoda, że odeszła – powiedział. – Ciekawe, dokąd się udała.

– Nie mam pojęcia, *monseigneur*. Rozmawiałem z kobietą, u której mieszkała, jednak ta nie potrafiła mi odpowiedzieć na to pytanie.

– Rozumiem, że ona...

– Ma na imię Clare.

– Aha, Clare. Przypuszczam, że Clare nie wie, kto prawdopodobnie jest jej ojcem?

– Sądzę, że nie wie, *mon sieigneur*.

– Usiądź. Musimy porozmawiać – powiedział hrabia, wskazując krzesło. – Naprawdę wierzysz, panie, w to, że ta kobieta może być córką Myrrdina?

– Nie mógłbym przysiąc, że tak jest. Mogę jedynie powiedzieć, że tylko raz w życiu widziałem takie oczy i że należały one do hrabiego Myrrdina de Fontaine. Proszę o pozwolenie na poszukiwania i sprowadzenie jej z powrotem do Troyes. Wędrując samotnie, nie może być bezpieczna.

Hrabia Henryk wziął pióro i gestem dał do zrozumienia, że wraca do swoich zajęć.

– Doskonale – powiedział. – Znajdź ją, sir Arthurze. Nie mogła się przecież zbyt oddalić.

– Czy mam przyprowadzić ją tutaj, *monseigneur*?

– Na Boga nie. Przemyślałem to. Gdy ją odnajdziesz, sir Arthurze, odwieź ją prosto do hrabiego Myrrdina, do Bretanii.

Arthur popatrzył na swego pana zdumiony.

– Mam zawieźć ją do Fontaine? Ależ *monseigneur*...

– Myrrdin będzie wiedział, czy to jego córka. I niech to on zadecyduje, co z nią zrobić.

Hrabia wziął nóż i zaczął ostrzyć gęsie pióro.

– *Monseigneur*... – zaczął Arthur, bardzo zaniepokojony.

– Jakiś problem, kapitanie?

– Wykonanie tego... tego polecenia może mi zająć kilka tygodni.

– Doskonale wiem, gdzie jest Bretania?

– Gwardziści nie mogą pozostawać tak długo bez zwierzchnika... Bardzo was, panie, proszę o przemyślenie... Czy nie lepiej będzie przywieźć ją tutaj i posłać list do Fontaine?

– Nie, nie. Jesteś, panie, najlepszym z moich rycerzy, zatem tobie zlecam tę misję. Do czasu twojego powrotu zastąpi cię sir Raphael. To bardzo zdolny i dzielny młodzieniec. Najwyższa pora przydzielić mu odpowiedzialne zadanie.

Arthur zacisnął zęby. Och, tylko nie on! Tylko nie Raphael – pomyślał. Sir Raphael miał wszystko to, o czym marzył Arthur, a czego nigdy nie otrzyma – stary tytuł szlachecki i majątek.

Zaczął się zastanawiać, czy hrabia Henryk sądzi ludzi po ich czynach i że pochodzenie w jego oczach nie gra roli... Pokręcił głową. Oczywiście, nie miał co do tego wątpliwości.

Jestem nieślubnym synem płatnerza, a Raphael jest synem hrabiego.

Tymczasem hrabia Henryk napisał coś na kawałku pergaminu i podał mu go.

– Sir Arthurze, zanieś to do skarbnika. Otrzymasz pieniądze na wydatki. I niech cię Bóg prowadzi. – Hrabia spojrział w okno. – Zaraz się ściemni – dodał. – Pospiesz się więc, jeżeli chcesz ją dogonić dziś wieczorem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W chwili, gdy Arthur był gotowy do wymarszu, prawie zapadł wzrok. Powiadomiwszy o natychmiastowym wyjeździe swego giermka, kazał mu przygotować do drogi drugą, dodatkową kastylijską karą klacz, która miała posłużyć jako wierzchowiec córce hrabiego Myrrdina, w razie gdyby się okazało, że potrafi ona jeździć konno.

Mon Dieu! Trudno mu było w to wszystko uwierzyć. Oto miał jechać do Bretanii. W styczniu. I służyć za eskortę dziewczynie, która prawdopodobnie nigdy nie dosiadała konia.

Wyjechali z miasta przez Bramę Paryską, ponieważ Arthur, zasięgnąwszy języka, zdążył się dowiedzieć od jednego z wartowników, że osoba odpowiadająca opisowi Clare opuściła miasto na wozie sukiennika, który udawał się tędy na jarmark w Lagny. Wartownik widział ją siedzącą na beli sukna. Była ubrana skromnie i wyglądała na uprzykrzoną.

Arthur spiął konia i ruszył kłusem.

– Powinniśmy ją dogonić, zanim zapadnie noc – powiedział do giermka. – Sądzę, że kupiec zmierza do gospody Pod Bocianem.

Wieczór był szary i ponury, a na domiar złego zaczęło padać. Ustawiczna mżawka sprawiła, że Arthur, choć miał na sobie pelerynę bramowaną futrem, był całkiem przemoczony. Uprzykrzona kobieta, powtórzył

w myślach. Gdyby nie ona, on i Ivo jedliby teraz kolację przy ogniu w wielkiej zamkowej sali.

Dziedziniec gospody Pod Bocianem oświetlały pochodnie. Światło mrugało przez szparę pod drzwiami gospody, stanowiąc godną radosnego powitania oznakę życia.

– Sir... Czy to nie ta dama? – zapytał Ivo, wskazując palcem szopę obok stajni, gdzie stał duży wóz. przykryty płótnem, a obok niego, na wiązce słomy, siedziała Clare. Jej stan był naprawdę opłakany. Jeżeli wyruszyła w podróż w welonie na głowie, to go zgubiła po drodze. Jej kasztanowate włosy były mokre, co kilka chwil przeczesywała je sobie palcami, a nos miała zaczerwieniony. Jej wytarta peleryna wisiała obok na jakimś haku. Zarówno peleryna, jak i jej właścicielka były całkowicie przemoczone. Arthur, choć był w złym humorze, poczuł napływ opiekuńczych uczuć.

– Tak, to ta dama – odpowiedział giermkowi. – Znajdź miejsce dla koni, dobrze? Niech stajenni ci pomogą. A potem zamów kolację dla trzech osób.

– Tak, sir.

Zsiadłszy z konia, Arthur podszedł do dziewczyny. Gdy się zbliżył, jej dziwne oczy otworzyły się szeroko. Skoczyła na równe nogi.

– Sir Arthur?!

– Dobry wieczór, mademoiselle.

Odrzucając na plecy warkocz, popatrzyła na niego zaniepokojona.

– Co cię tu sprowadza, panie?

Arthur założył ręce na piersi.

– Przyjechałem po ciebie, pani.

Cofnęła się o krok.

– Dlaczego?

– Z rozkazu hrabiego Henryka. – Ukłonił się głęboko, patrząc w jej dziwne oczy. – Mam rozkaz odwiedzić cię pani do człowieka, który naszym zdaniem jest twoim ojcem.

Pobladła.

– Moim... ojcem? Ależ panie... Proszę sobie ze mnie nie kpić! Nie znam swego ojca ani on nie zna mnie.

– A ja sądzę, że wiem, kim jest twój ojciec, pani.

Zabrakło jej tchu. Wyglądała na przestraszoną.

– Sądzę, że twoim ojcem, pani, jest potężny i bogaty bretoński szlachcic. Nazywa się hrabia Myrrdin de Fontaine. Słyszałaś, pani, o nim?

Pokręciła powoli głową.

– Nie, sir. Jak już ci mówiłam, panie, spędziłam wiele lat za granicą. A gdzie znajduje się Fontaine?

– Na zachód stąd. Jest oddalone o wiele mil, leży w księstwie Bretanii. Hrabia Myrrdin w tej chwili żyje w niejakiem odosobnieniu, a w czasach swojej młodości był znany jako człowiek wielce honorowy. – Arthur złagodził ton. – Nie sądzę, że się ciebie wyrzeknie, pani. Musisz też wiedzieć, że ma on jeszcze jedną córkę.

– Zapewne z prawego łóża.

– Tak. I dzięki swemu małżeństwu z hrabią Iles jest ona już hrabiną. Hrabinią Franceską Iles.

– Jesteś, panie, pewien, że hrabia Myrrdin jest moim

ojcem?

Arthur wyciągnął rękę i ujął ją za ramię. A potem, choć lekko opierała się, odwrócił ją twarzą ku światłu.

– Tak, mam tę pewność z powodu twoich oczu, pani – powiedział cicho, patrząc w te oczy, z których jedno było zielone z szarymi i srebrzystymi cętkami, a drugie szare czarno nakrapiane. – Masz pani jedno oko zielone, a drugie szare, dokładnie tak jak hrabia Myrrdin. Taka rzecz się często nie zdarza. Możemy więc mieć pewność, że jesteś, pani, jego córką.

Clare spuściła oczy i spróbowała uwolnić ramię. Kiedy Arthur rozluźnił palce, ona w tej samej chwili się cofnęła.

Boi się mężczyzn, pomyślał Arthur, a potem wskazał ruchem głowy gospodę.

– Jakie tu jest jedzenie?

– Nie potrafię powiedzieć.

– Nie jadłaś, pani?

– Jeszcze nie. Zjem później.

Kłamała. W trakcie dalszej rozmowy okazało się bowiem, że kupiec nazwiskiem Gilbert de Paris obiecał ją podwieźć, ale w zamian za to, że w nocy przypilnuje jego towaru. Arthur, rozzłoszczony, odszukał kupca i oznajmił mu, że Clare nie będzie pilnowała wozu. Następnie zaprowadził ją do wnętrza gospody i zaprosił do stołu. Usiadła na ławie znajdującej się w cieniu, z dala od ognia i od Arthura. Spojrzał na jej wilgotne włosy.

– Nie wolałabyś, pani, usiąść bliżej ognia?

– Tutaj jest mi dobrze, dziękuję.

Sir Arthur myśli, że mój ojciec jest hrabią! To nie może być prawdą... A jednak... Czy jest możliwe, że te oczy, te przekłete oczy, z powodu których ludzie zwracali na nią uwagę, a czasem nawet się bali, odziedziczyła po ojcu? Po bretońskim hrabim?!

Wydawało się to mało prawdopodobne, ale nie miała nic do stracenia.

Z drugiej jednak strony nie pamiętała niczego z czasów, zanim trafiła do Apulii. A przecież wcześniej mogło zdarzyć się wszystko – ojciec i matka mogli nie być małżeństwem, ojciec mógł porzucić matkę, a matka później mogła porzucić swoje dziecko...

Najświętsza Panienko, spraw, by hrabia Myrrdin był moim ojcem, pomodliła się w duchu. I żeby przyjął mnie do swego domu jak córkę.

Gdy tak rozmyślała, sir Arthur, który udał się po wino, wrócił z dzbanem i glinianymi kubkami. Usiadł naprzeciwko niej i kiwnął w jej stronę głową. Napełnił kubek i postawił go przed nią. Nie czekając na nią, wypił trunek i nalał sobie kolejny kubek. Wszystko to czynił z poważną, a nawet srogą miną.

Jest niezadowolony, pomyślała. Hrabia Henryk, wbrew jego woli, kazał mu towarzyszyć mi w podróży.

Ta myśl rozdrażniła ją. Czy sir Arthur sądzi, że towarzyszenie nieślubnej córce hrabiego jest poniżej jego godności? Ciekawe zatem, jak by zareagował, gdyby się dowiedział, że jest zbiegłą z Apulii niewolnicą?

– Sir?

Jego ciemne oczy skierowały się na nią, aż poczuła ucisk w żołądku. Podobał jej się bardzo i nie chciała, by to zauważył.

– Ile czasu zajmie nam podróż do Fontaine?

– Pora roku nie sprzyja podróży, więc trudno określić. Wiele będzie zależało od pogody. Ale sądzę, że kilkanaście dni.

– Aż tyle?

– Tak... Ze trzy tygodnie, może nawet miesiąc. – Uniósł brew. – Jeżeli potrafisz, pani, jeździć konno, to krócej.

Clare przygryzła wargę.

– Nie jeżdżę konno, sir.

– Tak myślałem. Hrabia Henryk pożyczył ci, pani, kłacz ze swoich stajni. Jeżeli chcesz się nauczyć, to musisz jutro spróbować. W przeciwnym razie będziesz musiała jechać ze mną, siedząc za moimi plecami.

Powiedział to tonem pełnym irytacji, świadczącym o tym, że byłby z tego niezadowolony.

– Dobrze, sir. Spróbuje jutro dosiąść kłaczy. Sir Arthurze?

– Tak?

– Wolałbyś, panie, zostać w Troyes? Nie jesteś zadowolony z tego, że musisz jechać ze mną do Bretanii.

– Mam obowiązki w Troyes. – Wzruszył ramionami. – Mój pan jednak zlecił mi to zadanie i muszę być posłuszny. Pora roku nie jest najlepsza na długie podróże... Miejmy nadzieję, że uda nam się jak

najszybciej dotrzeć do celu – powiedział i zapatrzył się w ogień.

Zapadła między nimi cisza, którą po chwili przerwała Clare.

– Sir Arthurze....

– Tak, pani?

– Zamilknę, jeżeli takie jest twoje życzenie, panie, ale jest tak wiele pytań, które chciałabym ci zadać.

– Jestem, pani, do twojej dyspozycji.

– Wspominałeś, że hrabia Myrrdin jest wdowcem? Kiedy zmarła jego żona?

– Hrabia Myrrdin rzeczywiście jest wdowcem i... nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że jego żona zmarła przy porodzie. Rodząc obecną hrabinę Franceskę.

Clare pochyliła się w przód.

– Hrabina Francesca – powiedziała – to moja przyrodnia siostra. Jak dawno wyszła za mąż?

– Sądzę, że kilka lat temu.

– Za hrabiego Iles?

– Jest on także znany jako Tristan le Beau.

Biorąc do ręki kubek z winem, Clare powtórzyła w myślach owo imię: Tristan le Beau, czyli Tristan Piękny. To kolejny możny pan, o którym powinnam coś wiedzieć, a jednak jego imię nie kojarzy mi się z niczym.

– I... tak jak mój ojciec, jest on hrabią... bretońskim hrabią?

– Hrabia Tristan ma dobra w Bretanii i w Akwitanii.

Wtedy zjawił się chłopiec posługujący, który postawił

przed nimi parujące talerze z duszoną baraniną i położył kilka pają pszennego chleba.

Clare, wygłodniała, zabrała się do jedzenia. Podczas posiłku nękała ją jednak jeszcze jedno pytanie: gdzie będzie dzisiejszej nocy spała?

Arthur skończył jeść i popatrzył na Clare. Wyglądała teraz zupełnie inaczej. Nie była tą samą zmarznąętą, zabiedzoną dziewczyną z mokrymi włosami. Nabrała rumieńców, a jej twarzy okalały włosy w kolorze miedzi. Wycierała chlebem resztki sosu z talerza.

– Dokładkę? – zapytał Arthur.

– Nie, dziękuję. – Usiadła wygodniej i westchnęła. – Dobrze jest zjeść coś, czego się własnoręcznie nie ugotowało.

Była ładna, miała delikatne rysy twarzy. Arthur nie mógł sobie jednak przypomnieć twarzy hrabiego Myrrdina, pamiętał tylko jego oczy. A także bezpośredni sposób bycia i przyciężkową sylwetkę. Zatem te subtelne rysy i rude włosy oraz zgrabną figurę odziedziczyła po matce.

Miała wdzięk i nie była wyniosła, ale Arthur nie lubił wyniosłych kobiet. Była też dzielna, być może aż nazbyt dzielna.

– Co sprawiło, że opuściłaś Troyes w takim pośpiechu, pani? Dlaczego nie przyszłaś do mnie? Mówiłem przecież, że nigdy nie odmówię tobie pomocy.

– Nie miałam czasu – odrzekła cicho. – Sprawa ta nie cierpiała zwłoki.

– Czy to miało coć wspólnego z ludźmi... wyjętymi spod prawa? Ze złodziejami?

– Z wyjętymi spod prawa... – Zawahała się – ...tak, miało.

Arthur przyjrzał jej się uważnie. Coś tutaj się nie zgadzało, pomyślał.

– Mieszkałaś, pani, u Nicoli od kilku miesięcy. Nie rozumiem zatem, co takiego się stało, że musiałaś wyjechać w takim pośpiechu, nie zabrawszy nawet swoich rzeczy?

– Nie zostawiłam wiele...

– Zostawiłaś, pani, dwie zmartwione przyjaciółki, które pewnie chciałyby się z tobą pożegnać... A to mi przypomina... – Arthur otworzył sakiewkę i odliczył kilka sztuk srebra. – Proszę, to jest od Nicoli. Przed wyruszeniem w drogę byłem u niej i powiedziałem, że zamierzam cię, pani, dogonić. Dała mi dla ciebie te monety.

– Nie powinna była – powiedziała Clare wzruszonym głosem. – Sama nic prawie nie ma.

– Mówiła, że to pieniądze Geoffreya i że on chciałby je tobie dać, pani.

– Nicole powinna była zatrzymać te pieniądze dla siebie – odrzekła, mruganiem powstrzymując napływające do oczu łzy.

Arthur zajrzał jej głęboko w oczy. Domyślał się, że chodzi o coś więcej niż złodziejskie porachunki Geoffreya.

– Clare?

– Tak, panie?

– Powiedz mi, proszę, co ukrywasz, pani... Wiesz, że możesz mi ufać...

Zaprzeczyła nagłym ruchem głowy. Miedziane kędziorki otoczyły jej twarz niczym chmura.

– Nic, sir. Zupełnie nic.

Arthur potrafił wyczuć kłamstwo, ale nie próbował dociekać prawdy.

Upomniał się w duchu, że jego zadaniem jest zawieźć tę kobietę do hrabiego Myrrdina. Nic więcej.

Im szybciej dostarczy ją do Fontaine, tym szybciej wróci do Troyes. A zależało mu na tym, bo nie chciał utracić stanowiska kapitana gwardii, zwłaszcza na rzecz Raphaela z Reims ani nikogo jemu podobnego.

Noc spędzili na strychu gospody w wielkim pomieszczeniu przeznaczonym na wspólną sypialnię dla podróżnych. Clare, leżąc przy ścianie, czuła się bezpieczna, gdyż u jej stóp leżał giermek Ivo, a od reszty podróżnych oddzielało ją potężne ciało Arthura.

Sir Arthur już nie był dla niej kimś obcym. Z opowieści Geoffreya wiedziała o nim, że kiedyś, w trudnych okolicznościach, okazał wielką lojalność hrabiemu Lucienowi i że w nagrodę powierzono mu dowodzenie gwardzistami.

Sir Arthur Ferrer jest godzien zaufania. Obroniłby mnie w razie potrzeby i nigdy nie próbowałby wziąć mnie przemocą, powtórzyła sobie w myślach.

Leżąc na wznak, Clare wpatrzyła się w belki sufitu i przypomniała sobie, z jakim uśmiechem przywitała sir

Arthura dziewczyna spod Czarnego Dzika. Choć była panna lekkich obyczajów, jej uśmiech wydawał się szczery i serdeczny. Sir Arthur lubił kobiety, a kobiety lubiły jego, mimo to wiedziała, że nigdy by żadnej nie zniewolił.

Był zbyt honorowy, delikatny i ostrożny. Gdyby żywił do niej namiętność, te jego silne ręce wyplątałyby delikatnie wstążki z jej włosów i zsunęłyby z niej ubranie...

Clare wstrzymała oddech, zdumiona własnymi myślami. Co ja robię? Co ja sobie wyobrażam? – przywołała się do porządku.

Zamknęła oczy i okryła się szczelniej derką. Zanim zapadła w sen, zastanowiła się jeszcze, dlaczego taki przystojny rycerz szuka uciech Pod Czarnym Dzikim.

Przecież może mieć każdą kobietę, ba, każdą damę, o której zamarzy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Różnica była subtelna, lecz Arthur zauważył ją, gdy tylko obudził Clare – uśmiechnęła się do niego.

– Dzień dobry, sir Arthurze.

Jej uśmiech był nieśmiały i urzekający. Arthur miał wrażenie, że rozświetlił całe pomieszczenie na strychu. Wczorajsze zabiedzone dziewczę zniknęło, a w jej miejsce pojawiła się piękna, silna i pewna siebie kobieta. Clare bez trudu, a nawet ze śmiałością spoglądała mu teraz w oczy. Arthur spędził poranek na obserwowaniu jej i nie mógł się nadziwić – z jej twarzy nie zniknął uśmiech.

Czy sprawiła to świadomość, że jej ojcem jest hrabia Myrrdin de Fontaine? Z pewnością tak, odpowiedział sobie. Clare bowiem wyglądała teraz tak, jakby ktoś z jej barków zdjął ogromny ciężar. Fakt, że była dzieckiem z nieprawego łoża zdawał się nie mieć dla niej, bo jako córka hrabiego nie musiała się martwić o swoją przyszłość. Arthurowi podobała się zmiana, jaka w niej zaszła.

Na zewnątrz deszcz ustał. Gdy Arthur wszedł do stajni, żeby osiodłać konie, zobaczył, że Clare rozmawia z synem sukiennika, który ją tu przywiózł. Gdy do niego mówiła, chłopiec oblał się rumieńcem. A gdy się już pożegnała i odjeżdżali, odprowadzał ją tęsknym wzrokiem.

Arthur wcale się temu nie zdziwił. Clare była ponętą

kobietą. Nawet suknia z surowego, tkanego domowym sposobem materiału nie mogła ukryć zgrabnej figury. Miała szerokie ramiona i drobne piersi, szczupłą talię i krągłe biodra. Gdy zawiązywała pod brodą pelerynę, Arthur poczuł przypływ pożądania. Szybko się jednak opanował. Przecież jego obowiązkiem było odwieźć ją do Fontaine. I nic więcej!

Starał się, by jego sprawy z kobietami były jak najmniej skomplikowane i dlatego miał zwyczaj uczęszczać do gospody pod Czarnym Dzikim.

W swojej sytuacji życiowej Arthur nie mógł pozwolić sobie na nic innego poza związkiem opartym na srebrze. Był rycerzem bez ziemi i żył jedynie z żołdu. A poza tym śmierć brata uświadomiła mu, że nie posiada nic trwałego, co mógłby dać kobiecie. Mógł wspinać się po stopniach kariery, ale życie pozostawało loterią. Śmierć bliskiej osoby okazała się dla niego twardą lekcją, o której miał pamiętać bardzo długo.

– Jesteś, pani, gotowa wypróbować swoją klacz? – zapytał Ivo.

Clare podeszła z uśmiechem. Jej odkryte włosy błyszczały w porannym słońcu niczym płomień. Zaplotła je w warkocz sięgający pasa, ale kilka kosmyków wymknęło się wstążce. W umyśle Arthura mimowolnie pojawił obraz Clare, nagiej, okrytej jedynie opadającymi swobodnie na piersi włosami. Na chwilę zapomniał, gdzie jest i dlaczego.

A ona uśmiechnęła się znowu tak ślicznie, tak uroczo, że Arthur po raz drugi poczuł przypływ pożądania.

Boże drogi, pomyślał, zanosi się na to, że ta podróż będzie dla mnie prawdziwym wyzwaniem.

Zostawił swego wierzchowca w stajni i wyszedł na podwórze. Clare z obawą przyglądała się karej klaczy.

– Czy siedziałaś kiedyś na koniu, pani?

– Nie, sir.

Drobna dłoń ostrożnie pogłaskała końską szyję. Klacz zarżała i odwróciła głowę, tak żeby na nią spojrzeć. Clare cofnęła rękę.

Arthur chwycił jej dłoń i zamknął w swojej. Nie mógł się od tego powstrzymać.

– Ta klacz jest oswojona. Odwraca głowę, bo jest ciebie, pani, ciekawa.

Spokojnym i przewidywalnym ruchem poprowadził jej dłoń po szyi klaczy i doznał pokusy, by zatrzymać dłoń Clare w swojej jeszcze dłużej. Zaraz jednak, zaskoczony własnym doznaniem, wypuścił ją i pospiesznie się cofnął. Nie mógł sobie pozwolić na bliższy związek. Choć była z nieprawego łoża, pochodziła ze szlachetnego rodu.

Wciąż patrzył na drobną dłoń delikatnie gładzącą szyję klaczy. Czy będzie miała siłę, by jechać konno przez cały dzień? – zastanowił się, patrząc na szczupły nadgarstek.

– Jak ona ma na imię? – zapytała Clare.

Arthur spojrział pytająco na giermka.

– Ona chyba nie ma imienia, sir – powiedział Ivo.

– A powinna mieć – rzekła Clare. – Nazwę ją Szybka.

– Szybka? – uśmiechnął się Arthur. – Ona z trudem

idzie kłusem.

Clare także się uśmiechnęła.

– Nie masz, panie, pojęcia, jak się z tego cieszę. Cudem będzie, jeżeli się utrzymam na jej grzbiecie, kiedy będzie stała w miejscu.

Zaczynając pierwszą lekcję jazdy, Arthur delikatnie ustawił Clare u boku klaczy. I poczuł, że wokół niej unosi się delikatny zapach – kwiatowy i ulotny. Bardzo kobiecy.

– Chwyć, pani, lejce lewą dłonią. Nie, nie tak. W ten sposób....

Ich dłonie spotkały się i Arthura przeniknął zaskakująco przyjemny dreszczyk. Stali tak blisko siebie, że czuł ciepło jej ciała, słyszał oddech. Zacisnął zęby i głęboko odetchnął.

– O tak. Wsiadając, trzymaj, pani, lejce w ten sposób. Gdy będziesz już w siodle, poprawimy je.

Schylił się i zrobił schodek z własnych dłoni, by Clare mogła wsiąść. Ona jednak się nie poruszyła. Patrzyła tylko na niego przestraszona.

– Och nie, panie. Przepraszam, ale nie mogę...

Arthur wyprostował się.

– Ależ możesz, pani – zapewnił i zaraz, z uśmiechem na twarzy, objął ją dłońmi w pasie i, nie zwracając uwagi na okrzyk protestu, posadził w siodle.

Jechali bardzo powoli. Znacznie wolniej niż Clare się spodziewała. Sir Arthur prowadził klacz na lonży, a ona z całych sił starała się utrzymać na jej grzbiecie.

W południe zarządził postój w kolejnej gospodzie. Clare z wyczerpania była bliska płaczu.

Sir Arthur zsiadł z konia i oddał wodze giermkowi.

– Dobrze się, pani spisałaś – pochwalił Clare, podchodząc i pomagając jej zsiąść.

Gdy stanęła wreszcie na ziemi, walczyła z pokusą, by położyć głowę na jego szerokiej, okrytej kolczugą piersi.

– Ależ nie. Ślimak poruszałby się szybciej – odrzekła z wymuszonym uśmiechem.

– Proszę mi wierzyć, to jest obiecujący początek. Dobrze się, pani, czujesz? – Jego ciepłe dłonie obejmowały jej kibić. Gdy kiwnęła głową, puścił ją. – Żadnej sztywności?

– Jestem trochę sztywna – skrzywiła się lekko. – I podejrzewam, że zaraz zapewnisz mnie, panie, że będzie jeszcze gorzej.

– To bardzo prawdopodobne. Chodźmy, zobaczymy, co ma do zaoferowania ta gospoda.

Sir Arthur podał ramię Clare i weszli do środka.

Pod koniec drugiego dnia lonża nie była potrzebna, a trzeciego spróbowali jechać kłusem. Dla Clare było to piekło. Ciche piekło – bo jechali w milczeniu.

Każdy dzień wyglądał tak samo. Wyruszali rankiem, zatrzymywali się na posiłek w jakiejś gospodzie, po czym Clare z pomocą Arthura dosiadała klaczy i jechali dalej, by wieczorem zatrzymać się na nocleg w kolejnej gospodzie.

W pewnej chwili Clare postanowiła przerwać milczenie.

– Nie sądzę, bym miała wrodzoną umiejętność konnej jazdy – powiedziała. – Przykro mi z tego powodu, bo wygląda na to, że ty, panie, nie powrócisz prędko do Troyes.

– Widzę, że czujesz się o wiele swobodniej w siodle, pani. Zapamiętaj moje słowa, staniesz się prawdziwą amazonką.

– Gdybyś, panie, wiedział, jaka się czuję sztywna, nie mówiłbyś tak – odrzekła cicho.

Mimo to była zadowolona ze swoich postępów. Jeszcze wczoraj musiała być skupiona na jeździe i nie odważyłaby się rozmawiać. Dzisiaj postanowiła zapytać o Nicolę i Nell, bo niepokoiła się o ich los.

– Chciałabym zapytać cię, panie, o hrabiego Luciena. Czy jest on człowiekiem honorowym, dotrzymującym obietnic?

Arthur uniósł pytająco brew.

– Hrabia Lucien jest jednym z najbardziej słownych ludzi, jakich znam – odrzekł. – A dlaczego o to pytasz, pani?

– Bo mam nadzieję, że on i hrabina Isobel będą nadal odwiedzali Nicolę.

– Będą ją odwiedzali. Nie miej co do tego wątpliwości. Posłałem wiadomość do Ravenshold. Napisałem, że Nicola słabnie. Hrabina Isobel z pewnością ją odwiedzi. Posłałem też do Nicoli sługę z zamku, który będzie jej pomagał.

– Dziękuję ci za to, panie.

– Hrabina Isobel być może zaproponuje Nicoli i Nell lokum w Ravenshold.

– Wątpię, czy Nicola się zgodzi. Jest ogromnie niezależna. Całe życie mieszkała w Troyes i nie zechce się przeprowadzić.

Arthur kiwnął głową.

– Mój ojciec był taki sam, kiedy się zestarzał.

– Twój ojciec, panie, mieszkał w Troyes?

– Tak.

Arthur zapatrzył się na drogę.

– Był rycerzem? Tak jak ty, panie?

Arthur, zaciskając usta, pokręcił lekko głową.

– Mój ojciec był płatnerzem.

Clare otworzyła szeroko oczy. Nie spodziewała się tego. Podświadomie uważała go za potomka rodziny szlacheckiej.

– Mój ojciec – dodał Arthur – pracował jako płatnerz na zamku aż do chwili, gdy był zbyt stary, by podnieść młot. Niektórzy drwią sobie ze mnie z tego powodu, choć ojciec był kimś więcej niż zwykłym kowalem.

– Niektórym do drwin wystarczy każdy powód.

– Ojciec był słynny na całą Champagne. Słynął z jakości swoich wyrobów. Nawet król... – Tu Arthur przecesał dłonią włosy. – Boże drogi, nie mam pojęcia, dlaczego ci, pani, o tym powiedziałem. Nie jest to coś, o czym zwykle rozmawiam.

– Ale dlaczego? – zapytała z uśmiechem. – Jesteś, panie, przecież dumny z pracy ojca?

– Jestem. I mam po temu powód. – Tu Arthur dotknął rękojeści swego miecza. – To jego wyrób. Najlepszy miecz w Troyes. Ale... rozmawialiśmy o Nicoli. Hrabia Lucien wie, że potrzebna jej pomoc. Jeżeli Nicola zechce pozostać w Troyes, hrabia sprawi, że będzie to mogła bez kłopotu zrobić. I będzie bezpieczna.

– Postąpiłeś, panie, bardzo życzliwie, posyłając do niej służbę z zamku.

Arthur wzruszył ramionami.

– Każdy zrobiłby na moim miejscu to samo.

Clare nie była tego pewna. Nie chciał, dopilnował, by Nicola miała pomoc. Nie każdy mężczyzna tak by postąpił.

– Clare... czy mogę tak do ciebie mówić, pani...

– Oczywiście. Nie dziedziczyłam tytułu szlacheckiego.

– A więc dlaczego opuściłaś Troyes w takim pośpiechu? Czy złodzieje ci grozili? Możesz mi wszystko powiedzieć. Poprzysiągłem cię chronić. A gdy człowiek, który jest moim zdaniem twoim ojcem uzna cię za córkę, znajdziesz się na zawsze poza ich zasięgiem.

– Jeżeli mnie uzna – poprawiła Clare.

– Jeżeli jesteś jego córką, hrabia Myrrdin cię uzna.

Arthur pochylił się, by uścisnąć jej dłoń, poczuła przyjemny dreszczyk i zadrżała.. Zmieszana, odwróciła wzrok.

– Gdy wrócę do Troyes – mówił dalej Arthur, cofając rękę – wytepnię złodziei raz na zawsze. Ułatwiłabyś mi to zadanie, gdybyś mi opowiedziała o wszystkim, co

pamiętasz. Możesz zacząć od jaskini...

– Naprawdę, sir...

– Proszę, zwracaj się do mnie po imieniu.

– Naprawdę Arthurze, wiem tak niewiele. Nie jestem osobą, którą należy pytać o cokolwiek.

I jeszcze nie wiem, czy mogę ci ufać, dodała w myślach.

Nie chciała, żeby Arthur dowiedział się, że była niewolnicą. Bała się jego reakcji. Nie zniosłaby pełnego litości spojrzenia...

Z drugiej strony, mógłby schwytać handlarzy i ukrócić niewolniczy proceder przynajmniej w hrabstwie. Na myśl o tym, że schwytałby Veronesego zrobiło jej się zimno. Przecież w ten sposób dowiedziałby się, że ona w Apulii została oskarżona o usiłowanie zabójstwa. A to z całą pewnością zniszczyłoby wszelką przyjaźń między nimi.

Dlaczego ktoś miałby uwierzyć zbiegłej niewolnicy, a nie synowi jej pana?

Ciemne oczy Arthura patrzyły bystro, przenikliwie. Nic w tym dziwnego, pomyślała, ćwiczył się w tropieniu złoczyńców. Clare podniosła głowę i wpatrzyła się w drzewa przed sobą. Najświętsza Panienko, co powinnam zrobić? Z pewnością domyślił się, że coś ona ukrywa.

– Clare, twoja lojalność wobec Geoffreya jest chwalebna, jednak wiem, że był zamieszany w kradzież relikwii – powiedział Arthur spokojnie, ale nieustępliwie. – Pomyśl, że mówiąc mi, co wiesz,

możesz zapobiec innym kradzieżom. Albo czemuś gorszemu. A może... może pomagałaś Geoffreyowi?

– Ależ nie! To nieprawda! – zaprotestowała gwałtownie.

Ku jej zaskoczeniu uśmiechnął się.

– W takim razie...

Nie dokończył, bo klacz ruszyła nagle szybkim kłusem. Clare wydała cichy okrzyk i usiłowała utrzymać się w siodle. Podskakiwała jednak niczym worek zboża. Ręce zaplątały jej się w pelerynę. Pasma miedzianych włosów powiewały wokół twarzy. Zaczęła zsuwać się z siodła.

Boże, pomyślał Arthur, którego z początku to rozśmieszyło, ona zaraz spadnie! Spiął swego wierzchowca i zrównał się z Clare w chwili, gdy wylądowała na poboczu drogi.

Arthur zsiadł z konia. Unikał wzroku giermka, żeby się nie roześmiać, bo Clare podczas całej tej przygody wyglądała zabawnie. W tej samej chwili złapał się na tym, że patrzy na parę odsłoniętych zgrabnych kobiecych nóg o ładnych łydkach.

Clare obciągnęła gwałtownym ruchem spódnicę i potarła dłonią głowę.

– Uderzyłam się o kamień i była to twoja wina!

Arthur oprzytomniał.

– Jesteś ranna? – zapytał z troską. – Pozwól, że zobaczę.

Ukląkł obok niej i delikatnie zbadał głowę. We włosach miała suche liście paproci i żdźbła trawy.

– Nie widać krwi – powiedział – ani żadnych siniaków. Przeżyjesz...

Wstał i wyciągnął rękę, by pomóc jej się podnieść. To nie była jego wina. Clare próbowała uniknąć niewygodnej rozmowy. Nie ufała mu.

Westchnął. Przed nimi jednak jeszcze długa droga i zostało mu mnóstwo czasu, by zaskarbić sobie jej zaufanie i poznać prawdę.

Clare tymczasem poprawiła włosy. Oddychała ciężko i usiłowała się uspokoić. Źle zrobiła, popędzając klacz, lecz pytania Arthura wyprowadziły ją z równowagi. Niepotrzebnie udawała, że uderzyła się w głowę. No ale... co innego miała zrobić? Rozpaczliwie przecież pragnęła, żeby Arthur nie dowiedział się o tym, że ona ma coś wspólnego z handlarzami niewolnikami, a nie ze złodziejami. Jednak fortel się nie udał, a Arthur stał się bardziej podejrzliwy.

Clare poczuła się skołowana i zagubiona. Nigdy dotąd nie знаła kogoś takiego jak Arthur. Nikt wcześniej też nie dotykał jej w tak delikatny i czuły sposób. Kto by pomyślał, że człowiek tak potężnej postury, zaprawiony w bojach rycerz, może mieć w sobie podobną subtelność?

Spojrzała na niego ukradkiem. Uważne ciemne oczy wciąż na nią patrzyły. Była pewna, że zacznie ją ponownie wypytywać o złodziei. Zdawał się przekonany, że miała z nimi jakieś konszachty.

Clare czuła pulsujący ból w lewym pośladku, którym uderzyła o kamień. Zmarszczyła brwi i powstrzymała

się od rozmasowania go, aby uśmierzyć ból. Z pewnością miała tam siniaka, ale postanowiła się do tego nie przyznawać.

Poprawiając spódnicę, zobaczyła duże postrzępione rozdarcie, które odsłaniało kolano. Nie mogła w takiej spódnicy dosiąść konia, bowiem wyglądałaby nieprzyzwoicie.

Spojrzała z obawą na Arthura. Żar w jego ciemnych oczach nie uszedł jej uwagi. Uporczywie wpatrywał się w jej usta. Widziała, że go pociąga, choć nie próbowała wcale go uwodzić. To, co się zdarzyło z Sandrem, zraziło ją do tego na całe życie. Z drugiej jednak strony czuła, że Arthur nie narzucałby się kobiecie. Był rycerzem i człowiekiem honoru.

Jej serce zabiło mocniej. Zdała sobie sprawę, że zainteresowanie Arthura bardzo jej schlebia. Przez chwilę nawet żałowała, że nie umie tego wykorzystać, mimo to wciąż czuła się niezręcznie w bliskim towarzystwie mężczyzn, zwłaszcza z rozdartą niemal do kolana spódnicą.

Sytuacja była koszmarna. Najpierw ten upadek z konia, potem spódnica... A co gorsza miała wrażenie, że Arthur wkrótce powróci do swoich pytań. Zaczęła obmyślać, jak ich uniknąć. Umarłaby przecież ze wstydu, gdyby Arthur poznał prawdziwy powód jej ucieczki z Troyes.

Nie mogła pozwolić, aby dowiedział się, że w Apulii oskarżono ją o próbę zabójstwa kogoś, komu była winna posłuszeństwo.

– Clare, musimy się pospieszyć – odezwał się po chwili. – Dni są teraz zbyt krótkie na to, by robić dłuższe postoje, a do najbliższego miasta wciąż je jest dość daleko.

– Czy w tym mieście będzie targ? – zapytała, wstrzymując oddech, gdy podsadził ją na siodło kłaczy. Udał jej się zręcznie przytrzymać materiał, aby ukryć rozdarcie.

– Wybacz, ale nie zdążymy na już targ... – Przerwał, mrużąc swoje brązowe oczy. – Clare, czy jesteś, pani, ranna?

– Nie. Dlaczego?

– Bo dosiadasz konia w dość dziwny sposób. A poza tym nie masz wystarczającego doświadczenia, by trzymać wodze jedną ręką. Trzymaj je obiema, proszę.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Rozdarłam suknię. – Rumieniąc się ze wstydu, puściła spódnicę. – To dlatego pytałam o targ. To moja jedyne okrycie i...

– Nie martw się. Mamy nici – uspokoił ją Arthur i zaraz zawołał: – Ivo!

– Tak, panie?

– Znajdź igłę i nici, dobrze?

Po chwili Clare, ku własnemu zdumieniu, trzymając się łąku siodła, patrzyła, jak Arthur własnorecznie zszywa rozdartą spódnicę.

Był delikatny i ostrożny. Nie próbował w żaden sposób wykorzystać sytuacji.

Czy zatem żar widoczny jakiś czas temu w jego oczach był moim wyobrażeniem? – zadała sobie pytanie Clare.

– Nie możemy pozwolić, żebyś zwracała na siebie uwagę – powiedział.

To zadziwiające – jego palce potrafiły szyć, powtarzała sobie w myślach, nie mogąc wyjść ze zdumienia. Ściegi były duże, lecz równe i mocne. Każdy ruch Arthur wykonywał szybko i pewnie.

Mimo że w tej czynności nie było krzty erotyzmu, Clare poczuła przypływ gorąca, a delikatne muśnięcia jego palców wywoływały przyjemny dreszczyk.

– Robiłeś to już przedtem.

Podniósł na nią wzrok.

– Każdy rycerz wart tej nazwy potrafi naprawić swoje ubranie. Prawda, Ivo?

– Tak, sir.

– Nie potrafię haftować, ale znam podstawowe ściegi. Moja matka była doskonałą szwaczką.

No tak, urodzony z ojca płatnerza i matki krawcowej, Arthur miał pochodzenie niższe, niż myślała. Jednak inaczej niż w jej życiu, w jego przeszłości nie było nic wstydliwego, nie było niewolnictwa. No i nie wisiało nad nim fałszywe oskarżenie.

Popatrzyła jeszcze raz na jego duże palce trzymające igłę i serce jej się ścisnęło. Ten rycerz naprawiał jej ubranie, chcąc oszczędzić niepożądanego zainteresowania ze strony obcych ludzi. Przypomniała sobie serdeczny uśmiech dziewczyny z gospody Pod

Czarnym Dzikiem. I pomyślała, że Arthur z pewnością jest cudownym kochankiem.

Trzymając się lęku, spojrzała na niego.

Matko Boska, co ja robię? – pomyślała zaraz w popłochu. Wyobrażała sobie sir Arthura Ferrera jako swego kochanka, tęskniła za pocałunkiem, pragnęła poczuć jego usta na swoich...

I wydało jej się to wprost nie do wiary, ponieważ nigdy dotąd nie odczuwała takich pragnień w stosunku do żadnego mężczyzny.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Zrobione!

Arthur wyciągnął sztylet i przeciął nitkę.

Widok odsłoniętego uda Clare sprawił, że zapragnął zobaczyć więcej. Jej skóra miała kolor kości słoniowej i była idealnie gładka. Zaraz jednak, dotknąwszy jej niechcący, zawstydził się, bo zauważył, że Clare ma gęsią skórkę! W swojej cienkiej, pozbawionej podszewki pelerynie i nie mając pod suknią bielizny, musiała przemarznąć do szpiku kości!

– Dziś będzie już za późno, by pójść na targ w najbliższym mieście – powiedział. – Ale jutro, jeżeli się zgodzisz, poszukamy dla ciebie cieplejszej odzieży.

– Bardzo bym tego chciała, bo może się zrobić jeszcze chłodniej. Jak wiesz, mam pieniądze.

Arthur dosiadł konia i kontynuowali jazdę.

– Nie możesz powitać hrabiego Fontaine w łachmanach. A co do pieniędzy, to hrabia Henryk zaopatrzył nas bardzo hojnie. – Arthur przerwał na chwilę, a potem dodał: – Powinienem być pomyśleć o tym wcześniej. Przepraszam.

Tak, potrzebne jej było cieplejsze, ale także przyzwoitsze ubranie. Mon Dieu, nie nosiła nawet bielizny, a jej podszyta wiatrem peleryna nie chroniła przed zimnem. Jak mógł o tym nie pomyśleć?!

Nie miał dla siebie usprawiedliwienia. Był zły. Także dlatego że ona go intrygowała i budziła jego pożądanie.

A on wiedział, że skoro znajduje się pod jego opieką, nie wolno mu jej tknąć.

Poprzysiągł nad sobą panować jednak to postanowienie zostało wystawione na ciężką próbę, gdy dotarli do najbliższej gospody Pod Uciekającym Lisem. W chwili gdy przekroczyli próg, Arthur natychmiast zorientował się, że jest tu znacznie gorzej, niż się spodziewał. W środku było zimno, przeciąg hulał po izbie, ogień raz przygasał, to znowu wybuchał wysokim płomieniem. W powietrzu wisiał dym, a stoły wyglądały tak, jakby od roku nikt ich nie uprzątnął ani nie umył.

Clare podeszła do ognia i wyciągnęła zziębnięte dłonie, a Arthur zauważył na nich otarcia i pęcherze od lejców.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – zapytał. – Mam rękawice. Podobnie Ivo... Tak, jego rękawice lepiej będą pasowały.

– To nieważne – odpowiedziała mu spokojnie i z uśmiechem.

– Nieważne? Ależ to musi boleć!

– Kupimy rękawice na targu – odpowiedziała po prostu.

Arthur nie potrafił jej zrozumieć. Dlaczego się nie skarżyła? Jak wyglądało jej dawne życie, skoro uważała, że nie należy uskarżać się na ból czy nawet niedogodności?

Wskazała ogień ruchem głowy.

– Przynajmniej jest ciepło – dodała po chwili. – I dzisiaj nie padał deszcz.

Nie odpowiedział, tylko udał się do gospodarza porozmawiać o noclegu i choć ten z początku twierdził, że wszyscy goście śpią na dole, a na strychu jest magazyn, uległ w końcu i zgodził się urządzić tam postanie.

Arthur chciał być z Clare sam na sam. Nie dlatego że czuł pożądanie, ale dlatego że go intrygowała. Wyczuwał, że skrywa ona jakieś mroczne tajemnice, które on jako kapitan gwardii miał obowiązek odkryć. Był pewien, że znalazłszy się z nią sam na sam, skłoni ją do szczerych zwierzeń.

Gotów był przysiąc, że Clare ukrywa coś, co pomoże w złapaniu mordercy i rozbiciu szajki złodziei. Poza tym chciał wiedzieć, co łączyło ją z Geoffreyem – czy byli kochankami, czy tylko przyjaciółmi. Ciekawiło go, gdzie mieszkała, zanim spotkała Geoffreya. Zamierzał również wy badać, w jaki sposób opuściła Fontaine i dlaczego nie była świadoma swego urodzenia. W ostatnich dniach bowiem nabrał pewności, że jest córką hrabiego.

Ta pewność sprawiała, że czuł, że musi poznać owe sekrety. Sądził, że do rozdzielenia jej z hrabią Myrrdinem musiało dojść w wyjątkowych okolicznościach. Gdyby jej ojcem był ktokolwiek inny, podejrzewałby, że, jako dziecko z nieprawego łoża, została oddana lub po prostu porzucona. Jednak hrabia Myrrdin był honorowym i uczciwym człowiekiem. Cieszył się nieskazitelną opinią nie tylko w hrabstwie Champagne, ale też w Bretanii.

Skoro Clare nie miała pojęcia, kto jest jej ojcem, musiała zostać wywieziona z Fontaine, gdy była jeszcze małym dzieckiem. W innym razie jej nietypowe oczy zostałyby skojarzone z hrabią Myrdinem, a ona odzyskałaby należne jej miejsce.

Tymczasem skrzętnie skrywała swoje tajemnice, a im bardziej się starała ich nie ujawnić, tym bardziej rosła jego ciekawość. Arthur myślał sobie teraz, że jeżeli będą nocowali razem na strychu, nie uda jej się uniknąć odpowiedzi.

Po posiłku złożonym z zupy fasolowej oraz z kawałka chleba i koziego sera, Clare zapytała:

– Będziemy tutaj nocować? Znajdzie się dla nas miejsce?

– Tak – odrzekł Arthur. – Na strychu. Jest tam ciasno, ale dach nie przecieka... I nie ma tam przeciągów.

Clare stłumiła ziewnięcie i kiwnęła głową. Po wielogodzinnej jeździe była bardzo zmęczona i nie miała ochoty na dalszą rozmowę. Nie domyślała się też, że tę noc spędzi z Arthurem w jednej izbie.

Gdy jednak znalazła się na strychu, zapytała, krzyżując ręce na piersi:

– Tylko jeden materac?

Wzruszył ramionami.

– Rozejrzyj się, pani. Nie ma tu miejsca na dwa. A poza tym... Czy mi nie ufasz?

– Ufam, ufam! Sądziłam jednak, że Ivo będzie z nami. Arthur westchnął.

– Możesz iść na dół i spać ze wszystkimi. Nie będę cię

zatrzymywał.

Zmarszczyła brwi.

– Myślę, że tak zrobię. – Odsunęła zasuwkę u drzwi. – A ty? Czy ty także zejdziesz na dół?

Pokręcił głową, odwrócił się i uderzył o niską belkę sufitu, której nie zauważył.

– Mon Dieu!

Przykryła sobie usta dłonią, aby stłumić chichot. Gdy zasuwka u drzwi zgrzytnęła, wiedział, że nie będzie spała na dole.

Stał zgarbiony, rozcierając sobie głowę.

– Wyglądasz jak garbus – powiedziała Clare, zanim zdążyła pomyśleć, co robi. – Jak jakiś maszkaron.

– Uprzejmie dziękuję, za komplement – zauważył cierpko i ruchem dłoni wskazał materac. – Na litość boską, nie możesz się już umościć, skoro tu zostajesz? Tak bardzo boli mnie kark.

Kiwnęła głową, opadła na pośłanie i, ściągnawszy buty, umościła się z brzegu materaca. Materac nie był wąski, ale nie był też zbyt szeroki.

– My... – zarumieniła się – ...mamy leżeć razem?

– Tak. – Arthur z westchnieniem podał jej derkę. – Owiń się tym, a ochronisz swoją cnotę.

– Ufam, że najlepszą ochroną będzie moje zaufanie do ciebie... i twój honor. Wiesz o tym, panie.

– Nie ufasz mi... – Pokręcił głową, zdejmując but. – Gdybyś mi ufała, odpowiedziałabyś na moje pytania. Nie udawałabyś, że spadasz z konia, żeby tylko uniknąć rozmowy.

– O jakich pytaniach mówisz... panie? – odparła, ponownie zwracając się do niego oficjalny sposób.

– A choćby o tych dotyczących złodziei. Za każdym razem, gdy o nich mówię, zmieniasz temat.

– Naprawdę?

– Wiesz, że tak jest – odparł stanowczo. – I powiem szczerze, że bardzo mnie to denerwuje. Nie masz powodu mi nie ufać!

– Ależ ja ci ufam, panie... Czyż nie świadczy o tym to, że jestem teraz tutaj... z tobą?

– A zatem udowodnij to. Porozmawiaj ze mną... szczerze i otwarcie. Powiedz mi, proszę, co wiesz o śmierci Geoffreya.

– Geoffreya został zabity na Ptasim Polu, zanim zaczął się turniej.

– Tak. Miał nadzieję, że sprzeda skradzioną relikwię... Czy tak?

Clare zagryzła wargę. Miała nadzieję, że tylko hrabia Lucien wie, jak wielką hańbą okrył się Geoffreya. A tymczasem Arthur także odgadł prawdę.

– Geoffreya żałował tego, co zrobił – powiedziała cicho. – Zdawał sobie sprawę, jaki popełnił błąd. Był bardzo naiwny... kiedy chciał się od nich uwolnić.

– To dlatego został zabity? Dlatego że chciał zakończyć z nimi wszelką znajomość?

Clare kiwnęła głową.

– Wyznał im, że chce zwrócić relikwię do opactwa.

– Naprawdę? Taka właśnie jest prawda?

– Przysięgam. Tak mówił.

– Złodzieje zatem musieli dojść do wniosku, że wie o nich zbyt wiele. No cóż... cieszę się, że Geoffrey chciał naprawić swój błąd. Zawsze lubiłem go... Ale wracając do tematu, ten, co go zabił, także nie żyje. Martwi mnie, że pozostali stali się tak zuchwali. Kiedyś w Troyes roіło się od nich tylko wtedy, gdy trwał jarmark. Gdy się kończył, przenosili się razem z nim do innego miasta. Tej zimy jest inaczej.

Pokręcił głową i zamyślił się. Po chwili zadał kolejne pytanie:

– Clare, dlaczego uciekłaś z Troyes? Czy złodzieje ci grozili? Nie mogę się opędzić od myśli, że nie powiedziałaś mi wszystkiego. Proszę, pomóż mi. Możemy razem zapobiec w Troyes kolejnym przestępstwom... Przecież nie chcesz, aby ktoś jeszcze zginął...

Clare bawiła się troczkami od peleryny. Z jednej strony chciała pomóc Arthurowi. Był przecież taki szczery i uczciwy. Jako kapitan gwardii zyskałby w oczach hrabiego Henryka, gdyby powrócił z informacją o złodzieju i handlarzach niewolnikami. Z drugiej jednak strony nie zadowoliliby go krótkie ostrzeżenie. Zacząłby zadawać kolejne pytania i dowiedziałby się nie tylko, że była niewolnicą.

Hrabia Myrrdin może być najbardziej honorowym człowiekiem w Bretanii, ale z pewnością jest także bardzo dumny. Co więc sobie pomyśli, jeżeli się dowie, że jego córka nie tylko jest zbiegłą niewolnicą, ale że za jej głowę wyznaczono nagrodę?

A co do Arthura...

Zamknęła oczy i pokręciła głową. Nie chciała nawet myśleć, jak by zareagował.

Tymczasem Arthur skupiał całą uwagę na niej. Widział każdy najdrobniejszy ruch, każde drgnienie. Całym sobą pragnął ją pocałować...

Widziała to. Jej serce zabiło szybciej, puls przyspieszył. Zwilżyła językiem wyschnięte usta. Poczwała nieodpartą pokusę, by się poddać i... pozwolić na tę małą pieśczołę.

Ujęła go za rękę.

Spojrzał jej badawczo w oczy, po czym przeniósł spojrzenie na usta.

– Clare?

Przysunęła się do niego. Materac zaszeleścił. Jego szerokie ramiona zasłoniły światło. Zauważyła, że poruszył się nerwowo i ciężko odetchnął.

Nie kłamała, mówiąc, że mu ufa. Naprawdę czuła się przy nim bezpieczna. W niczym nie przypominał nachalnego i brutalnego Sandra.

Arthur wyciągnął rękę dłonią do góry i zatrzymał ją w bezruchu, jakby czekając na jej reakcję. Zrozumiała intencję i delikatnie ujęła jego dłoń.

– Czy to próba uniknięcia odpowiedzi? Kolejna sztuczka? – zapytał.

– Sztuczka?

Clare zwolniła uścisk i wsunęła rękę w głąb jego rękawa. Poczwała siłę jego przedramienia, wyczuła mięśnie i lekkie łaskotanie włosków.

Serce biło jej mocno i szybko. Pragnęła tego pocałunku, pierwszej i niewymuszonej pieszczoty.

– Clare...

Wyszeptał schrypniętym głosem, który zabrzmiał tak, jakby od dawna się nim nie posługiwał. W słabym świetle wyraz jego twarzy był nieodgadniony. Oczy błyszczały jak gagat. Przybliżył się.

– Ostrzegam cię...

Byli tak blisko siebie, że jej piersi oparły się o jego ciało.

– Clare – powiedział jeszcze raz i w tej samej chwili objął ją i pocałował. Przyłgnęła do niego, obejmując go ramionami. Z każdą chwilą pragnęła więcej, z każdą chwilą czuła narastające pożądanie.

Zszokowana własnymi reakcjami, cofnęła się, ale Arthur, dysząc ciężko, zerwał z siebie kaftan, odrzucił go i wziął ją w ramiona. Nie protestowała.

– Tak lepiej. Znacznie lepiej – powiedział cicho, uśmiechając się.

Kłęczeli na materacu, a Clare czuła przez cienki materiał lnianej koszuli żar jego ciała. Ośmielona spojrzeniem, przeczesła palcami jego włosy, a potem badała dłońmi silną pierś.

Gdybyż on naprawdę został jej rycerzem opiekunem, pomyślała... Nie musiałyby się wtedy martwić o handlarzy niewolnikami. Przeszłość pozostałaby przeszłością i byłoby jej obojętne, czy hrabia Myrrdin zaakceptuje ją jako swoją córkę.

Tymczasem przygarnął ją do siebie i pogłębił

pocałunek. Czują, że za chwilę osunie się bezwładnie na posłanie. Całe ciało Clare pulsowało pożądaniem.

Arthur z trudem panował nad sobą. Musi to zakończyć, teraz! – pomyślał i oderwał usta od jej ust.

– Jutro... – powiedział – ...jutro znajdziemy ci, pani, cieplejszą suknię.

A także bieliznę – dodał w myślach – nawet gdyby przeszkadzała mi czuć pod palcami twoje ciało. I skrywała je przed moimi oczami...

Clare oddychała ciężko. Nie chciała, aby teraz przerywał. Objęła go za szyję i czekała na dalsze pieśczoły.

– Arthurze... – wyszeptała.

Choć wiedział, że powinien przerwać, zsunął dłoń na jej pierś. Miała kształt wprost idealny i była rozkoszna w dotyku. A jeszcze większą rozkosz sprawiło mu to, że Clare z jękiem przywarła do niego.

Ta zwiewna i subtelna dziewczyna podnieciła go z niewiarygodną łatwością. Nie potrafił tego zrozumieć. Znajdowała się w jego ramionach tylko przez kilka chwil, a dla niego stało się jasne, że Geoffrey nauczył ją bardzo mało. Jeśli rzeczywiście była jego kochanką...

Skrzywił się na tę myśl. Naraz uprzytomnił sobie, że nie prawa posunąć się dalej, ponieważ sprawuje nad nią opiekę.

– Nie powinniśmy – powiedział cicho, a potem odsunął ją od siebie i otulił derką. – Śpij, proszę, śpij.

Leżeli blisko siebie, ciało przy ciału, i Arthur dopiero teraz uświadomił sobie, że Clare znowu odwróciła bieg

rozmowy i uniknęła odpowiedzi.

Czy pocałunek był kolejną jej sztuczką, próbą odwrócenia jego uwagi? Cóż, jeżeli tak, to osiągnęła swój cel. Co więcej, ów pocałunek podniecił go tak, że niczym szesnastolatek zerwał z siebie kaftan, rozpaczliwie pragnąc zbliżenia.

A przecież ta dziewczyna była dla niego niedostępna, nie wolno mu się było do niej zbliżyć.

Teraz wsłuchiwał się teraz w jej oddech. Cichy i spokojny. Leżała tyłem do niego i udawała, że śpi. Ciekawe, co sobie teraz myślała? – zastanowił się. Czy żałowała pocałunku?

Wciąż czując w ciele pulsowanie pożądania, Arthur przyłapał się na tym, że wyobraża sobie Clare nagą. Zamknął oczy i marzył o wspólnych igraszkach. Po raz pierwszy w życiu myślał o kobiecie w taki sposób. Do tej pory podchodził do zbliżenia w sposób przedmiotowy. Często nawet się nie rozbierał. Clare sprawiła, że zaczął się zastanawiać, jak by to było kochać i być kochanym, jak to jest oddawać się rozkoszy fizycznej ze szczerze i prawdziwie kochaną osobą?

Wyciągnął rękę i już miał pogłodzić ją po włosach, ale powstrzymał się w ostatniej chwili. Boże drogi, powiedział sobie w duchu, muszę uważać. Clare nie jest moją damą ani ukochaną. Rycerz bez ziemi nie ma nic do zaoferowania kobiecie takiej jak ona.

Poza tym muszę pamiętać, co zdarzyło się mojej matce. Muszę pamiętać o tym, jak ludzie w mieście jej

unikali, bo urodziła dzieci bez ślubu.

Coś takiego nie może się przytrafić Clare... Nie pozwoli na to.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Śniło mu się, że chodzi po polu lawendy. Kiedy się ocknął, lampa była wypalona. Naokoło panował spokój. Na piersi czuł ciepły ciężar. Była to głowa Clare, a jej ramię obejmowało go w pasie. Zapach lawendy wydzielający jej włosy. Arthur delikatnie położył dłoń na jej głowie i poczuł dziwne ściskanie w podbrzuszu.

Czy było to pragnienie pieśczoć, czy niezaspokojone pożądanie? A może jeszcze coś innego? Irytowało go, że nie potrafi tego określić.

Arthur nie był przyzwyczajony budzić się w łóżu z kobietą. Zapewne to stanowiło kłopot. Zawsze płacił za akt miłości, i to płacił hojnie, jednak nigdy za całą noc. Uważał to za niepotrzebną rozrzutność.

Ostrożnie, tak żeby nie zaniepokoić Clare, przytulił policzek do jej głowy.

Lawenda...

Na długo zapamięta ten poranek.

Po śniadaniu Arthur wybrał się z Clare do miasta, by kupić ubrania. Po kilku godzinach gotowali się już do drogi, a ona miała na sobie jedną z trzech nowych sukien – niebieską, o kilka tonów ciemniejszą niż jej nowy jasnoniebieski welon i peleryna w kolorze chabrów.

Patrzył na nią z zachwytem. W welonie było jej do twarzy, choć skrywał wspaniałe włosy, które tak lubił.

– Wyglądasz bardzo dobrze – powiedział, mając świadomość tego, że teraz Clare wygląda na osobę szlachetnego rodu. – Twój ojciec będzie dumny, mogąc uznać taką córkę.

– Modłę się o to, byś miał rację, panie – odrzekła, podając mu przyniesiony z miasta pakunek. – Tutaj są pozostałe rzeczy. Znalazłam nawet grzebień.

– Jesteś zadowolona z zakupów?

– O tak! Miałam szczęście, bo krawcowa miała również suknię w kolorze wiosennej zieleni!

– Czy peleryna ma podbicie?

– Tak, z angielskiej wełny. Ale... Jeżeli uznasz, panie, że jej zakup to rozrzutność, zwrócę ją krawcowej.

– Nie chcę o tym słyszeć! Musisz mieć ciepłe ubranie.

– Dzięki. – Spoglądając z ukosa na Iva, Clare zbliżyła się do Arthura i zniżyła głos. – I... zanim, panie, o to zapytasz... Kupiłam również bieliznę. A poza tym spójrz, panie.

Sięgając pod pelerynę, wyjęła zza pasa parę rękawiczek.

Arthur wziął je i obejrzał.

– Cielęca skóra.

– Należały do sąsiadki krawcowej. Sprzedała je bardzo okazjnie.

– Doskonale. Ochronią twoje ręce przed zimnem i otarciami.

Clare dotknęła dłoni Arthura.

– Wielkie dzięki, panie, za to wszystko. Nigdy w życiu nie miałam takich pięknych rzeczy.

– Twoje podziękowania należą się hrabiemu Henrykowi, a nie mnie – odrzekł Arthur, odwracając się w stronę koni.

Złapał się na tym, że żałuje, że to nie on kupił jej wszystkie te rzeczy. Zachwyt nad nimi dodawał jej urody. Niezwykłe oczy błyszcząły, a uśmiech wabił. Arthur miał nadzieję, że hrabia Myrrdin będzie zadowolony z takiej ładnej córki i że jej uroda sprawi, że tym chętniej ją uzna.

Hrabia powoli się starzał. Nie bywał już na turniejach rycerskich i zrezygnował z funkcji doradcy młodej księżnej Bretanii. Śliczna młoda córka z pewnością ucieszy jego serce i doda radości późnym latom życia.

Arthur patrzył teraz, jak Clare dosiada swojej klaczy. Nauczyła się już robić to bez niczyjej pomocy. Pod koniec podróży, pomyślał z uznaniem, będzie już najprawdziwszą amazonką.

Hrabia Myrrdin może oczywiście jej nie uznać. Arthur westchnął na tę myśl, bo hrabia musiałby być szalony, nie uznając dziewczyny, która ma identyczne jak on oczy. Jeżeli jednak odesłałby ją... Wtedy ja ofiaruję jej swoją opiekę. A może się oświadczę? Ale czy ona by za mnie wyszła?

Na tę myśl Arthur zamarł w bezruchu z nogą w strzemieniu. Boże drogi, skąd u mnie taka myśl?

Małżeństwo było przecież nie dla niego. Bez ziemi i pochodzący z nieprawego łoża rycerz nie miał kobiecie nic do zaoferowania – ani domu, ani poczucia bezpieczeństwa.

Tak pomyślawszy, Arthur dosiadł konia i poprawił strzemiona.

Nigdy nie brał udziału w grach miłosnych, mających miejsce na dworze hrabiego Henryka. Nie pozwalała mu na to pamięć o Milesie, starszym bracie, który uwierzył, że jeżeli dowiedzie, że jest człowiekiem honoru, to ludzie zapomną o jego niskim. Uwierzył w to i zapłacił za swą naiwność wysoką cenę.

Kimże jestem, by myśleć, że uda mu się to, co nie powiodło się Milesowi? – powiedział sobie w duchu. Musiał przyznać, że choć wszyscy wiedzieli, że jest synem płatnerza hrabiego Henryka, było kilka dam, które z chęcią obdarzyłyby go swymi względami. Jego pochodzenie nie przeszkodziłoby im we flirtcie. Co więcej, kilka mężatek zaproponowało mu romans.

A jednak Arthur unikał wszelkich przygód z kobietami szlacheckiego rodu, czy to pannami, czy mężatkami. Wolał prostą relację z Gabrielle. Ona go rozumiała i niczego nie wymagała. Romans z damą wysokiego urodzenia oznaczał ryzyko, którego nie zamierzał podejmować. Zwłaszcza teraz kiedy został kapitanem gwardii samego hrabiego Henryka.

Pogrążony w myślach, popędził wierzchowca. Wyjechali na drogę.

Za jego plecami Clare rozmawiała z Ivem i pokazywała mu swoje rękawiczki. Giermek zakaszłał, kiwając głową. Było jasne, że polubili się. Gdy jednak Arthur usłyszał kasznięcie po raz drugi, zmarszczył brwi. Czyżby giermek się przeziębził?

– Hej, wy dwoje, nie guzdrajcie się. Musimy dziś ujechać spory kawał drogi.

Clare posłusznie pogoniła klacz i zrównała się z Arthurem. Spod jej welonu wymykały się kosmyki, które dodały jej uroku.

Czy mógłbym poślubić dziewczynę taką jak Clare? – zadał sobie Arthur pytanie. Dziewczynę, która podobnie jak ja jest nieślubnym dzieckiem?

Ona z pewnością nigdy by się nie wywyższała, nie patrzyłaby na mnie z góry, bo przynajmniej pod tym względem jesteśmy sobie równi...

Z pewnością kobieta taka jak Clare – owoc miłości hrabiego Myrrdina – byłaby zadowolona, gdyby rycerz poprosił o jej rękę? Nic nie mówiła na temat relacji, jaka ją łączyła z Geoffreyem, a jednak przeczuwał, że byli kochankami. I z pewnością plotki o tym szybko dotrą do dworu jej ojca.

I co będzie dalej? Hrabia kupi względy któregoś ze swoich przybocznych rycerzy, podarowując mu jakiś niewielki majątek, w zamian za rękę zhańbionej córki. Ale przecież Clare zasługiwała na coś lepszego niż małżeństwo z kimś, kogo trzeba było w tym celu przekupić...

Pokręcił głową i postanowił odłożyć te rozważania do czasu, aż nie porozmawia z Clare. Wtedy podejmie decyzję, co robić dalej.

Dni upływały jeden z drugim. Wszystkie chłodne i wietrzne. Droga przed nimi była biała i lśniąca, chłód

przenikał Clare do szpiku kości. Kałuże pozamarzały, koleiny były twarde jak skała. Blade słońce nie zwalczało chłodu, który niczym głodny wilk atakował wszystkie członki. Jej rękawiczki z cielejącej skóry prawie wcale nie grzały, zdawały się cienkie jak pajęczyna. Chłód szczypał w nos i w uszy. Gdyby nie miała podbitej angielskim suknem peleryny, zamieniłaby się w sopol lodu.

Jechali przez obcy kraj. Minęli Chartres, a przed sobą mieli miejscowości zwane Alençon i Vitré. Nazwy ich nic Clare nie mówiły, jednak zdaniem Arthura znajdowali się w połowie drogi.

Był sam środek zimy. Drzewa i krzewy pokrywał szron. Było pięknie jak w bajce, ale podróż została się naprawdę uciążliwa. Lód na zmarzniętych kałużach trząskał pod końskimi kopytami niczym stłuczone szkło. Jedyne ptaki, które latały w tym chłodziu, były gawrony. Stanowiły ruchome postrzępione plamki kołujące na grafitowym niebie. Inne ptaki najwyraźniej ukryły się w zaroślach – zbyt przemarznięte, by latać.

Nic dziwnego, że Arthur był taki niezadowolony, gdy kazano mu eskortować ją do Fontaine. Podróż nie była przecież łatwa w samym środku zimy. Hrabia Henryk musiał zatem bardzo pragnąć pozbyć się kłopotu, jaki dla niego ona stanowiła.

Clare, rozmyślając tak, głębiej naciągnęła kaptur na głowę. Dzięki niech będą Bogu za tę podbitą angielskim suknem pelerynę, bowiem bez niej chybaby się rozchorowała i wyzionęła ducha. A tak choć zmarznięta,

była jednak zdrowa.

Choroba natomiast dopadła Iva. Od wielu godzin chłopak siedział skulony na swoim koniu i prawie nie zareagował, gdy Arthur przejął od niego jucznego konia.

– O jakąś milę stąd znajduje się opactwo Świętego Piotra – powiedział Arthur, patrząc na swego giermka z troską. – Najlepiej zrobimy, jeżeli się tam zatrzymamy.

– Zgadzam się – odrzekła Clare. – Dość na dzisiaj tej jazdy. Ivo musi się rozgrzać i odpocząć.

– Och nie – zaprotestował Ivo, którego zaczerwienione policzki świadczyły o tym, że ma gorączkę. – Czuję się dobrze, sir. Nie chcę powodować zwłoki w podróży.

Arthur spojrział w niebo, na którym po wschodniej stronie zebrały się ponad linią drzew ciemne chmury.

– Odrobina wypoczynku wszystkim nam dobrze zrobi – powiedział spokojnie.

– Ale sir... – Ivo zaniósł się kaszlem... – Ja przecież wiem, jak bardzo pragniecie szybko wrócić do Troyes.

– Nie kosztem twojego zdrowia, chłopcze. Musisz wydobrzeć. Giermek z zapaleniem płuc na nic mi się nie przyda.

Biało ubrany zakonnik wprowadził ich do domu gościnnego w opactwie. W wielkiej sali płonął ogień. Sala była pusta, a ich kroki odbijały się echem od pobielanych ścian.

– Nie macie innych gości, bracie? – zapytał Arthur.

– Nie, panie. W taką pogodę...

Zakonnik wzruszył ramionami.

Arthur obserwował teraz Clare, która zajęła się Ivem. Podprowadziła go do ognia, posadziła na ławie i roztarła mu dłonie.

– Kolacja zostanie podana w refektarzu – oznajmił zakonnik. – Wy, panie, i wasz giermek możecie jeść z nami. A damie posiłek zostanie przyniesiony tutaj na tacy.

Arthur zawahał się. Ivo wyglądał tak źle, że zdawało się, że sam nie zdoła podejść do posłania. Nie mógł więc iść do refektarza. A co do Clare, to choć wiedział, że czułaby się nieswojo jako jedyna kobieta w sali pełnej zakonników, nie chciał, żeby jadła sama.

– Jeżeli to wam nie sprawi kłopotu, wolelibyśmy wszyscy troje zjeść tutaj – powiedział i, odpasawszy miecz, powiesił go na haku wbitym w ścianę.

Zakonnik kiwnął głową.

– Jak sobie życzycie, panie. Wkrótce jeden z nowicjuszy przyniesie tacę.

– Wielkie dzięki, bracie.

Clare zajęła się Ivem. Ułożyła go na posłaniu i otuliła, a potem wyszła, mówiąc cicho, że idzie poszukać brata zajmującego się klasztorną infirmerią. Wkrótce wróciła z ziołowymi składnikami naparu, który zaczęła przygotowywać nad ogniem. Gdy napar był gotowy, Ivo posłusznie go wypił. Najwyraźniej nie potrafił jej niczego odmówić. Gdy przyniesiono posiłek – zupeł z soczewicy, chleb i piwo – Clare zanim sama usiadła do

jedzenia, nakarmiła giermka.

Naraz Arthur wstał i odciągnął ją na bok.

– Ivo jest tylko przeziębiony – powiedział. – Jeszcze nie umiera. A twoja zupa stygnie i jeżeli nie zjesz jej zaraz, to ja nie oprę się pokusie i...

– Wątpię, by Ivo mógł podróżować w ciągu najbliższych dni – oznajmiła Clare, biorąc łyżkę.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odrzekł Arthur. – Gdyby mi powiedział, że źle się czuje, nie spieszyłbym się tak.

– On wie, jak bardzo ty, panie, chcesz wrócić do Troyes. Masz tam rodzinę? Pamiętam, że twój ojciec nie żyje. A matka? Czy to do niej tak się spieszysz?

– Nie mam rodziny. Wszyscy zmarli.

– Wszyscy?

– Ojciec, matka i brat.

– Miałeś więc, panie, brata... Byliście sobie bliscy?

Arthur kiwnął głową.

– Mój brat miał na imię Miles. Został pasowany na rycerza kilka lat przede mną. Był starszy ode mnie o dziesięć lat, lecz mimo to przyjaźniliśmy się bardzo. Ten miecz – Arthur ruchem głowy wskazał broń wiszącą na haku – należał do niego. Nasz ojciec go zrobił.

– Rodzice musieli być dumni z tego, że obaj ich synowie zostali rycerzami.

– Matka nie dożyła chwili, gdy ja zostałem pasowany. Zmarła, bo nie zniosła ciosu, jakim dla niej okazała się śmierć Milesa.

Clare położyła dłoń na dłoni Arthura.

– Bardzo ci współczuję, panie.

Uściskał jej dłoń, a potem pochylił głowę i i złożył na niej pocałunek. Serce Clare zaczęło bić szybciej.

– Po śmierci matki ojciec już nigdy nie był dawnym sobą.

– To rozumiałe. A co się stało Milesowi?

Arthur pokręcił głową i uwolnił dłoń.

– To okropna opowieść... Nie chcę o tym mówić... Nie dzisiaj...

W tej chwili drzwi się otworzyły i pojawił się w nich nowicjusz, który przyszedł zabrać tacę.

Arthur spojrzał na Clare.

– Najadłaś się, pani, do syta?

– Tak, dziękuję.

Nowicjusz posprzątał i wycofał się, pytając, czy będą na drugi dzień jedli śniadanie.

– Tak – odrzekł Arthur. – Musimy się tutaj zatrzymać na kilka dni, bo mój giermek jest chory.

Gdy drzwi zamknęły się za nowicjuszem, Arthur spojrzał na spiralne schody prowadzące do dormitorium dla gości.

– Jesteś gotowa udać się na spoczynek?

Clare kiwnęła głową.

– A Ivo?

– Zbrodnią byłoby go budzić. Wygląda na to, że dobrze mu przy ogniu. Teraz zadbamy o to, żeby tobie było wygodnie na górze. Czy chcesz, żebym ci towarzyszył? W klasztorze nie ma łaźni dla dam. Mogę dopilnować, żeby nikt ci nie przeszkodził.

– Wielkie dzięki – odrzekła z uśmiechem.

Clare siedziała na pościeli, czesząc włosy w świetle świecy. Arthur nie skończył jeszcze toalety i nie wrócił do dormitorium, a ona zdążyła oba ich pościela przysunąć do siebie. Stały teraz tuż obok przewodu kominowego, gdzie było ciepło.

Arthur powiedział jej, że przebyli już połowę drogi, a ona coraz bardziej się niepokoiła. Bała się spotkania z hrabią Myrrdinem.

Jak zareaguje? – zastanawiała się. Czego będzie się po niej spodziewał? Jak będzie wyglądało jej życie?

Jeżeli hrabia uzna ją za córkę, już nigdy nie będzie głodna, będzie miała piękne ubrania i własne miejsce w świecie.

Ale czy w zmian hrabia nie będzie od niej wymagał absolutnego posłuszeństwa? Czy nie stanie się na powrót niewolnicą?

A poza tym był Arthur... Tak, Arthur on stanowił kolejny powód, dla którego nie chciała końca podróży. Teraz wiedziała, że już na pewno będzie za nim tęsknić.

Nie chciała się rozstawać. Pragnęła go i dlatego postanowiła, że dzisiejszej nocy dokończą to, co zaczęli przed kilkoma dniami. Mieli całą izbę tylko dla nich i wygodne łóżko – taka okazja miała się z pewnością więcej nie nadarzyć.

A po przybyciu do Fontaine niech się dzieje, co chce.

Na dole z trzaskiem zamknęły się drzwi. Na spiralnych schodach rozległy się ciężkie kroki.

Arthur.

Clare złapała się na tym, że się modli, by ich pocałunki na strychu w gospodzie nie wystarczyły mu i nie zaspokoily jego požądania. Tak, modliła się gorliwie, by okazało się, że Arthur wciąż jej pragnie.

Tymczasem rycerz wszedł do dormitorium z lampą w jednej ręce i peleryną oraz mieczem w drugiej. Ich oczy spotkały się.

– Jest tu dostatecznie ciepło? – zapytał.

Cienie tańczyły na ścianach, gdy się do niej zbliżał. Przystanął, gdy dostrzegł zsunięte pośłania.

– Clare?

To nie był zagrożony strych Pod Uciekającym Lisem. Dormitorium było duże, nie istniał więc powód, dla którego mieliby spać tak blisko siebie. Chyba że...

Clare odłożyła grzebień i wyciągnęła rękę, aby pozostawiać żadnych wątpliwości co do swoich intencji.

– Myślę, że będzie nam tu dobrze – powiedziała. – Przy kominie jest rozkosznie ciepło.

Arthur usiadł obok niej na pośłaniu.

– Clare... – wyszeptał niskim głosem. Wyciągnął rękę, wziął pasmo jej włosów i owinął je sobie wokół palców. Jego oczy czarne pociemniały z pożądania. – Dobrze jest widzieć znowu twoje włosy. Te welony... – Pokręcił głową. – Wolę cię bez nich.

Clare położyła dłoń na jego ramieniu i przyciągnęła go lekko do siebie. Ich usta się spotkały w delikatnym pocałunku. Po chwili zamknęła oczy i przytuliła się do niego, rozchylając usta i czekając na to, by ich języki się

spotkały. Czuła jego męski zmysłowy zapach.

Arthur, oddychając nierówno, cofnął się nieco.

– Clare... – powiedział – ...jestem tutaj, by cię ochraniać, a nie po to, by cię uwieść.

– A jeżeli ja chcę byś mnie uwiódł?

– Może się okazać, że ojciec ma on w stosunku do ciebie jakieś plany.

– Kto wie, co zdarzy się w Fontaine – odparła stanowczo Clare, ale zaraz złagodziła ton. – Arthurze, przez całe moje życie spełniałam życzenia innych. A to jest coś, czego pragnę sama.

Przez chwilę zdawało jej się, że widzi na jego twarzy wyraz bólu, zaraz jednak się uśmiechnął.

– Pragniesz mnie? – zapytał.

– Tak, Arthurze, pragnę cię. – Spuściła oczy. Było to trudniejsze, niż się spodziewała. Jej policzki płonęły. – Chyba że ty już nie... To znaczy... Wtedy, w gospodzie Pod Uciekającym Lisem, myślałam... – zbierając się na odwagę, podniosła wzrok i przekonała się, że Arthur chłonie jej słowa – ...że tego nie chcesz?

Pogładził ją delikatnie po policzku.

– Pragnę cię, Clare, bądź tego pewna. – Odnalazł ustami jej usta, a ona pogrążyła się w ciepłe jego pocałunku. – Oczywiście, że cię pragnę – odpowiedział cicho. – Ale ty nie jesteś kobietą, z którą można się kochać, a potem ją porzucić. Nie wiem, co zaszło między tobą a Geoffreyem...

Clare chciała odpowiedzieć, ale on położył palec na jej ustach.

– Nie mów nic. To nie moja sprawa. Jednakże nie możemy tak po prostu cieszyć się sobą. Ty nie jesteś kimś takim jak Gabrielle.

– Naprawdę?

– Ty... Jesteś piękną, godną pożądania kobietą i pragnę cię. – Bawił się jej włosami, gładził je, przyglądał im się w świetle lampy oliwnej. – Clare, oboje wiemy, co znaczy być z nieprawego łoża...

Znieruchomiała.

– Ty, Arthurze? Jesteś z nieprawego łoża?

– Tak – odrzekł i zacisnął usta.

Pomyślała, że w jej przypadku pochodzenie z nieprawego łoża nie stanowi zbyt poważnej skazy. Była przecież niewolnicą, a to hańbiło ją znacznie bardziej. Rozumiała jednak, że dla ambitnego rycerza takiego jak Arthur takie pochodzenie stwarza poważne problemy. Zwłaszcza że jego rodzice nie wywodzili się ze szlacheckiego rodu.

– Twoi rodzice nigdy się nie pobrali? – zapytała, marszcząc brwi.

– Nigdy.

– Boże drogi, dlaczego?

Arthur wzruszył ramionami.

– Matka nie chciała słyszeć o ślubie. W domu nie wolno było o tym dyskutować. Dlatego mnie i bratu trudno było się zorientować, dlaczego nie chce wyjść za ojca. Z biegiem czasu jednak dowiedziałem się, że gdy się poznali, była już mężatką.

– Co się zatem stało?

– Mąż okrutnie ją traktował. Wiem o tym, choć nieczęsto na ten temat mówiła. Ojciec natomiast ją uwielbiał, nasz dom był pełen miłości i śmiechu... Ale teraz to nieistotne. Posłuchaj, Clare, pragnę ci powiedzieć, że tak jak ty rozumiem, co znaczy pochodzić z nieprawego łoża. Nie możemy się więc tak po prostu rozkoszować sobą. Nie chcę sprowadzić na świat kolejnego nieślubnego dziecka.

Zagryzła wargę. Poczowała się bardzo niezręcznie, wręcz głupio. Arthur jej odmawiał i odczuła to jako odrzucenie. Nie mogła go jednak o to winić. Kiwnęła głową.

– Jednakże... – Odsunął jej włosy i pocałował w szyję. Całe jej ciało przeniknął dreszcz rozkoszy. – Jednakże jest coś, o co chcę cię prosić. Clare, czy pozwolisz mi w rozmowie z twoim ojcem prosić o twoją rękę?

Clare zamrugwała ze zdumienia. Arthur chce prosić hrabiego Myrrdina o jej rękę? Nie pojmowała tego. Przed chwilą mówił, że nie może się z nią kochać, a teraz prosi, by za niego wyszła?

– Arthurze, nie wiadomo jeszcze, czy jestem córką hrabiego Myrrdina. A ty chcesz mnie poślubić?

– Niegdyś – odpowiedział – w ogóle nie zamierzałem się żenić. Jednak jesteśmy do siebie podobni. Jesteśmy sobie równi...

– Czy dlatego że oboje pochodzimy z nieprawego łoża?

– Właśnie. Nigdy nie uśmiechała mi się myśl, że

mógłbym poślubić kobietę, która z powodu mojego pochodzenia patrzyłaby na mnie z góry.

Clare zawahała się. Nie wiedziała, jak zareagować. Nie знаła świata, w którym żył Arthur. Jak to jest możliwe, zadała sobie pytanie, że on, taki dzielny, dobry, honorowy, przystojny... jednym słowem idealny rycerz... mógł się spotkać z pogardą z powodu swego pochodzenia?

Nawet we śnie, nie sądziła, że mógłby zaproponować jej małżeństwo, ani że ona sama mogłaby poślubić jakiegokolwiek mężczyznę.

Małżeństwo jednak było formą niewolnictwa, choć przeczuwała, że pożycie z Arthurem byłoby inne. A jednak...

– Sir Arthurze... nie sądzę, bym była dla ciebie dobrą partią.

– A ja sądzę, że jesteś dla mnie stworzona.

Arthur jednak nie wiedział, że była także niewolnicą, którą oskarżono o próbę zabicia swego pana. Dla kapitana gwardii hrabiowskiej ślub z taką kobietą był nie do pomyślenia. Nie mogła go poślubić, nie wyznając mu wszystkiego, ale też nie umiała tak po prostu się do tego przyznać.

– Nie znasz mnie – powiedziała cicho.

– Wiem o tobie wszystko, co ma dla mnie znaczenie.

Pochylił się i namiętnie ją pocałował.

– Pragnę cię, Clare – powiedział zachrypniętym głosem. – Pragnę tak jak nigdy w życiu nie pragnąłem żadnej kobiety. Pozwól, że sprawię ci rozkosz...

Serce biło jej mocno, policzki płonęły. Nie miała pewności, co ma na myśli, lecz wyglądało na to, że jej nie odrzuca.

Położyła ręce na jego ramionach.

– Arthurze, chcę, żebyś był moim przyjacielem.

Uśmiechnął się.

– Do tego nie potrzeba, bym sprawiał ci rozkosz.

– Wiem o tym. – Uśmiechnęła się nieśmiało i zaczęła rozsznurowywać jego kaftan. – Chcę, żebyś był moim kochankiem i przyjacielem. Ale nie musisz się ze mną żenić. Ufam ci... Wierzę, że będziesz ostrożny...

– Nie chcesz, żebym poprosił hrabiego Myrrdina o twoją rękę?

– Tego nie powiedziałam. Zrobisz to, co uważasz za słuszne. Nie chcę, byś odczuwał jakikolwiek przymus.

Na jego twarzy pojawił się wyraz odprężenia.

– Nie ma mowy o żadnym przymusie – zapewnił ją i zapatrzył się na jej usta. – A teraz pocałuj mnie, moja ukochana, pocałuj.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rozkoszny dreszcz przeszył ciało Arthura, gdy Clare, klęcząc, oddała pocałunek. Niezmiernie go intrygowała. Damy na dworze hrabiego Henryka nigdy nie traktowały go z taką szczerością jak ona, i niezmiernie ta szczerść mu się podobała. Poza tym nie miał już wątpliwości, że Clare była niewinna.

Zrzucił kaftan i przygarnął ją do siebie, kładąc się z nią na pościeli. Postanowił, że da jej rozkosz i w odpowiednim momencie się powstrzyma. Nie może przecież zostawić ją w Fontaine, niepokojąc się, że jest brzemienna.

Rozsypane na pościeli włosy były jak lśniący jedwab w kolorze miedzi. Odsunął ich pasmo z gładkiego policzka, wdychając zapach lawendy, i pochylił się nad nią zafascynowany. Rozchyliła wargi i spojrzała na niego z całkowitą ufnością.

W tym samym momencie pojawiły w jego głowie kolejne pytania. Czy Clare chce jego oświadczyć? Co do niego czuje? Dlaczego woli, aby pozostał jedynie jej kochankiem?

Chwycił jej dłoń i ucałował każdy palec z osobna. Najmniejszy z nich wziął do ust i zaczął lekko ssać.

Zaśmiała się cicho.

– Arthurze...

Przerwał na chwilę, zdjął tunikę i odrzucił ją na bok.

Clare kręciło się w głowie. Nie mogła się już

doczekać. Arthur powiedział, że sprawi jej przyjemność. Oznaczało to, że ona wreszcie się dowie, co dzieje się między mężczyzną i kobietą, którzy siebie pragną.

Słowo „miłość” nie pojawiło się jednak ani razu. I nic dziwnego. Prawie się przecież nie znali. Mimo to wiedziała, że Arthur jest jedynym mężczyzną, którego pragnie całować i którego pożąda.

Życie to potok zmian, pomyślała teraz. Nie wiadomo, co się wydarzy, gdy dotrą do Fontaine. Nie wszystko przecież zmieni się na lepsze. Hrabia może mieć względem niej plany i zapewne nie będzie jej pytać o zdanie. Ten świat jest światem mężczyzn, w którym to oni decydują, nie pozostawiając kobietom wyboru.

Jednak dziś w nocy to ona ma wybór, to ona decyduje.

Arthur wsunął dłoń pod spódnice jej niebieskiej sukni i pieszczotliwym ruchem gładził łydkę, udo, biodro... Ogarnęła ją dziwna ospałość. Czuła, że znalazła się na jego łasce i wcale się nie bała. Pragnęła go całą sobą, nic innego się nie liczyło.

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Clare? Jest ci zimno?

– Nie...

Uśmiechnęła się i przesunęła dłonie w dół po jego plecach, na pośladki. Od razu pojął, o co jej chodzi. Zanim się zorientowała, już oboje byli nadzy.

Zachwyconym spojrzeniem oglądał jej ciało. Nie czekając dłużej, zaczął wodzić subtelnym ruchem po delikatnej skórze. Masował ramiona, brzuch i biodra.

Westchnął i wyszeptał zmysłowo:

– Miód i mleko.

Clare poczuła, że jej sutki twardnieją, a on pochylił się nisko i zaczął te piersi całować.

– Nawet twój smak jest smakiem miodu – powiedział i pieścił ją dalej, aż nie jęknęła z rozkoszy.

Naraz pomyślała, że nie powinni hałasować. Znajdowali się przecież w klasztorze, a to, co robili, było grzechem.

– Co będzie, jeżeli ktoś nas usłyszy? – zapytała.

Arthur podniósł głowę i spojrział na nią lśniąco z pożądania oczami.

– Zmieniłaś zdanie?

– Nie, nie. Ale musimy być cicho. Przecież Ivo... I zakonnicy...

– Ivo śpi, a zakonnicy są już dawno udali się do swoich dormitoriów. Nikt nas nie usłyszy.

Clare zmarszczyła brwi.

– Ja naprawdę nie chcę ich obrazić.

Arthur z westchnieniem otulił ich kołdrą.

– Przypomniałaś sobie, że jest niedziela?

– Niedziela?

Clare zamrugała. Nie miała pojęcia, o czym on mówi.

– Mężczyźnie i kobiecie zabronione jest rozkoszować się sobą w ten sposób... Nie robimy tego przecież, aby mieć dzieci. A poza tym jest niedziela, dzień święty. Nawet gdybyśmy byli małżeństwem, byłby to grzech. – Palce Arthura przesuwają się delikatnie po jej piersi, rozniecając w niej płomień pożądania. – Ale czy to cię martwi?

– Nieszczególnie.

W Apulii Clare chodziła regularnie do kaplicy razem z innymi niewolnikami. Z biegiem czasu zaczęła się zastanawiać nad postawą księdza, który akceptował niewolnictwo. Wkrótce stało się dla niej jasne, że nie dbano o życie duchowe niewolników. Wpajano im określone poczucie dobra i zła po to, by byli bardziej posłuszni, by bali się buntować przeciwko hierarchii i z pokorą przyjmowali polecenia.

Teraz Clare nie była już niewolnicą. Choć przyszłe życie w Fontaine stanowiło dla niej niewiadomą, dzisiaj czuła się wolna – bardziej niż kiedykolwiek przedtem i niż miała być potem. W Fontaine jej życie będzie toczyło się wedle z góry ustalonego porządku. Nie wiedziała, jak wygląda życie córki hrabiego; wiedziała jednak, że będzie musiała spełniać swoje obowiązki.

Jakie to dziwne! – pomyślała. Od lat modliła się o wolność, a teraz uświadomiła sobie, że nikt na świecie nie jest tak do końca wolny. Ani córka hrabiego, ani Arthur. Udało mu się zdobyć wyższą pozycję społeczną, ale wiązała go przysięga wierności i posłuszeństwa, jaką złożył hrabiemu Lucienowi.

Tymczasem Arthur bawił się jej włosami, przeczesywał je palcami, układał wokół szyi i łaskotał jej piersi. Był mężczyzną, któremu chciała dać rozkosz. Dzisiaj, teraz. Ponieważ jest wolna.

A jutro...

A jutro niech się dzieje, co chce!

– Pokaż mi, jak mam dać ci rozkosz – zażądała, biorąc

jego rękę i całując dłoń.

Położył się na niej, wziął jej twarz w dłonie i pocałował namiętnie. Clare płonęła. Bez zawahania pozwoliła mu rozsunąć nogi i pieścić uda. Jej biło w szaleńczym tempie, nic się już nie liczyło poza spełnieniem.

– Dotknij mnie... Dotknij mnie tam... – szepnęła i instynktownie chwyciła jego męskość – ...i nie przestawaj.

– Ty też nie przestawaj.

– Nie przestanę.

Oboje wydawali głośne westchnienia. Przywarli do siebie, oślepieni pragnieniem, oszaleli z pożądania.

Naraz świat zaczął wirować, a po chwili jakby zatrząsł się w posadach. I ogarnął ich spokój. Leżeli w ciszy, wsłuchując się tylko w rytm własnych przyspieszonych oddechów.

Clare zasnęła niemal natychmiast, z głową na ramieniu Arthura. Wyglądała tak, jakby znajdowała się na swoim miejscu, jakby, zgodnie z jego życzeniem, do niego należała.

Odmówiła mi. Dlaczego? – Arthur zadał sobie pytanie.

Otulił ją i wpatrzył się w ciemność. Ofiarowali sobie nawzajem radość tak, że omal się nie zapomniał, gdy Clare opłótła jego nogi swoimi. Pokusa, by wsunąć się w nią była obezwładniająca.

– *Mon Dieu!* – westchnął i pogładził ją po włosach.

Ponownie zastanawiał się, dlaczego nie przyjęła jego oświadczyn. Czy Clare dlatego, że nie ma majątku i w związku z tym nie może zapewnić jej bezpieczeństwa? Czy fakt, że jest córką hrabiego, sprawił, że przewróciło jej się w głowie i uznała, że zasługuje na kogoś lepszego, bogatszego i wyżej urodzonego?

Arthur westchnął. Żałował, że nie wie o niej więcej. Powiedziała mu, że Geoffrey znalazł ją na drodze. Możliwe więc, że bardzo potrzebuje poczucia bezpieczeństwa. Gdybyż tylko udało mu się skłonić ją, by się przed nim otworzyła, by opowiedziała mu o swojej przeszłości...

Może wtedy przyjęłaby jego oświadczyni. Tymczasem, dopóki to się nie stanie, będzie ją obserwował. I czekał.

Dzień upłynął Clare na doglądaniu Iva, o którego Arthur martwił się bardziej, niż chciałby przyznać. Niemal cały czas Siedział przy drzwiach i polerował miecz, spoglądając na nią od czasu do czasu. Czuła na sobie jego spojrzenie i starała się nie rumienić ani nawet na niego patrzeć na niego. Wciąż jednak wspominała wydarzenia minionej nocy.

Zeszłej nocy Arthur pokazał jej, co to znaczy dawać rozkosz, a równocześnie dowiódł, jak bardzo jest odpowiedzialny. Mógł przecież pozbawić ją dziewictwa, a tego nie zrobił. Mógł począć dziecko, a nie uczynił tego. Clare przypomniała sobie chwilę, w której

trzymała go w ramionach i sama myśl o tym sprawiła, że zrobiło jej się ciepło.

Poczuła, że pragnie poznać go całkowicie i... że jest zazdrosna o tę dziewczynę spod Czarnego Dzika.

Nadszedł wieczór. Nowicjusz posprzątał już po kolacji, a Clare była na górze, w dormitorium. Zastanawiała się właśnie, czy powinna rozdzielić ich zsunięte pościela, kiedy wszedł Arthur.

– Clare – powiedział, obejmując ją, zwracając twarzą ku sobie i całując.

Gdy poczuła na swoich ustach jego wargi, wszelkie wątpliwości zniknęły. Odwzajemniła pocałunek, a Arthur wydał z siebie pomruk zadowolenia.

Odsunęła się nieco.

– Jak ty to robisz? – zapytała.

– Co robię?

– Jak wydajesz z siebie ten dźwięk, który mnie obezwładnia?

– Obezwładnia cię?

– Tak, sprawia, że mięknią mi kolana...

– Jesteś zmęczona. Cały dzień opiekowałaś się Ivem. Powinnaś się położyć. A ja... – Pocałował ją pieszczotliwie w nos. – A ja pragnę twoich pocałunków. Przez cały dzień ich pragnąłem.

Zanim zdążyła się zorientować, już leżeli na pościeli. Dłonie Arthura przykrywały jej piersi, a jej sutki pod materiałem sukni stwardniały.

– Sądzę, że obojgu nam potrzeba trochę więcej

rozkoszy – powiedział, nie czekając na jej odpowiedź.

Clare jednak zamiast mówić, odważnie zsunęła ręce w dół po jego tunice i dotknęła jego męskości. Był twardy i duży, wezbrało w nim pożądanie.

– Tak – zamruczała cicho Clare. – Obojgu nam tego potrzeba.

Wyswobodził ją z sukni, a ona ściągnęła z niego tunikę i koszulę. Srebrny jednoróżec zakołysał się na łańcuszku i zabłysnął w świetle lampy.

Arthur całował teraz krótkimi, pospiesznymi pocałunkami usta Clare, jej policzki, a także włosy. Objęła go ramionami. Następnie on bawił się jej piersiami. Gdy całował i ssał jej sutki, ogarnęło ją wielkie pożądanie. Pojękiwała słodko i wiła się – z rozkoszy i frustracji niezaspokojonego pragnienia.

– Otwórz się na mnie, moja ukochana.

Po tych słowach rozsunął jej uda i delikatnie wsunął palec.

W dormitorium dawały się słyszeć przerywane westchnienia.

Ujęła jego męskość w dłoń i zaczęła pieścić, kierując się instynktem. Jego westchnienie powiedziało jej, że działa w odpowiednim rytmie. Ośmielona, zaczęła się bawić, raz przyspieszając, raz zwalniając ruchy...

Tylko z tym mężczyzną, pomyślała. Tak, mogła to zrobić tylko z Arthurem.

Ich oddechy stawały się głębsze i szybsze. Wtedy Arthur zmienił pozycję. Nakrył ją swoim ciałem i ułożył się między jej nogami. Clare wstrzymała

oddech oczekiwała w napięciu. To była ta chwila.

– Arthurze! Pragnę cię... Proszę!

Chciała go poczuć i poznać... Tak, poczuć go i poznać do końca. I to zaraz, bo w przyszłości mogli już nigdy nie mieć na to szansy.

Oddech Arthura zrobił się nierówny. Podniósł głowę i powiódł wzrokiem po jej ciele.

– Ja też cię pragnę, ale...

Pokręcił głową i dotknął czołem jej czoła.

– Są sposoby... by być ostrożnym... – przerwała mu. Czy ty je znasz?

Jego oczy zabłyśły.

– Znam je. A ty... Czy jesteś pewna?

Zamiast odpowiedzieć, przyłgnęła do niego, a on wszedł w nią delikatnie i powoli.

– Clare... Nie mogę ci się oprzeć... Clare...

Ból okazał się dla niej szokiem. Był nagły i ostry, ale spodziewała się tego. Zdawała sobie sprawę, że pierwsze zbliżenie z mężczyzną jest bolesne. Zagryzając wargę, ukryła twarz w szyi Arthura.

Wyglądało na to, że nie zauważył, co się z nią dzieje. Poruszał się w niej z powoli i jednostajnie.

– Tak jest cudownie – powiedział cicho.

– Cieszę się z tego – odrzekła.

I rzeczywiście się cieszyła. Teraz, gdy minął początkowy szok, napięcie ustępowało. Gdy mogła już zapanować nad wyrazem twarzy, podniosła wzrok na Arthura. Jego oczy były zamknięte, a twarz skupiona. Nie mogła go winić za to, że sprawił jej ból. Nie

powiedziała mu, że jest dziewicą, a on nieraz wyrażał przekonanie, że ona i Geoffrey byli kochankami.

– Tak mi dobrze, moja ukochana – zabrzmiały jego następne słowa.

Dotknęła palcem jego policzka, a on odwrócił głowę i chwycił go w usta.

– Clare... Jest mi w tobie... tak dobrze...

W tej chwili liczył się tylko on. Pragnął jej, cieszył się jej bliskością. I to nie dlatego że była niewolnicą, po którą mógł po prostu sięgnąć. Arthur pragnął jej dla niej samej.

Naraz jego oddech przyspieszył.

– *Mon Dieu!* – zawołał i wydał z siebie jakby jęk bólu, pospiesznie się z niej wycofał i opadł tuż obok niej na posłanie.

– Przepraszam, Clare – powiedział, wtulając usta w jej szyję. – Było za szybko.

Ucałowała jego ramię.

– Ja również doznałam rozkoszy.

– Wiem, ale... – Poruszył głową, a ona zobaczyła, że się serdecznie uśmiecha. – Ale zamierzałem zrobić to jeszcze długo... Ale to nic. Mamy jeszcze dużo czasu...- Później... – powtórzyła cicho. – To brzmi interesująco...

Uśmiechnęła się. Nie żałowała niczego. Dzisiejszej nocy Arthur pragnął jej tak samo, jak ona pragnęła jego. Jeżeli im się poszczęści, będą należeli do siebie przez resztę podróży. Chociaż... z pewnością żadne miejsce, w którym zatrzymają się na nocleg, nie będzie tak

wygodne jak owe dormitorium, gdzie mogą być sam na sam w ciepłe, przy trzaskającym ogniu na kominku.

– Arthurze?

– Tak?

Pocałowała go w policzek.

– Zdajesz sobie sprawę, że Ivo może potrzebować jeszcze kilku dni, aby do siebie dojść?

– Tak? – odpowiedział z figlarnym uśmiechem.

– Więc sądzę, że powinniśmy tu zostać jeszcze kilka dni.

– Naprawdę?

Utkwiła wzrok w srebrnym jednorożcu i kiwnęła głową.

– Tak. Musimy mieć pewność, że Ivo jest zdrowy, zanim wyruszymy w dalszą drogę.

Arthur obudził się o świcie z uśmiechem na twarzy. W jego ramionach leżała śpiąca kobieta o rudych włosach, pachnących lawendą. Powietrze w dormitorium było jednak lodowate. Z ust Arthura wydobywała się para. Sięgnął ręką i dotknął przewodu kominowego. Był zimny jak lód. Ogień w izbie na dole wygasł.

Sięgnął do swoich juków, by wydobyć z nich najcieplejszą tunikę. Gdy składał tę wczorajszą, dostrzegł na niej jasnoróżową plamę.

Krew? – zastanowił się.

Ze ściśniętym sercem przeniósł wzrok na śpiącą dziewczynę. Po raz kolejny coś przed nim ukryła.

Boże! Co ja zrobiłem?! – pomyślał z przerażeniem.

– Clare? Clare!

– Mmm? Tak?

Otworzyła oczy i naciągnęła kołdrę na piersi.

– Matko Boska, czy zakonnicy odkryli, co robiliśmy?

– Nie chodzi o zakonników. – Z tuniką w ręce Arthur ukląkł koło postania. – Nie powiedziałaś mi! Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Ziewnęła i otuliła się szczelniej.

– Czego ci nie powiedziałam?

– Że jesteś niewinna! Powinnaś była mi powiedzieć.

Popatrzyła na niego sennym wzrokiem.

– Ale cóż z tego?

– Spójrz! – Potrząsnął tuniką, pokazując jej plamę. – To krew dziewczica.

Oblała się rumieńcem i spojrzała mu prosto w oczy.

– A to sprawia jakąś różnicę?

– Oczywiście, że sprawia! Nie powinienem był cię posiąść. – Odrzucił tunikę i odgarnął sobie do tyłu włosy. – To musiało cię boleć.

Drobna dłoń wysunęła się spod kołdry i spoczęła na jego ramieniu.

– Ten ból był niczym, trwał bardzo krótko. Arthurze... przecież sam to dobrze wiesz.

Zawahał się, przyglądając jej się uważnie. Zarówno jej ton, jak i wyraz twarzy były szczere. Jednak nie mógł znieść myśli, że mu nie powiedziała.

– Mogłem ci sprawić wielki ból.

– Ale tego nie zrobiłeś. – Uśmiechnęła się i delikatnie dotknęła jego policzka. – Arthurze, wiesz przecież, że

my... – Zarumieniła się znowu. – Połączyłeś się ze mną kilka razy i za każdym razem doznawaliśmy rozkoszy.

– Gdy znajdziemy się w Fontaine, będę musiał omówić to z hrabią Myrrdinem.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Powiesz mu? – pokręciła gwałtownie głową. – Proszę cię, nie rób tego.

– Dlaczego? Chcę się z tobą ożenić. Powiedziałem ci to, gdy tutaj przyjechaliśmy. Boże drogi, Clare! Ja myślałem, że jesteś doświadczona, a ty byłaś niewinna...

– Spojrzał na tunikę. – Pozbawiłem cię dziewictwa i honor nakazuje mi pomówić z twoim ojcem. Muszę prosić o twoją rękę.

Wpatrywał się w Clare, nie mając pewności, czego się po niej spodziewać. Wciąż go przecież zaskakiwała; była kobietą niezwykłą.

Z całą pewnością nie spodziewał się jednak, że cofnie się teraz gwałtownie. Jej brwi zbiegły się razem.

– Nie!

– Nie?

W pierwszej chwili pomyślał, że to dlatego że nim gardzi. Jestem przecież rycerzem, pomyślał. I choć moi rodzice nie mieli ślubu, jestem jej równy.

– Cokolwiek zdarzy się w Fontaine, nie chcę, byś rozmawiał z hrabią Myrrdinem – powiedziała Clare.

– Przykro mi – odrzekł – jeżeli to budzi twoje niezadowolenie, ale zhańbiłem cię i...

– Zhańbiłeś mnie? – Roześmiała się. – Ależ to absurd! Uczyniłeś mi wielki honor i musisz o tym wiedzieć.

Arthurze, ja ciebie pragnęłam. A ty pragnąłeś mnie.

– To nie jest takie proste...

Westchnęła, jej piersi zafalowały. Arthur wpatrywał się jednak w jej twarz.

– Właśnie tego się obawiałam. Czujesz się zobowiązany, a nie ma ku temu potrzeby... Poza tym i tak nigdy nie przyjąłabym twoich oświadczeń.

– Nigdy? – Arthur wstał. Nigdy w życiu nie czuł się tak zdezorientowany. – Przecież mnie lubisz!

Wiedział o tym, a nawet miał nadzieję, że czuje do niego coś więcej. Tak jak on do niej.

Sprzeczali się, a mimo to jej pragnął i chciał ją poślubić.

– Nic nie łączyło cię z Geoffreyem. Oddałaś mi swoje dziewictwo. To musi coś znaczyć.

– Znaczy, Arthurze. Ja cię lubię – powiedziała, patrząc na niego z uczuciem.

– Więc dlaczego za mnie nie wyjdiesz? Jeżeli tego nie zrobisz, hrabia Myrrdin znajdzie ci pewnie innego męża...

– Nie mamy pojęcia, co robi hrabia Myrrdin... I dlatego cała ta rozmowa nie ma sensu. Poza tym w moich oczach sama instytucja małżeństwa jest czymś... czymś wstrętnym.

Na dźwięk tych słów poczuł się tak, jakby go spoliczkowała.

– Czymś wstrętnym? – powtórzył zdumiony.

Nie patrzyła na niego. Wpatrywała się w okno.

– Małżeństwo to forma niewolnictwa – oznajmiła.

– Niewolnictwa?

Arthur chciał powiedzieć coś jeszcze, lecz widząc, jak ona zaciska dłonie, powstrzymał się od tego. Zmrużył oczy i ukląkł przy poślaniu. Położył dłoń na jej dłoni, a gdy jej oczy zwróciły się ku niemu, uśmiechnął się.

– Zapomnijmy o tym, Clare. Nie chcę się kłócić.

– Ja też nie. – Odwzajemniła mu się uśmiechem, który wydał mu się smutny. – Arthurze, proszę cię, nie czuj się zobowiązany. Ja naprawdę nie chcę, żebyś tak się czuł.

– Dobrze, ale wiedz, że wcale tak się nie czuję.

Uśmiechnął się ponownie i pochylił, żeby ją pocałować, a przyciągnęła go do siebie i namiętnie wyczuła.

Gdy przerwali pocałunek, wpatrzył się w nią w skupieniu. Co jest w tej dziewczynie? – dziwił się. Jeden jej pocałunek, a on czuje się całkiem oszołomiony. Jak nigdy przedtem.

– Ostrzegam cię – powiedział. – Resztę podróży będę przekonywał cię, że powinniśmy postąpić tak, jak mówię.

– Brzmi to intrygująco – odrzekła ze śmiechem. – Ale ja też ostrzegam: nie dam się łatwo przekabacić. Małżeństwo jest nie dla mnie...

Złożywszy na jej ustach ostatni pocałunek, wstał i się ubrał.

– Idę zobaczyć, jak się ma Ivo – oświadczył.

– I ja wkrótce do ciebie dołączę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pozostali w opactwie na kolejne trzy noce. Śnieg nie przestawał padać. Czwartego dnia Ivo odzyskał siły. Na szczęście szybko okazało się, że nie zapadł na żadną poważną chorobę.

Ponieważ śnieg uczynił drogi nieprzejezdnymi, Arthur i Clare mieli dormitorium wyłącznie dla siebie. Nie sprzecali się. Pragnęła jak najlepiej wykorzystać wspólny czas, który był im dany. Wciąż jednak nie godziła się na zaręczyny.

Kochali się każdej nocy, lecz na każdą wzmiankę o małżeństwie marszczyła brwi i traciła nastrój.

– Arthurze, ostrzegam cię – mówiła – nie wolno ci nawet wspominać o małżeństwie.

Lubiła go ogromnie, jednak nie mogła zapomnieć o swojej pani, bitej prawie codziennie przez okrutnego męża. Wiedziała, że mąż ma nad żoną władzę i postanowiła sobie, że sama nie będzie podlegała już nigdy nikomu.

– Zobaczymy – odpowiedział jej Arthur trzeciej nocy, zdejmując z niej suknię. – Jeszcze cię przekonam...

Szóstego dnia nastąpiła odwilż i Ivo uparł się, że jest już na tyle zdrowy, że może podróżować. Wyruszyli więc.

Jechali całe dnie, a na noclegi zatrzymywali się w gospodach, we dworach i w zamkach, lecz nigdzie Clare nie nocowała już sam na sam z Arthurem. I z tego

powodu czuła na sercu coraz większy ciężar.

Arthur zachowywał się wobec niej oficjalnie i z dystansem, tak żeby nikt nie domyślił się, że byli kochankami. Wciąż jednak był uprzejmy. Pytał się o jej samopoczucie i w miarę możliwości dbał o wygody.

Przekroczyli granicę Bretanii i jechali teraz krętą drogą przez wielki las. Z pozbawionych liści gałązek kapąła woda. Drozdzy i kosy dziobały rozmięktą ziemię.

Naraz, gdzieś daleko, usłyszeli wycie.

– Czy to wilk? – zapytała z przerażeniem Clare.

Arthur potwierdził skinieniem głowy.

– Ale nie ma się czego bać – zapewnił. – One za dnia nigdy nie zbliżają się do ludzi, a my przed zmrokiem znajdziemy schronienie. Jutro rano przekroczymy granicę włości hrabiego Myrrdina i przed zmrokiem dotrzemy do zamku w Fontaine.

Clare wpatrzyła się w twarz Arthura. Jego zachowanie wciąż cechował chłód. Czyżby więc żar, który tyle razy widziała w jego oczach, był wytworem jej wyobraźni? Podobnie jak uśmiech, z którym wodził za nią oczami, gdy tańczyła przed nim w dormitorium?

Teraz bowiem nie było po nich śladu. Wyglądało na to, że cały ich wspólnie spędzony czas okazał się wytworem jej imaginacji.

Była bliska łez. Widać Arthur zaspokoił swoje pożądanie i teraz o niej zapomniał. A całe te zapewnienia o zamiarze oświadczyn były tylko sposobem uwodzenia. No cóż, pomyślała, jeżeli chce zapomnieć o tym, co ich połączyło, to dobrze. I tak nie

zamierzała wychodzić za mąż.

Spojrzała smutnym wzrokiem na horyzont.

Pochlebiło jej, że ten dzielny rycerz jej pragnął. Pochlebiło też i to, że zamierzał prosić o jej rękę. Teraz jednak okazało się, że wierząc w to, była naiwna. Bowiem kiedy mu odmówiła, bardzo szybko przestał się nią interesować.

Przygnębiło ją to, choć tak naprawdę powinna się z tego cieszyć. Oznaczało to przecież, że Arthur nie poprosi hrabiego o jej rękę i nie doprowadzi do krępującej rozmowy.

– To dobrze – powiedziała cicho do siebie. – Naprawdę dobrze.

Arthur nie mógł się już doczekać kresu podróży. Mimo że Clare odmówiła mu. Nie chciała nawet, by choćby jednym słowem wspomniał o małżeństwie. Obserwował ją teraz kątem oka i nie mógł się nadziwić, dlaczego ta tak podatna na miłosne uniesienia kobieta nie chce słyszeć o wyjściu za mąż.

Dlaczego? Czy dlatego że jest rycerzem bez ziemi? A może dlatego że ma nadzieję na lepszą partię – rycerza ze szlacheckiego rodu, człowieka, dzięki któremu zniknie piętno jej nieślubnego pochodzenia?

Arthur zaklął w duchu.

To, co zaistniało między nimi było tak rzadkie, tak wyjątkowe! Clare nie mogła wiedzieć, jak bardzo niezwykle, bo nie miała dotychczas w tych sprawach doświadczenia. Co więcej, okazała się kochanką wprost

stworzoną dla niego – idealną.

Mon Dieu, wyjeżdżając z Troyes, martwił się, że ta podróż będzie trudna, ale miał na myśli pogodę. Nigdy by nie przypuszczał, że największym wyzwaniem okaże się owe filigranowe dziewczę.

Musi ją przekonać do ślubu... Zrobi to! Sprawí, że zmieni zdanie, pomyślał z determinacją. Gdy znajdą się w Fontaine porozmawia o ich małżeństwie z hrabią Myrrdinem.

Tymczasem będzie ją traktował z wielkim szacunkiem i dystansem, choć przychodzi mu to z ogromnym trudem. Nikt nie może się domyślić, co się zdarzyło między nimi.

Nie było to łatwe i stanowiło swoistą próbę. Najgorsze jednak było nie wiedzieć, czy ponownie go nie odrzuci.

Tymczasem znaleźli się na skraju lasu i przed nimi wyłonił się zamek Fontaine. Zatrzymali się. Clare spoglądała na budowlę poprzez czarną płataninę gałęzi. Widziała zwieńczone blankami mury i wieże.

– To jest zamek hrabiego? – zapytała.

Arthur, który zatrzymał swego wierzchowca tuż obok kłaczy Clare, potwierdził cichym głosem.

Naraz poczuła nerwowość, której się nie spodziewała.

– Arthurze? – Proszę, spójrz na mnie. – Arthurze?

Jego ciemne oczy z ociąganiem odnalazły jej wzrok.

– Hrabiego Myrrdina może jednak nie być w zamku – wyraziła przypuszczenie, poruszając nerwowo lejcami.

Przypomniała sobie, że Fontaine było tylko jedną

z posiadłości hrabiego i może on przebywać gdzie indziej. W jednym z własnych zamków albo u młodej księżnej Bretanii, która może potrzebować jego porady...

– Nie ma obawy – powiedział. – Pan tego zamku znajduje się na miejscu. Wspominałem, pani, że ostatnio stał się samotnikiem...

Ton Arthura był nieznośnie chłodny i oficjalny.

Clare zacisnęła zęby i poprawiła welon. Nie zamierzała przynieść wstydu hrabiemu Myrrdinowi, zjawiając się u jego bram w nieodpowiednim stroju. Poprawiwszy więc suknię i pelerynę, spięła swoją klacz i ruszyła kłusem.

Obiecała sobie więcęj na Arthura nie spoglądać. Poradzi sobie sama. Niepotrzebna jest jej niczyja pomoc. Ani teraz, ani nigdy.

Im bardziej jednak zbliżali się do zamku, tym większe czuła zdenerwowanie. Miała przecież wkrótce powitać człowieka, który zdaniem Arthura jest jej ojcem. I nie spodziewała się po tym spotkaniu zbyt wiele dobrego. Hrabia Myrrdin mógł się zmienić, poza tym wiedziała z własnego doświadczenia, że mężczyźni są albo tyranami jak Sandro i jego ojciec, albo schodzą na złą drogę, jak Geoffrey. Albo fałszywi, tak jak Arthur, który obiecywał przyjaźń tak długo, aż jej nie zdobył.

Zbliżyli się do murów zamkowych, a w chwilę później wkroczyli na most zwodzony przerzucony nad fosą. Clare, odsunąwszy od siebie złe przeczucia, przejechała z wysoko podniesioną głową. Gdy wjeżdżała na

dziedziniec, jej welon trzepotał za nią w powietrzu niczym proporzec rycerza.

Arthur widział, że Clare się denerwuje. Pragnął jej przyjść z pomocą, jednak nie mógł tego zrobić. Nie taką miał odegrać rolę. Wiedział, że dla Clare i hrabiego najlepiej będzie, jeżeli ich sobie przedstawi, a potem się wycofa, pozwalając im się poznać.

Później przyjdzie czas na oświadczyzny. Zdawał sobie sprawę, że nie od razu sobie zaufają. Oznaczało to, że nie będzie mógł wyruszyć w podróż powrotną do Troyes jeszcze co najmniej przez kilka dni. Bowiem, zanim poprosi o rękę Clare, między nią i hrabią Myrrdinem musi wytworzyć się więź godna córki i ojca.

A co nastąpi potem? Nie wiedział.

Nie był pewien, czy Clare przyjmie jego oświadczyzny nawet wtedy, gdy pozytywnie odniesie się do nich hrabia. Wciąż nie rozumiał, dlaczego mu odmawiała. I to po tym, jak obdarzyli się wzajemnie takim zaufaniem. Nie rozumiał tego, lecz sądził, że małżeństwo z nim będzie dla niej czymś lepszym niż małżeństwo z kimś, kto będzie dla niej zupełnie obcy.

Jesteśmy sobie przecież równi, pomyślał znowu. I darzymy się uczuciem.

Postanowił dać jej czas do namysłu. Czas potrzebny na to, by zrozumiała, co będzie dla niej lepsze. Miał nadzieję, że dopisze mu szczęście, i wróćą do Troyes jako małżeństwo.

Arthur pomyślał następnie o Raphaelu z Reims, który w jego zastępstwie dowodził gwardią hrabiego,

i skrzywił się. Przeczuiwał, że z powrotem nie powinien zbyt zwlekać, by nie stracić funkcji kapitana.

Tymczasem powrócił myślami do Clare. Dostrzegł w jej zachowaniu wyraźną zmianę. Na każdym kroku okazywała mu, że ją rozczarował. To zapewne przez moje oficjalne, chłodne zachowanie, wyjaśnił sobie w duchu. Ale skoro tak... skoro ów chłód sprawia jej przykrość, oznacza to, że żywi ona do mnie jakieś uczucia.

Doszedłszy do takiego krzepiącego wniosku, Arthur z uśmiechem patrzył, jak Clare zsiada z konia i wręcza wodze stajennemu. Czyniła to gestem godnym damy. Szybko się uczy, pomyślał z uznaniem.

Clare zauważyła, że na jej widok stajenny otworzył szeroko usta ze zdziwienia. Gdy odwróciła się, by podejść do nabijanych ćwiekami dębowych wrót, usłyszała, jak się do kogoś zwraca:

– Andre, nie uwierzysz, co przed chwilą widziałem. Przyjechała kobieta, która ma oczy hrabiego Myrrdina. I jej włosy. Jej włosy...

Nie dosłyszała reszty. Z mocno bijącym sercem pozwoliła się wprowadzić do zamku. Arthur spytał o hrabiego Myrrdina, a następnie odebrano od niej pelerynę i wprowadzono do izby, w której do misy nalano wody.

– To dla was, *madame*. Żebyście się mogli odświeżyć przed spotkaniem z hrabią – powiedziała usługująca dziewczyna, zaglądając jej z ciekawością w oczy.

– Dziękuję – odrzekła Clare.

Gdy wróciła do holu, nagle, nie wiadomo skąd, pojawiła się gromadka kobiet. Ich prosty strój wskazywał, że są sługami. Wszystkie przyglądały się jej z wielką ciekawością.

O co chodzi w tymi włosami? – zastanawiała się, nie znajdując odpowiedzi.

Tymczasem do Arthura podszedł jeden z przybocznych rycerzy hrabiego, a potem obaj wyszli z holu. Po długim czasie do grupki kobiet przyłączyło się kilku rycerzy. Wszyscy, jeden przez drugiego, wymieniali się jakimiś uwagami, raz po raz na nią zerkając.

Clare wyprostowała się z dumą. To nie moja wina, pomyślała, że pochodzę z nieprawego łóża. Ów grzech nie jest moim grzechem.

Naraz otworzyły się drzwi, przez które wyszedł Arthur, a weszła przez nie młoda kobieta. Zbliżyła się ona powoli do Clare. Musiała być kimś ważnym, bo była wspaniale ubrana w szkarłatną suknię, a jej welon przytrzymał na głowie upleciony na podobieństwo liny srebrny diadem. Każda ze służących, obok której przeszła, wykonywała głęboki dyg.

Przez otwarte drzwi dobiegł głos Arthura.

– Jest to delikatna sprawa, panie. Sądzę, że powinna to być rozmowa bez świadków...

– Dość! Dziewczyna nie może być moja.

Clare poczuła ściskanie w żołądku. To musi być hrabia Myrrdin, pan Fontaine, pomyślała.

– *Monseigneur*... – znowu odezwał Arthur. –

Gdybyście, panie, zgodzili się tylko ją zobaczyć...

– Obrażasz mnie, panie. Ja nie mam żadnych nieślubnych dzieci.

Clare wyteżyła słuch, by usłyszeć więcej, lecz w tej samej chwili stanęła przed nią młoda dama w szkarłatnej sukni i srebrnym diademie.

– Jak masz na imię? – zapytała, marszcząc brwi.

– Clare, pani – odrzekła, wstając.

– A więc Clare – powiedziała dama głosem czystym jak dźwięk dzwonka. – Ja jestem hrabina Francesca.

– Miło mi cię poznać, pani – odpowiedziała Clare i wykonała głęboki dyg.

Jej umysł pracował intensywnie. Młoda dama była jej przyrodnią siostrą, hrabiną Iles, a wyraz jej twarzy nie zwiastował niczego dobrego.

Czy jest nastawiona przeciwko niej? Czy czuła się zagniewana, dowiedziawszy się o istnieniu nieślubnej siostry przyrodniej? – zastanawiała się z coraz większym niepokojem.

– Twoje włosy są rude – zauważyła hrabina.

O co chodziło z tymi jej włosami? Clare przyzwyczała się do tego, że ludzie przyglądali się oczom i komentowali ich wygląd. Ale włosy? Wzruszyła ramionami i obejrzała się na drzwi. To że hrabina Francesca nie jest zadowolona z jej przybycia jest przykre. Jednak ważniejsza będzie reakcja hrabiego.

Jeżeli mnie nie przyjmą z chęcią, wyjadę. Zaczynało wyglądać na to, że Arthur się pomylił. Ton hrabiego Myrrdina świadczył o tym, że poczuł się on obrażony.

I nic dziwnego. Jeżeli Clare, nie była jego dzieckiem, miał do tego prawo.

Nagle otworzyły się drzwi i do holu wkroczył starszy mężczyzna. Hrabia Myrrdin.

Był wysoki, chudy i nosił długą kremową tunikę, mocno ściągniętą pasem. Sposób, w jaki leżała na nim owa tunika, wskazywał, że niegdyś był słusniejszej tuszy. Miał też sztywne białe włosy i brodę sięgającą połowy piersi.

Z zaschniętym gardłem Clare wykonała głęboki dyg i podniosła się z niego, patrząc w niepasujące do siebie oczy, które były identyczne jak jej własne.

– Jedno szare, jedno zielone – powiedziała cicho.

Tymczasem hrabia Myrrdin, o dziwo, nie patrzył w jej oczy, tylko podobnie jak jego córka, Francesca, utkwiał spojrzenie we włosach. Starcza ręka wyciągnęła się i drżąc, zdjęła welon. Owinąwszy sobie miedziane pasmo wokół palca, hrabia przyglądał się mu i rozcierał je kciukiem. Gdy podniósł pasmo do nosa, Clare doznała skurczu żołądka.

Hrabia pobladł tak, że twarz zrobiła mu się równie biała jak włosy.

– *Mon Dieu* – wyszeptał wzruszony. – *Mon Dieu*.

Z dłonią na sercu, opadł na ławę.

W oczach młodej hrabiny pojawiły się łzy. Potykając się, zebrała spódnice i wybiegła z holu.

– *Monseigneur*. – Arthur zbliżył się do hrabiego. – Dobrze się czujesz, panie? Potrzebna ci pomoc?

Wzrok hrabiego utkwiony był w Clare.

– Twoje imię, dziewczyno?

– Panie... – Clare przygryzając wargę, wskazała gestem w stronę, w którą oddaliła się hrabina Iles – ... twoja córka jest zasmucona.

– Porozmawiam z Franceską później. Sądzę, że masz imię?

– Nazywają mnie Clare, *monseigneur*.

– Dano ci to imię na chrzcie?

– Ja... Ja nie wiem, czy jestem ochrzczona. „Clare” to imię, które sama sobie wybrałam.

Biała brew powędrowała w górę. Hrabia patrzył na nią pytająco.

– Wybrałaś sobie własne imię?

– Tak *monseigneur*. Bo... imię to mi się spodobało.

Clare zamilkła. Nie mogła powiedzieć nic więcej, jeżeli nie chciała zdradzić, że wybrała sobie to imię, kiedy uciekła z Apulii.

– Wybrałaś je sobie, bo ci się spodobało.

– Tak, *monsieur*.

Bładość policzków hrabiego Myrrdina ustąpiła. Ze zdecydowanym kiwnięciem głową spojrział w stronę Arthura i wstał.

– Sir Arthurze, przepraszam za to, że ci nie uwierzyłem. Ostrzegałem mnie, panie, że to sprawa ogromnie delikatna. W rzeczywistości sprawa jest poważniejsza, niż mówiłeś. Chodźcie ze mną oboje do komnaty.

Udali się za hrabią i weszli do mniejszego pomieszczenia. Stając tyłem do paleniska, dał Arthurowi

znak dłonią.

– Proszę cię, panie, zamknij drzwi...

Arthur wykonał polecenie.

Komnata była duża i oświetlona przez wysokie witrażowe okno. Na posadzkę padały zielono-złote plamy światła. Znajdował się tutaj polerowany stół, kilka ław i kredens przy ścianie. Clare nie zdążyła zauważyć niczego więcej.

– Nie mam nieślubnych dzieci – oznajmił hrabia Myrrdin.

– Niewielu mężczyzn może mieć co do tego pewność, *monseigneur* – odparł Arthur.

– Ale ja ją mam. Byłem wierny Mathildzie. – Hrabia, przechylając głowę, przyjrzał się Clare z wielką uwagą.

– Pomówię z tobą za chwilę, moje dziecko. Najpierw jednak mam kilka pytań do sir Arthura. Gdzie ją, panie, znalazłeś?

– W Troyes. Zobaczyłem ją na turnieju rycerskim, panie.

– Nie wiedziałem, że się znamy.

– Nie poznaliśmy się. Ale ty, panie, przybyłeś do Troyes, kiedy byłem chłopcem. Widziałem, jak rozmawiasz z hrabią Henrykiem i zauważyłem, twoje oczy, panie. Wszyscy robili na ich temat uwagi.

Hrabia Myrrdin spojrział na Clare.

– Najbardziej przyglądają się obcy ludzie, prawda? – zapytał łagodnym tonem.

Clare przełknęła ślinę.

– Tak, panie. To prawda – odrzekła.

– Papo. Możesz mi mówić: „papo”.

Arthur poczuł ściskanie w gardle. Dokonało się – jego misja była zakończona.

– Chodź tutaj, moje dziecko.

Hrabia podprowadził Clare do ognia. Gdy po raz drugi podniósł pasmo jej włosów i zbliżył do własnego nosa, Arthura przeszedł zimny dreszcz. Co tu się dzieje?

– zadał sobie w myśli pytanie.

– Wybacz mi, moje dziecko...

Głos hrabiego załamał się. Odwrócił się i zacisnął pięść. Kiedy ponownie spojrzął na Clare, jego oczy się zaszklily. Wziął ją pod brodę i powoli, uważnie przyjrzał się jej rysom.

– Moja córka – powiedział cicho, po czym odchrząknął. – Nareszcie wróciłaś do domu.

Nareszcie? – powtórzył w myśli Arthur.

Hrabia objął Clare i uścisnął ją z uśmiechem.

– Moja córka – powtórzył. – Szukałem cię i szukałem, ale nie mogłem znaleźć.

Hrabia objął Clare. Dotykał jej włosów i kręcił w niedowierzaniu głową.

– Jesteś stworzona na jej obraz i podobieństwo

Arthura przeszedł zimny dreszcz. Miał złe przeczucia, lecz usiłował je od siebie odegnąć. Hrabia się starzał. Możliwe więc było, że zapomniał o grzechach młodości. Mimo to Arthur z ulgą przyjmował fakt, że Clare znalazła swoje miejsce na ziemi.

Napotkał jej wzrok.

– Mówiłem – powiedział cicho – mówiłem ci, pani, że

nie będzie żadnych wątpliwości. Jesteś pani owocem miłości hrabiego. I jesteś teraz bezpieczna.

Białe jak śnieg brwi hrabiego zbiegły się gniewnie.

– Owocem mojej miłości? Mylicie się, panie. Clare jest bardzo podobna do mojej Mathildy. Jest moją córką, moją ślubną córką.

Arthur skamieniał ze zdumienia.

– Clare jest podobna do hrabiny Mathildy?

Głos Arthura zabrzmiał obco.

– Co z tobą, chłopcze? Dlaczego się dziwisz? Mówiłem przecież, że byłem wierny żonie.

Clare otworzyła usta ze zdumienia.

– Moje włosy – powiedziała. – W holu wszyscy patrzyli nie tylko na moje oczy, ale też na włosy.

– Masz włosy matki, to prawda. Odziedziczyłaś też jej delikatne rysy. – Hrabia oderwał wzrok od niej i zwrócił się do Arthura: – Sir Arthurze, nie mogłeś o tym wiedzieć, ale gdybyś widział moją Mathildę, nie miałbyś żadnych wątpliwości.

Arthur poczuł się tak, jakby przyjął cios w brzuch. W głowie miał zamęt.

Pozbawiłem dziewictwa córkę hrabiego? – powtarzała sobie w myślach, dziedziczkę hrabstwa? Gdybym tylko o tym wiedział! Gdyby Clare spotkała się z hrabią Henrykiem, możliwe, że on domyśliłby się prawdy.

Odchrząknął.

– Czy hrabina Mathilda – zapytał – poznała hrabiego Henryka?

– Poznali się w Paryżu, wkrótce po naszym ślubie.

A dlaczego pytasz, panie?

Arthur patrzył na Clare.

– Przykro mi, pani, że nie zobaczyłaś się z hrabią Henrykiem. On by natychmiast poznał, kim jesteś.

Clare chwyciła ojca za rękaw.

– Ale *monseigneur*...

– Papo – poprawił hrabia. – Jestem twoim ojcem, więc zwracaj się do mnie jak do ojca.

– Papo, jak możesz być pewien? – wyszeptała. – Ja nawet nie wiem, kiedy się urodziłam.

– To nic. Ja wiem dokładnie, w jakim jesteś wieku. Mathilda urodziła tylko jedną córkę. Masz osiemnaście lat.

– I jestem ślubnym dzieckiem... – powiedziała cicho Clare.

– Tak, kochanie, tak. – Hrabia pogładził ją po policzku. – Sir Arthurze, to prawda, że Clare ma moje oczy, ale rysy przejęła po Mathildzie. I włosy, i budowę ciała. Wszystko prócz oczu. Gdyby nie te moje oczy, pomyślałbym, że to moją biedną żonę wstała z grobu i do nas wróciła. Witaj w domu, moja kochana. Witaj w Fontaine!

Arthur zrozumiał teraz, dlaczego tak wiele osób wpatrywało się w Clare ze zdumieniem, kiedy wjeżdżała na dziedziniec. To nie jej oczy tylko podobieństwo do hrabiny Mathildy przykuło ich uwagę.

– Jak to możliwe, *monseigneur*... – zapytał. – Jak to jest możliwe, że można stracić córkę?

– To, sir Arthurze, jest palące pytanie. Spróbuję

znaleźć na nie odpowiedź jak najprędzej – odrzekł hrabia i zwrócił się do Clare.

– Czy chcesz nadal nosić imię Clare, moje dziecko?

– Tak, papo.

– Dobrze. Zatem od dziś będziesz się nazywała lady Clare Fontaine. Choć możliwe jest, że zostałeś ochrzczona jako Francesca.

Mon Dieu! – pomyślał Arthur. – Patrząc więc na lady Clare Fontaine. Zrodzoną jako prawowite, ślubne dziecko ogromnie kochających się rodziców. To zmieniało wszystko.

– Wstyd mi – mówił dalej hrabia ze smutkiem w oczach. – Ogromnie mi wstyd, że nie pamiętam, co zdarzyło się zaraz po twoich narodzinach. Pamiętam jedynie, że Mathilda umarła, a ja pogrążyłem się w bólu i smutku. Wtedy, pragnąc zmienić mój nastrój, przyniesiono mi dziecko ochrzczone jako Francesca. Mathilda zawsze lubiła to imię. Nie przyszło mi do głowy podejrzewać, że dziecko jest nie moje. Byłem pogrążony w żałobie. Przyjrzałem się Francesce po kilku tygodniach, a dopiero po kilku latach zacząłem podejrzewać, że nie jest moją córką.

– Hrabina Francesca! – zawołała Clare, przykrywając sobie usta dłonią. – Matko Boska, czy sądzisz, papo, że ona wiedziała?

– Nie, nie – zaprzeczył hrabia, kręcąc głową. – Francesca została mi oddana jako niemowlę. Jest niewinna.

– Papo, sądzę, że teraz się domyśliła. Widziałeś, jak

wybiegła?

Hrabia pokręcił siwą głową.

– Nie bardzo zwróciłem na to uwagę.

– A ja pomyślałam, że nie chce mnie zaakceptować! Tymczasem... pogрузzyła się w smutku i niepokoju. Ktoś musi do niej pójść.

Clare ruszyła ku drzwiom, lecz hrabia zatrzymał ją gestem dłoni.

– Nie będziemy niczego robili pośpiesznie. – Tu spojrział na Arthura. – Sir, czy mogę liczyć na twoją dyskrecję?

– Oczywiście, *monsieur*. – Arthur zmarszczył brwi.

– Jesteś, panie, pewien, że hrabina Francesca nie zawiniła?

– Jestem tego pewien. Patrzyłem, jak rośnie. To dobra, urocza dziewczyna... Nauczyłem się ją kochać. Twoje przybycie – zwrócił się do Clare – postawi jej dotychczasowy świat na głowie. Ona ma pewne nadzieje... A ja chciałbym, by jak najmniej cierpiała. Nie opuszczę jej oczywiście.

– Rozumiem – powiedział Arthur.

– A ty, moja kochana, czy ty to rozumiesz?

– Rozumiem, papo.

– Jak mógłbym opuścić takie słodkie dziecko... Po kilku latach zaświtało mi, że może nie być moja. Nie było w niej nic z Mathildy. Ani ze mnie. Gdy dziecko jest małe, trudno to zauważyć, ale w miarę jak rosła... Gdy się co do tego upewniłem, było już za późno. Bo ją pokochałem. Dowiadywałem się w wiosce. Dyskretnie,

tak żeby Francesca się nie zorientowała... Ale jeżeli nawet był ktoś, kto coś wiedział, to milczał jak zakłęty. Nie znalazłem śladu ciebie, moja kochana. I jedyne, z czym zostałem, to domysły.

Clare jest prawowitym dzieckiem – pomyślał Arthur i zacisnął pięść. Nie mógł się oświadczyć o jej rękę, skoro była prawowitym dzieckiem hrabiego! Czeką na nią z pewnością doskonała partia, a on nie może jej stanąć na drodze.

Ogłuszony bólem, usłyszał, że hrabia Myrrdin pyta, jakie Clare odebrała wychowanie. Nie dosłyszał jednak jej odpowiedzi.

Wpatrywał się w jej usta, których już nigdy nie pocałuje...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Nie miałaś rodziny? – hrabia wyglądał na wstrząśniętego. – Clare, musiałaś mieć rodzinę. Inaczej byś nie przeżyła.

Arthur bardzo pragnął wiedzieć, o czym myśli Clare. Lady Clare.

Jeżeli on miał kłopoty z przyjęciem do wiadomości, że jest prawowitą córką hrabiego, trudno było sobie wyobrazić, co to znaczy dla niej. Z pewnością musi się czuć kompletnie zagubiona. Wstrzymując oddech, czekał teraz na jej odpowiedź. Przez kilka tygodni bezskutecznie usiłował doprowadzić do tego, by się otworzyła. Ale może hrabiemu to się uda.

– Papo, przepraszam, ale nie chcę o tym mówić.

– Boisz się, że cię zganię – powiedział łagodnie hrabia. – Nie bój się. Podobnie jak Francesca nie jesteś niczemu winna.

– Papo... mówiłeś, że Francescę pokazano ci po raz pierwszy, gdy była niemowlęciem?

– Tak. Przez lata wymyśliłem całe tuziny teorii mówiących, jak doszło do zamiany niemowląt. Wszystkie były prawdopodobne, lecz żadna nieudowodniona. Osiemnaście lat temu byłem nieprzytomny z żalu po śmierci Mathildy. Jeżeli wtedy cię porwano, akuszerka z pewnością obawiała się kary i znalazła inne dziecko... Czyje, nie wiadomo.

– Papo, gdzie jest teraz ta kobieta?

– Zmarła wiele lat temu – westchnął hrabia. – Zapewne nigdy nie poznamy prawdy. Jednak dla mnie jest ważne, że wróciłaś do domu. A teraz, moja kochana, chcę dowiedzieć się wszystkiego o tobie. Gdzie byłaś? I dlaczego twój powrót do domu nastąpił dopiero po osiemnastu latach.

– Ja... ja dorastałam w Apulii, papo.

– W Apulii? Co, u diabła, robiłaś w Apulii?

– Nie pamiętam Bretanii. Księstwo okazało mi się całkiem nieznaną, gdy przybyłam do niego z Ar... z sir Arthurem.

– A jakie jest twoje najdawniejsze wspomnienie? Co działo się w Apulii?

– Ja...

Opuściła wzrok. Wyglądała na tak zakłopotaną, że Arthur zapragnął, by znalazła sposób na uniknięcie odpowiedzi, mimo że sam bardzo chciał poznać jej losy.

– Papo, powiedz mi... – Spróbowała zmienić temat. – Co stanie się z hrabina Francescą?

– Z Francescą? Wiesz zapewne, że zarówno ona sama, jak i jej mąż, Tristan Le Beau, uważają, że jest moją spadkobierczynią. Trzeba będzie tę sprawę rozwiązać bardzo taktownie. Nie bój się, moja dziecko, zostaniesz w pełni uznana.

– Mi się nie spieszy, papo... Mogę poczekać. Wszystko to jest takie... nagłe.

– Clare – odrzekł hrabia z uśmiechem – to ty jesteś moją prawowitą córką i zajmiesz należne ci miejsce. Ale musimy postępować delikatnie. Francesca oczywiście

dostanie posag, i oboje, ona i hrabia Tristan, mieli pewne... nadzieje. Hrabia Iles od dwóch lat jest zarządcą majątku Fontaine. I spodziewa się, że go w przyszłości przejmie.

– Poznam go dzisiaj? – zapytała.

– Nie. Wyjechał w sprawach księżnej Bretanii. Jest w Rennes.

Westchnęła.

– Papo, hrabina Francesca, wybiegając z holu, wyglądała na zrozpaczoną...

– Pomówię z nią później. Z pewnością nie oddaliła się zbyt daleko.

Arthur pomyślał, że nadeszła chwila, by się wycofać i zostawić tych dwoje sam na sam, by się bliżej poznali. On sam zresztą potrzebował czasu, by się nad tym wszystkim zastanowić. Nie mógł się oświadczyć. Hrabia Myrrdin nigdy przecież nie pozwoli, by jego córka wyszła za zwykłego rycerza. Lady Clare Fontaine była więc poza jego zasięgiem.

– Proszę mi wybaczyć, *monseigneur* – zwrócił się Arthur do hrabiego. – Oddalę się teraz i zostawię was, pani, sami.

To powiedziawszy, wyszedł, mając naprawdę wiele do przemyślenia.

– Chciałabym myśleć o hrabinie Francesce jako o mojej siostrze – powiedziała Clare, gdy zostali z hrabią sami. – Sądzisz, papo, że ona zechce, bym się tak do niej zwracała?

– Mam nadzieję. – Hrabia z uśmiechem poklepał jej dłoń. – Odszukam ją wkrótce i z nią porozmawiam. – Tu nagle spochmurniał. – Clare, musisz wiedzieć, że jako część posagu podarowałem jej pewien majątek ziemski, zwany St. Meen, i chciałbym, żeby go zatrzymała.

– Oczywiście, że musi go zatrzymać!

– Muszę cię jednak ostrzec, że majątek ten tradycyjnie należy do hrabiego Fontaine. Z prawa wynika, że z chwilą twego ślubu powinien być przekazany tobie.

Clare pokręciła głową.

– Dałeś go hrabinie Francesce, więc nie możesz go teraz odebrać.

– To wielkoduszne z twojej strony. Może jednak powinnaś ten majątek najpierw zobaczyć?

– Nie zmienię zdania.

Hrabia Myrrdin pokiwał głową. Zapatrzył się w ogień i zmarszczki na jego twarzy pogłębiły się.

– Właściwie to nie Francesca, ale raczej jej mąż może stanowić największe wyzwanie. Jest ambitny, ale ponieważ ją kocha, nie ma wątpliwości, że poślubił ją dla niej samej, a nie dla jej spadku. Spadku, który już nie jest jej.

Clare nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

– Czuję się z tego powodu okropnie – odezwała się po chwili.

– Dzięki Bogu ich miłość rozkwita. Francesca kocha go coraz bardziej. Mam nadzieję, że z wzajemnością, bo jeżeli nie, to...

– Od jak dawna są małżeństwem?

– Od dwóch lat. Pobrali się, gdy Francesca miała szesnaście lat.

– Mają dzieci?

– Jeszcze nie.

– Boisz się, papo, że hrabia Tristan zechce anulować małżeństwo?

– To możliwe – westchnął hrabia. – Sądzę, że gdybyś się tu zjawiała zaraz po ich ślubie, postąpiłby właśnie w ten sposób. Jak mówiłem, jest ambitny. Dumny. Poślę do Rennes wysłannika z wiadomością o twoim przyjeździe.

– Hrabia często wyjeżdża z Fontaine?

– Jest zarządcą tych dóbr, ma jednak także i swoje ziemie, którymi się zajmuje. Wypełnia swoje obowiązki doskonale.

Clare przygryzła wargę. Miała w tej sytuacji wiele do przemyślenia.

– O co chodzi, moje dziecko?

– Papo, przygnębia mnie myśl, że za moje szczęście hrabiostwo Iles zapłacą dużą cenę.

Na twarzy hrabiego Myrrdina pojawił się wyraz powagi.

– Nigdy tak nie mów. Nigdy. Bo to ty, moje dziecko, jesteś moją rodzoną córką. Nic tego nie może zmienić. Nie porzucę Franceski, ale z was dwóch to ty jesteś moim prawowitym potomkiem. Rozumiesz?

– Tak, papo.

– Pozostałe kwestie wyjaśnię ci później. Będziesz się musiała wiele nauczyć. A tymczasem pragnę

oprowadzić cię po zamku.

– A hrabina Francesca? Pomówimy z nią?

Na twarzy hrabiego pojawił się wyraz roztargnienia.

– Tak, tak, naturalnie, pomówimy z nią... A teraz... musisz poznać różnych ludzi.

Przez następnych kilka godzin hrabia Myrrdin pokazywał Clare zamek, jednak do rozmowy z hrabiną Francescą nie doszło. Nie widzieli się też z Arthurem.

Clare gubiła się we własnych myślach. Bardzo pragnęła z nim porozmawiać; dowiedzieć się, co myśli o tej niezwyklej odmianie losu i jak odnaleźć się w nowej sytuacji.

Zobaczyła Arthura dopiero przy kolacji. Ich spojrzenia jednak nie mogły się spotkać. Ona siedziała na podwyższeniu, obok ojca, a Arthur przy końcu stołu wraz z żołnierzami gwardii hrabiego. Dobrze się czuje wśród nich, pomyślała, widząc, że śmieje się z jakiegoś dowcipu ich kapitana.

Wtedy zrozumiała, że troszczył się o jej reputację – chronił jej dobre imię, unikając z nią bezpośredniego kontaktu.

Jestem teraz lady Clare Fontaine, prawowita córką hrabiego, powiedziała sobie w duchu i wyprostowała plecy.

Jej życie zmieniało się nie do poznania.

Jednak tęskniła za towarzystwem Arthura... Gdyby znaleźli się sam na sam, z pewnością pomówiłby z nią.

Wówczas wszystko byłoby łatwiejsze, tak łatwe jak tam, w klasztorze.

Musi się z nim zobaczyć bez świadków. I to jak najprędzej...

Jednak zaraz przysłała jej do głowy inna myśl kolejna: Sandro i oskarżenie, które ciąży na niej w Apulii.

Westchnęła i rozejrzała się dookoła. Nigdzie nie mogła odnaleźć hrabiny Franceski.

Przez całe popołudnie czekała na okazje do rozmowy, lecz na próżno.

– Papo, czy hrabina Francesca z nami nie je? – zwróciła się do hrabiego Myrrdina.

A on skinął na służącego.

– Dreo, widziałeś Francescę? – zapytał.

– Nie, panie.

– Poślij kogoś do jej komnaty. Chcę, by do nas dołączyła.

Sługa uklonił się i oddalił. Wrócił wkrótce, w chwili gdy hrabia częstował Clare dziczyzną.

– Z naszych lasów. Skosztuj, moje dziecko – powiedział.

– *Monseigneur* – powiedział sługa z ukłonem. – Hrabiny Franceski nie ma już w Fontaine.

– Nie żartuj głupio, człowieku – odrzekł hrabia. – Ona z pewnością jest w zamku.

– Nie, panie. Rozmawiałem z rycerzem trzymającym wartę. Hrabina wyjechała dziś po południu.

– Co takiego? Co ty mówisz?

– Było to wkrótce po przybyciu lady Clare.

– Do diabła! – zaklął hrabia. – Myślałem, że Francesca ma więcej rozumu. Sądzę, że wzięła ze sobą eskortę?

– Tak, *monseigneur*, dwóch stajennych. Towarzyszyła jej także jej pokojowa.

Hrabia spojrział w okno, za którym panowała ciemność.

– Jest już po zmierzchu. Za późno, by za nią jechać. Powiedziała, dokąd się wybiera?

– Tak, panie, powiedziała dowódcy warty, że jedzie do dworu w posiadłości St. Meen.

– A dlaczego, u diabła, dowódca warty nie powiedział mi o tym wcześniej?

– Hrabina prosiła go, żeby powiedzieć ci o tym, panie, dopiero gdy będziesz się udawał na spoczynek.

– Rozumiem. Dziękuję Dreo. To wszystko.

Clare wyczekiwała z nadzieją, że jej ojciec rozkaże komuś z gwardii jechać za hrabiną Francescą, lecz on tego nie zrobił. Popadł natomiast w jakieś dziwne roztargnienie. Wpatrywał się we wzór na obrusie i całkiem rozkojarzony powoli przeżuwał.

– Papo?

Nie odpowiedział.

– *Madame* – odezwał się sir Brian, jeden z jego przybocznych rycerzy. – Czy mogę służyć radą?

– Tak, proszę.

– Najlepiej będzie pozwolić teraz jego miłości udać się na spoczynek. Nie jest on już tak młody jak kiedyś, a twoje przybycie, pani, wywołało pewne zamieszanie.

– Mój ojciec jest chory?

Clare spojrzała na hrabiego z niepokojem. Dopiero co go odnalazła, nie chciała go więc ponownie stracić.

– Nie, nie – zapewnił ją pospiesznie sir Brian. – Chodzi o to, że jego miłość miewa od czasu do czasu gorsze chwile...

– Chwile dziwnego milczenia? Momenty senności?

– Tak, pani, właśnie tak. Wkrótce będzie znowu sobą. Jeżeli mogę radzić, to proszę do jutra rana nie mówić mu nic, co by wymagało od niego zbytowego umysłowego wysiłku.

Clare kiwnęła głową i zajęła się jedzeniem. Jadła w zamyśleniu.

Co powinna zrobić w sprawie hrabiny Franceski? Ta biedaczka musiała być w rozpacz i dlatego tak szybko wyjechała z Fontaine. Ojciec powinien był się tego domyślić, odszukać ją, chociażby po to, by dodać jej otuchy.

Czy to możliwe, że jego tak zwane „gorsze chwile” oznaczają jakąś poważną niemoc? Clare miała nadzieję, że się myli, jednak fakt, że hrabia, choć tak bardzo kochał Francescę, nie porozmawiał z nią i nie dodał otuchy, świadczył, że coś jest z nim nie tak. I to bardzo.

– Sir Brianie?

– Tak, pani?

Hrabia Myrrdin wyglądał teraz tak, jakby znajdował się w innym świecie. Rękojeścią noża kreślił arabeski na adamaszkowym obrusie. Clare nie chciała go zdenerwować, wspominając o Francesce. Jednak z drugiej strony nie mogła znieść myśli, że hrabina

mogła się poczuć wyrzucona z domu. Należało jej pomóc.

– Sir – zwróciła się do sir Briana ściszym głosem.

– Jak daleko jest do St. Meen?

– Około dwunastu mil, pani – odrzekł, sięgając po chleb.

– Zatem można tam zajechać w dwie lub trzy godziny?

– Konno? Tak, pani.

– Więc jest już za późno, by posłać kogoś po hrabinę dziś wieczorem?

Sir Brian odłożył chleb.

– Tak sędzę. Zwłaszcza że pada śnieg.

– Pada śnieg?

– Tak, pani. Zaczął padać o zmroku.

Clare dostała sypialnię w jednej z wież, a tam całe łoże tylko dla siebie. Dziwnie się czuła na drugi dzień rano, budząc się sama. Ziewnęła i przeciągnęła się, rozkoszując czystą pościelą i miękkością materaca wypełnionego puchem.

Wczoraj była tak przejęta wszystkim, co się z nią działo, że nie poświęciła dość uwagi dziwnym chwilom roztargnienia, jakie nachodziły hrabiego. Doszła do wniosku, że jej ojciec, choć fizycznie sprawny, ma pewne kłopoty ze stanem swego umysłu.

Trzeba pomówić o tym z hrabiną Francescą, pomyślała. Ona będzie wiedziała, co zrobić.

Odrzuciła pościel, okryła się szalem i podeszła do okna. Otworzyła okiennice, starła zwiniętą w pięść

dłonią girlandy wymalowane przez mróz i wyrzała na zewnątrz.

Z zachmurzonego nieba padał śnieg i wszystko było białe – ściany zamku, dziedziniec, woda w korytach. Ośnieżone gałęzie drzew zasłaniały drogę przez las. Nie dostrzegła jej więc, choć wysilała wzrok.

Dostrzegła natomiast coś zielonego. Zakapturzony mężczyzna – Arthur – przechodził właśnie przez dziedziniec. Gdy zauważyła, że wszedł do stajni, szybko się ubrała. Bardzo chciała z nim pomówić, a stajnie doskonale się do tego nadawały. W pobliżu bowiem znajdowali się tylko chłopcy stajenni i konie.

Zamierzała poprosić go, by ją eskortował w drodze do St. Meen.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Arthurze? Sir Arthurze?

– Lady Clare?

Arthur był zdumiony. Clare podeszła do niego, otulając się peleryną.

– Dzień dobry, sir. Przyszłam prosić cię, panie, o przysługę. Chcę pojechać do pobliskiej posiadłości i potrzebna mi eskorta. Zgodziłbyś się, panie, mi towarzyszyć?

– Jak daleko znajduje się ta posiadłość? – zapytał Arthur, marszcząc brwi.

– Powiedziano mi, że o kilka godzin drogi stąd.

Arthur pokręcił głową.

– Sądzę, pani, że nie powinnaś jechać w taką pogodę. Jestem pewien, że ludzie hrabiego Myrrdina zgodzą się ze mną co do tego. – Tu Arthur odprawił chłopca stajennego ruchem głowy. – To wszystko, Marc, możesz odejść.

– Proszę cię, Arthurze. Nie wybierałabym się tam, gdyby sprawa nie była ważna. Hrabina Francesca opuściła Fontaine wkrótce po naszym przybyciu. Musze do niej pojechać i z nią porozmawiać. Bardzo pragnę, żeby zrozumiała, że chciałam, by została...

– Wydiedziczona?

– Tak... choć brzmi to okropnie.

Arthur wzruszył ramionami.

– Bez względu na to, czy tego chciałaś, czy nie, pani,

rzeczy tak właśnie się mają. Nie można się spodziewać, żeby hrabina z tego powodu tańczyła z radości.

– Mówisz, panie, tak, jakbym to sobie zaplanowała. Przecież wiesz, że to nieprawda. Czyja to wina, że tu przyjechałam? – Wymierzyła w niego palcem. – Gdybyś nie poszedł do hrabiego Henryka, nie byłoby mnie tutaj.

– Żałujesz, pani, że tu przyjechałaś?

– Oczywiście, że nie. Jestem zachwycona tym, że poznałam swego ojca. – Westchnęła. – Przepraszam, Arthurze, jestem naprawdę szczęśliwa, że się tu znalazłam i nie powinnam cię obwiniać. Chodzi jednak o to, że nigdy nawet nie marzyłam, że moje życie może się zmienić aż do tego stopnia. Arthurze, ja jestem prawowitą córką!

– A to wiele zmienia, prawda?

– Nie ma to wpływu na to, kim jestem, co zwłaszcza ty powinieneś docenić. Jednak tego się nie spodziewałam. Arthurze – uśmiechnęła się – nie bądź taki surowy. Potrzebne mi twoje rady. Nie mam doświadczenia... nie potrafię odgrywać roli damy. Proszę cię, błagam, odroczyć swój powrót do Troyes i służyć mi radą.

– Pani, zamierzam wyjechać, gdy tylko przestanie padać śnieg.

– Opady mogą potrwać kilka dni. Arthurze, proszę cię, zostań. Przynajmniej na krótko. Tak bardzo jesteś mi potrzebny...

– Twój ojciec, pani, powie ci wszystko, co powinnaś wiedzieć.

– Chciałabym, żeby tak było – powiedziała cicho. –

Jednak są chwile, gdy mój ojciec jest nieco... roztargniony.

– No to musi tu być zarządca. On cię, pani, we wszystko wprowadzi.

– Arthurze, nie pamiętasz? Zarządcą w Fontaine jest mąż hrabiny Franceski.

– Och, rzeczywiście.

– Hrabia Tristan jest człowiekiem uczciwym. Mój ojciec nie wybrałby go na męża dla Franceski, gdyby było inaczej. Ale nie będzie zadowolony, musząc objaśniać, jak zarządzać tym majątkiem kobiecie, która ma mu ten majątek zabrać. Arthurze, mnie naprawdę potrzebna jest twoja pomoc. Nie urodziłeś się jako rycerz. Do swej pozycji doszedłeś własnym wysiłkiem. Potrafisz mi pomóc. Byłeś zarządcą u hrabiego Luciena, prawda?

– Tak. Zarządzałem Ravenshold, zanim zostałem kapitanem gwardii hrabiego Henryka.

– No właśnie! – Rozpogodziła się. – Zatem jesteś człowiekiem, jakiego potrzebuję.

– Clare... Pani... Muszę wracać do Troyes.

– Ale dlaczego?

Ponieważ, moja niewinna, znalazłaś się poza moim zasięgiem. Jesteś teraz dziedziczką fortuny, a ja nie mogę przebywać w posiadłości twojego ojca i patrzeć na ciebie z daleka. Nie zniósłbym tego, powiedział w myślach. Pragnę cię obejmować, czuć ciepło twojej skóry.

– Clare... Pani... Przysięgałem wierność hrabiemu

Henrykowi, jestem kapitanem jego gwardii...

– A nie mógłbyś złożyć przysięgi na wierność mojemu ojcu?

– Nie! – zawołał Arthur i zaraz dodał łagodniejszym tonem: – Zrozum... Ja muszę wracać.

Spojrzała na niego uważnie i odetchnęła głęboko.

– Rozumiem. Twoje obowiązki w Troyes są ważne. I sądzę, że kryje się za tym coś więcej... Coś, co cię tam ciągnie, coś, z czym twoim zdaniem musisz się zmierzyć.

– Jak, na Boga, się tego domyśliłaś?

Uśmiechnęła się na to i odpowiedziała pytaniem:

– A co to takiego, Arthurze? Powiedz mi.

– To... to dotyczy mego pochodzenia. Nie urodziłem się rycerzem. Doszedłem do swej pozycji własnym wysiłkiem. A w Troyes, niestety, jest wielu rycerzy z urodzenia.

– Szlachetnie urodzonych rycerzy jest na świecie mnóstwo – powiedziała tonem lekceważenia.

– To prawda. I hrabia Henryk wybrał jednego z nich, sir Raphaela z Reims, by zastępował mnie podczas mojej nieobecności.

– Boisz się, że sir Raphael zajmie twoje miejsce.

– Muszę mieć się na baczności. Hrabia Henryk może dojść do wniosku, że sir Rapahel spisuje się lepiej ode mnie.

– Hrabia nie dojdzie do takiego wniosku – odpowiedziała z niezachwianą pewnością i odwróciła się ku niemu z nieśmiałym uśmiechem.

Instynktownie wyciągnął rękę, by ją do siebie przygarnąć. Dotknął jednak tylko jej ramienia.

– Zostanę jeszcze kilka dni, pani, i jeżeli sobie tego życzysz, pojedę z tobą do St. Meen, kiedy pogoda się poprawi. Później jednak wrócę do Troyes.

Clare wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

– Dziękuję, Arthurze, jesteś prawdziwym przyjacielem. Wiem, że mój ojciec dałby mi eskortę, ale wolę ciebie. Wszyscy... wszystko tutaj jest takie obce.

– Będziesz się, pani, musiała do tego wszystkiego przyzwyczaić... – powiedział Arthur, nie odrywając oczu od jej ust i nie mogąc przestać myśleć o tym, że pragnie jej głębokiego, prawdziwego, oszałamiającego pocałunku. Takiego jak w dormitorium klasztoru.

– Pani – powiedział. – Myślałem o tym, co zaszło między nami w klasztorze i podjąłem pewną decyzję. Muszę o tym powiedzieć twojemu ojcu.

Zabrakło jej tchu. Chwyciła kurczowo materiał jego tuniki.

– Nie, nie wolno ci! Nie mów o tym, że my... że ty i ja... Arthurze nie! Ty nie możesz mówić poważnie!

– Clare, zrozum, że... To nie powinno się było zdarzyć. Twój ojciec będzie szukał męża dla ciebie, a kiedy go znajdzie...

– Arthurze – przerwała mu, podnosząc dumnie głowę – już ci mówiłam, że nie życzę sobie wyjść za mąż. To, co między nami zaszło nie ma znaczenia.

– Clare – odrzekł Arthur, kręcąc głową – jako dziedziczka Fontaine musisz wyjść za mąż. Twój ojciec

będzie tego żądał.

– Ojciec uszanuje moją wolę.

Arthur widział, że próbuje przekonać samą siebie.

Uściskał jej ramię.

– Ojca może uda ci się przekonać, ale uwierz mi, nie przekonasz angielskiego króla.

– Króla Henryka? A co moje małżeństwo ma wspólnego z królem Henrykiem?

– Bretania jest księstwem, którego suwerenem jest król Henryk. On nie pozwoli na to, by duże hrabstwo w obrębie księstwa znajdowało się w rękach kobiety.

– Oddałbyś mnie w niewolę?

Uniósł brwi ze zdziwienia.

– W niewolę? Ja po prostu cię uprzedzam. Fontaine jest bogatym hrabstwem i potrzebuje silnej ręki, która nim będzie kierować.

– Już ci mówiłam: nie chcę wyjść za mąż.

– Clare, to nieuniknione.

– Arthurze, ja nigdy nie wyjdę za mąż. Ani za ciebie, ani za nikogo innego.

To rzekłszy, odwróciła się na pięcie i z szelestem spódnicy wybiegła ze stajni.

Arthur podniósł rękę i dotknął palcem policzka w miejscu, gdzie złożyła pocałunek.

Po spotkaniu w stajniach Clare nie rozmawiała z Arthurem prawie przez tydzień, a on, nie mając w tym czasie wiele zajęć, wciąż powracał myślami do słów, które wymówiła, gdy się rozstawali: Nigdy nie wyjdę za

mąż.

Wtedy, w klasztorze, odrzuciła jego propozycję tak szybko, że poczuł się urażony. Jednak teraz przyszło mu do głowy, że Clare boi się przede wszystkim samego małżeństwa.

Ale dlaczego? Czego się obawia? Większość kobiet przecież pragnie małżeństwa. Marzy o nim, nakłania, prosi, kusi mężczyzn, żeby się żenili.

Wspomniał matkę. Ona też, podobnie jak Clare, bardzo się bała małżeństwa i była szczęśliwa, żyjąc w grzechu z ojcem.

Jej prawowity mąż źle ją traktował, a gdy ojciec zaproponował schronienie, chętnie i szybko przeprowadziła się do domu przy kuźni. Rodzice byli razem szczęśliwi, pomimo że niektórzy ludzie z miasta nękali ich. Obrzucali matkę wyzwiskami, wyzywali od dziwek. Ale matka była głucha na te obelgi, które zresztą skończyły się w chwili, gdy Miles zaskarbił sobie łaskawość hrabiego Henryka i został pasowany na rycerza.

Matka nie chciała wyjść ponownie za mąż, bo jej pierwszy mąż stosował wobec niej przemoc. A co sprawiło, że Clare pałała taką niechęcią do małżeństwa?

Arthur, czekając, aż ustąpią śniegi i pozwolą mu wrócić do domu, poprzysiągł sobie, że się tego dowie, lecz okazało się to trudniejsze, niż wcześniej mu się zdawało. Dni płynęły, a Clare wciąż go unikała. Zaczął nawet myśleć, że jej prośba, by towarzyszył jej do St. Meen, mu się przyśniła.

Nie miał wątpliwości, że hrabia Myrrdin wyda ją za mąż. Clare oczywiście nie będzie pierwszą kobietą szlacheckiego rodu, która straciła niewinność przed ślubem. Jednak to spowoduje kłopoty. Na szczęście dobra hrabiego Myrrdina są tak rozległe, że osłodzą jej mężowi ponizający cios.

Na domiar złego wciąż za nią tęsknił. Myślał o niej codziennie, pożądał jej.

Wiedział, że nigdy nie zapomni ciepła jej ciała, spokojnego oddechu, gdy spała z głową na jego piersi...

Każdy kolejny dzień w Fontaine był torturą, dlatego postanowił jak najszybciej wyjechać.

Arthur siadł właśnie swojego konia, zamierzając ocenić stan dróg, gdy u wejścia stanęła Clare. Miała na sobie zieloną pelerynę i welon w tym samym kolorze, pod którym skrywały się jej wspaniałe włosy.

– Dzień dobry, sir Arthurze – powiedziała z uprzejmym uśmiechem. – Gdzie jest Ivo? Wyjeżdżasz, panie, bez niego?

Arthur pokręcił głową.

– Sprawdzę jedynie, czy drogi są już przejezdne. Ale ty, pani, nie zamierzasz udać się teraz w drogę?

Podniosła dumnie głowę.

– Muszę pomówić z hrabiną Iles.

– Jedziesz, pani, do St. Meen? Radziłbym ci zaczekać, aż sprawdzimy drogi.

– Sir, sądzę, że hrabina jest zrozpaczona, papa za nią

tęskni. Muszę się z nią zobaczyć.

– Ale nie wyruszasz, pani, w drogę bez eskorty?

– Towarzyszy mi Conan.

– Jeden ze stajennych? I nikt z gwardii hrabiowskiej?

Dłoń Arthura zacisnęła się na poprzęgu. Jeżeli zdarzyłby się jakiś wypadek, jeden stajenny by sobie nie poradził. Pomijając śnieg i lód, które utrudnią podróż, trzeba brać pod uwagę fakt, że w tych lasach mogą przecież grasować rozbójnicy.

– Potrzebny ci, pani, ktoś więcej niż tylko stajenny.

– Ar... Sir, mój ojciec jest zdania, że będę bezpieczna.

– Potrzebna ci, pani eskorta. Sądzę, że powinienem ci towarzyszyć.

Zmarszczyła brwi.

– A czy St. Meen nie jest ci, panie, nie po drodze?

– Nie znajduje się na trasie mojej podróży, jednak nie chcę nawet słyszeć o odmowie.

Arthur ucieszył się, że będzie mógł pożegnać się z Clare bez świadków.

– Jesteś, panie, pewien? Nie chciałabym, abyś z mojego powodu zmienił swoje plany...

– Jeden dzień nie uczyni mi wielkiej różnicy.

Wyszli na dziedziniec i czekali, aż stajenni wyprowadzą wierzchowce. Arthur przyjrzał się Clare. Pod oczami miała cienie – być może nie przystosowywała się do nowego życia tak łatwo, jak sobie wyobrażał. Dobrze wyglądała w nowych, odpowiadających jej pozycji szatach, a on miał wielką ochotę zdjąć jej welon i zanurzyć palce we włosach.

Tylko raz, ten ostatni raz...

– Nowa peleryna? – powiedział. – Do twarzy ci, pani, w tym zielonym kolorze.

– Dziękuję. Mam teraz trzy peleryny i co najmniej tuzin sukien. Mam też pokojową.

– Tak jak być powinno.

– Naprawdę? Enora to urocza dziewczyna, ale ja właściwie nie wiem, jak z nią rozmawiać. Wszystko to jest takie dziwne.

– A mnie się wydaje, że dobrze się, pani, odnalazłaś w nowej sytuacji.

Uniosła brwi.

– Mylisz się, panie.

– Twój ojciec pomoże ci przyzwyczaić się do życia damy.

– Być może – odrzekła obojętnym tonem. – Jednak jego roztargnienie stanowi nie lada przeszkodę.

– Roztargnienie?

– No tak. Wygląda na to, że papa zapomniał, że nie umiem wydawać poleceń służbie ani zarządzać majątkiem. Mam obcy akcent. Niemal wszyscy wokoło mają trudności w zrozumieniu mnie.

– Ja zawsze wiem, co mówisz, pani.

– Być może... Co więcej nie mam pewności, jak powinnam się zachowywać przy ludziach i...

Przerwała, bo Conan wyprowadził właśnie jej klacz i ruszyli w drogę przez zaśnieżony las.

Kiedy wyjechali poza zamkowe mury, Arthur zwrócił się do Clare:

– Jak długo hrabina Francesca przebywa w St. Meen?
– zapytał.

– Niewiele ponad tydzień – odrzekła z westchnieniem.

– Papa niepokoi się, więc postanowiłam sprowadzić ją z powrotem.

– Może być niezadowolona z twojego przybycia, pani.

– To prawda. Jednak sędzę, że tęskni za papą i Fontaine. Hrabia Tristan jest wciąż jeszcze w Rennes, więc przebywa we dworze sama. Musi się czuć okropnie.

– To prawda. Hrabina, która zawsze uważała się za córkę hrabiego Myrrdina, straciła przecież ojca... i pozycję. Możliwe, że prócz smutku czuje także gniew. Nie tylko na ciebie, pani, ale i na hrabiego.

– Nie może winić papy. To nie jego wina, że mnie wykradziono! Nie było też jego winą, że ktoś go oszukał, podrzucając ją na moje miejsce.

– Ona z pewnością zastanawia się, czy ten ktoś nie przebywa wciąż w Fontaine. Możliwe, że nie zechce nigdy tam wrócić.

– A z drugiej strony... Może zechce odnaleźć swych prawdziwych rodziców...

Arthur pokręcił głową.

– Została wychowana w przekonaniu, że jest córką hrabiego i wszystko wskazuje na to, że jej rodzina nie wywodzi się ze stanu szlacheckiego...

– Pozycja społeczna – powiedziała cicho Clare, patrząc na Arthura ze zmarszczonymi brwiami. – Wygląda to na twoją obsesję, panie.

Arthur zmrużył oczy w zimowym słońcu.

– Każdy ma swoje miejsce w społeczeństwie. Księżę, hrabia, rycerz, zakonnik, wieśniak. I wszyscy musimy odgrywać swoje role.

– I niebo się zawali, jeżeli ktoś przejdzie z jednej warstwy do drugiej?

Patrzył na nią z nieruchomą twarzą. Wyczuwała, że skrywa jakąś głęboką ranę, i wyciągnęła do niego rękę.

Nie poruszył się, ale Clare nie poddawała się.

– Pomyślałeś o swoim bracie, prawda, Arthurze? Co stało się z Milesem? Jak stracił życie?

– Zginął podczas ćwiczeń na zamku w Troyes. Tak nam powiedziano. Wypadek. Tak brzmiała jedna wersja.

– A były jakieś inne?

Arthur wzruszył ramionami.

– Ojcu powiedziano, że osaczyło go trzech rycerzy. Znacznie bardziej doświadczonych od niego. Zrzucili go z konia i doszło do walki wręcz. Miles nie miał z nimi szans.

– A ludzie, którzy go zabili, nie ponieśli za to kary...
– domyśliła się.

– Byłem wtedy mały i ojciec nie powiedział mi wszystkiego. Wiem tylko, że jeden z tych rycerzy bardzo Milesa nie lubił.

– Dlaczego?

– Bo Miles został pasowany i dostał ostrogi, które miał nadzieję dostać syn jednego z napastników.

– Tak więc Milesa osaczyło trzech rycerzy...

– Trzech braci wywodzących się ze szlacheckiego rodu. Nie mogli znieść myśli, że syn płatnerza okazał

się od nich lepszym rycerzem . Przysięgali, że był to wypadek.

– To dziwne, że hrabia Henryk nic w tej sprawie nie zrobił.

– Hrabia był wtedy w Paryżu. Gdy ojciec poszedł do niego po jego powrocie, usłyszał, że rycerze codziennie giną podczas ćwiczeń.

Clare westchnęła.

– Arthurze, śmierć Milesa była tragedią, ale nie możesz pozwolić, by myśl o niej rządziła twoim życiem. Nie wszyscy ludzie szlachetnie urodzeni myślą tak, jak zabójcy twojego brata. Hrabia Lucien uczynił cię, panie, zarządcą swych dóbr, a hrabia Henryk kapitanem gwardii.

– Tacy ludzie jak hrabia Lucien i hrabia Henryk zdarzają się rzadko.

– Nie tak rzadko, jak sądzisz. Może sam wzniosłeś barierę między sobą a twoim panem.

– Co masz, pani, na myśli?

– Szukasz, panie, barier i znajdujesz je. Jak w przysłowiu...

Jego ciemne oczy zapłonęły.

– Ja? To inni je wznoszą. Niektórzy rodzą się, żeby rządzić, inni by być poddanymi.

– Ależ to nonsens. A jak było z normańskim księciem... Jak on miał na imię? Tym, który był bękartem...

Arthur roześmiał się.

– Sądzę, że masz, pani, na myśli Wilhelma, księcia

Normandii.

– Został królem Anglii...

– Clare, król Wilhelm był z nieprawego łoża, ale jego ojciec był księciem Normandii.

– Chcesz zatem powiedzieć, że pomogła mu szlachetna krew jego ojca?

Arthur wzruszył ramionami.

– Twoje życie, pani, się zmienia. Prawda? I dzieje się to wyłącznie dzięki twojemu urodzeniu.

– Tak... Zastanawiam się, co jest poważniejszą życiową barierą: pochodzenie z niskiej sfery czy pochodzenie z nieprawego łoża. – Spojrzała na niego w zamyśleniu i zniżyła głos. – Nie musisz odpowiadać. Nie chcę cię prowokować. Chcę tylko prosić o radę.

– Zrobię, co w mojej mocy, by pomóc.

– Dotyczy to czegoś, co zdarzyło się dawno temu.

– Po tym jak wywieziono cię, pani, z Bretanii?

Kiwnęła głową.

– Opowiem ci o moim najdawniejszym wspomnieniu. Było to w Apulii. Opiekowała się mną wtedy pewna kobieta. Miała... ma ona na imię Veronica. Nigdy nie zapomnę dnia, w którym uświadomiłam sobie, że nie jest moją matką. Było lato. Na zewnątrz, na tarasie bzycały pszczoły. Drzwi były otwarte, do wnętrza wlewało się światło słoneczne, a marmurowa posadzka pod moimi stopami była ciepła. Veronica układała lilie w wazonie, a ja jej pomagałam. I niechcący rozlałam wodę. Veronica mnie uderzyła. – Clare na wspomnienie tego bolesnego razu przykryła sobie usta dłonią. –

Niewolnica, powiedziała. Niezdarna niewolnica. Była moją właścicielką.

Clare mówiąc, nie patrzyła na Arthura, ale po sposobie, w jaki jego koń poruszył nagle głowę, zorientowała się, że Arthur ściągnął wodze.

– Była twoją właścicielką, pani?

– Tak.

Clare utkwiała wzrok w stado gęsi przelatujących im nad głowami.

– I uderzyła cię?

– Wiele razy. – Poczowała ściskanie w gardle. Jednak przełknąwszy, mówiła dalej. – Wiem, że Veronica musiała mnie bić także wcześniej, bo nie przypominam sobie, by to uderzenie mnie zdziwiło. Jednak był to pierwszy raz, który zapamiętałam. Nazwała mnie wtedy niezdarną niewolnicą. Miałam szczęście, że nigdy nie wysmagano mnie batem...

Z ust Arthura wyrwało się przekleństwo.

– Clare, spójrz na mnie.

Spojrzała, przygotowana na najgorsze. Wyciągnął ku niej rękę, a ona poczuła, że opuszcza ją napięcie. Z westchnieniem podała mu dłoń, a on ją uścisnął, dodając otuchy. Jej oczy napełniły się łzami.

– Gdy wyjechaliśmy z Troyes, myślałam, że nigdy o tym nie będę w stanie mówić. – Roześmiała się zmieszana.

– Twoje zaufanie, pani, to dla mnie zaszczyt. Podejrzewałem, że twoja przeszłość kryje jakieś mroczne tajemnice, ale to... Dlaczego czekałaś z tym

wyznaniem tak długo?

Clare obejrzała się na stajennego.

– Możesz mówić swobodnie. Stajenny nie słucha. Za bardzo jest pochłonięty zastanawianiem się, jak długo potrwa nasza podróż i czy będziemy jedli zimną kolację.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Clare ciężko westchnęła.

– Arthurze, ja naprawdę nie chcę, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział.

– Możesz polegać na mojej dyskrecji.

– Dziękuję. – Zawahała się. – Mówię o tym właśnie tobie, panie, z dwóch powodów. Po pierwsze cenię sobie twoje zdanie. Czy sądzisz, że należy powiedzieć o tym mojemu ojcu? Pytał mnie o życie w Apulii. Nie odpowiedziałam, bo wydawało mi się, że to, co zdarzyło się nieślubnej córce hrabiego Myrrdina, jest nieważne.

– Nieważne?! – Arthur utkwiał wzrok w jej twarzy. – Clare, niewolnictwo jest zakazane. Doznałaś wielkiej niesprawiedliwości. Handlarze niewolnikami i ci, którzy cię sprzedali, powinni zapłacić za swoje zbrodnie. Ich działalności trzeba położyć kres!

– Dobrze byłoby wiedzieć, że sprawiedliwości stało się zadość, ale... ja naprawdę chcę pozostawić przeszłość za sobą. A tymczasem okazuje się, że jestem dziedziczką wielkiej fortuny... Czy papie należy o tym powiedzieć?

– Szlachetne urodzenie stawia wszystko w innym świetle. Masz teraz obowiązki.

Spojrzała na niego bystro.

– Obowiązki? Czy źle postępuję, nie mówiąc o tym papie?

– Boisz się, jak zareaguje.

Spuściła głowę.

– Tak.

– Hrabia Myrrdin będzie wstrząśnięty. Każdy ojciec doznałby wstrząsu na taką wiadomość. – Arthur mówił stanowczym tonem. – Ale jestem przekonany, że powinnaś mu powiedzieć. Jeżeli handlarze działali w Fontaine, gdy ty, pani, byłaś niemowlęciem, mogą być i teraz. Hrabia Myrrdin musi się o wszystkim dowiedzieć.

– Ja naprawdę martwię się o papę. On czasami milknie i wpatruje się w przestrzeń, to znowu innym razem oddala się, jakby w samym środku rozmowy.

– Nie słyszałem, by jego przyboczni rycerze o tym mówili.

– Ty, panie, jesteś tu przybyszem. Może nie chcą rozmawiać z tobą szczerze. Niestety wątpię, by papa teraz mógł sobie poradzić z jakimiś dodatkowymi... niespodziankami.

Arthur zamyślił się. W zachowaniu hrabiego Myrrdina nie zauważył niczego niezwykłego, jednak zdawał sobie sprawę, że przez cały czas pobytu w Fontaine myślał raczej o Clare, a nie o jej ojcu.

– Jest jeszcze coś – powiedziała niepewnie. – Papa niepokoi się o hrabinę Francescę i powinni porozmawiać. On jednak beczynnie czeka. Wydaje się... jakby niezdolny do działania. To ja sama postanowiłam, że pojedę do St. Meen i przywiozę hrabinę. Czy nie wydaje ci się, panie, dziwne, że papa po

nią nie posłał?

– Może miał nadzieję, że hrabina sama odzyska rozsądek. A poza tym podróży nie sprzyjała aura. Clare, hrabia Myrrdin nie wydaje mi się słabowity. I radzę ci opowiedzieć mu wszystko jak najprędzej. A poza tym... mówiłaś, że masz dwa powody, dla których opowiadasz mi o swojej przeszłości.

Clare zagryzła wargę.

– Ten drugi powód... Cóż... chodzi o handlarzy niewolnikami. Ponieważ jesteś, panie, kapitanem gwardii, powinnam chyba była powiedzieć ci o nich wcześniej... Mniejsza o Fontaine. Handlarze są w Troyes.

Arthur otworzył usta ze zdumienia.

– Handlarze niewolnikami? W Troyes?

– Właśnie dlatego stamtąd uciekłam. Ja... pomyślałam, że powinnam ci, panie, o nich powiedzieć, tak żebyś po powrocie mógł podjąć odpowiednie kroki.

– Oczywiście, że je podejmę. Hrabia Henryk będzie rozgniewany. Szkoda, że wcześniej nic nie powiedziałaś.

Clare spuściła wzrok.

– Przepraszam.

Uśmiechnął się do niej łagodnie, choć czuł się rozczarowany. Nie ufała mu. Oczywiście, zważywszy na jej przeszłość, nie było w tym nic dziwnego. Jednak to zabolowało go.

– Sądzę, że się bałaś. Znałaś mnie przecież od niedawna... Ale powiedz mi, czy potrafiłabyś ich rozpoznać?

– Znam jednego z nich. Mój pan kupował od niego niewolników. Ten handlarz nazywa się Lorenzo da Verona. W Apulii jest znany jako Veronese... Przepraszam. Powinam ci była o nim powiedzieć, ale wstydziłam się... Nie wiedziałam, jak zareagujesz...

Patrzył na jej profil, na zarys policzka, na miedziane falujące włosy, na lekko wydęte wargi.

– Clare, jestem zaszczycony, żeś zaufała – powiedział cicho. – I zdaję sobie sprawę, że może to być dla ciebie bolesne. Chcę jednak, żebyś, pani, przed moim wyjazdem do Troyes powiedziała mi wszystko, co wiesz o tym Lorenzo da Verona.

Spojrzała na niego przerażona szeroko otwartymi oczami.

– Ale... Ja nie chcę więcej widzieć tego człowieka!

– To zrozumiałe. Jednak zdajesz sobie sprawę, że tylko ty możesz go obciążyć?

– Co masz na myśli? Ja nie chcę, żeby świat się dowiedział, że byłam niewolnicą.

Arthurowi westchnął. Czy żądał od niej zbyt wiele? Czy było jeszcze coś, co przed nim ukrywała?

Wzruszył ramionami.

– No cóż, twoje zeznania mogą okazać się niepotrzebne. Zanim wrócę do Troyes, Veronesa tam pewnie już nie będzie. I pewnie nigdy nie zostanie złapany.

– A jeżeli go złapiecie... Czy... mam go rozpoznać przed obliczem hrabiego?

– Bardzo byś nam pomogła.

– Nie mogę – powiedziała tonem pełnym tłumionej emocji. – Arthurze, po prostu nie mogę!

– Już dobrze – odrzekł uspokajająco. – Nikt do niczego cię nie zmusza.

– Przysięgnij, że nikomu nie powiesz... – spojrzała z trwogą za siebie – ...o moim życiu w Apulii.

– Nie pisnę słowa bez twojego pozwolenia. Pewnie zresztą nie uda nam się znaleźć tego człowieka. Jednak wdzięczny będę, jeżeli przed moim wyjazdem opisz mi go.

– Milady – odezwał się jadący za nimi stajenny. – Dwór St. Meen leży o pół mili stąd, u stóp wzgórza.

– Dziękuję, Conanie. – Zadzwoń na uprzęż, gdy Clare dała znak, by stajenny jechał przodem. – Prowadź.

Dwór St. Meen – kamienna budowla wystająca ponad pokryte szronem mury – stał w niewielkiej kotlinie pośród śnieżnego krajobrazu. Fosa była biała od śniegu, a zamknięta brama broniła dostępu wszelkim przybyszom. Tej bramy strzegł czarny wilczur przykuty łańcuchem do muru. Na ich widok zerwał się na równe nogi i zaczął ujadać.

– Nie widzę śladu człowieka – powiedziała Clare. – Wygląda tak, jakby poza psem nikogo tu nie było.

– Nad dachem widać dym.

Spojrzała na psa i zmarszczyła brwi.

– Czy sądzisz, panie, że hrabina Francesca nie zechce się z nami zobaczyć?

Arthur nie zdążył odpowiedzieć, bo, ku ich

zaskoczeniu, Conanowi udało się otworzyć bramę, przez którą bez żadnych przeszkód przejechali.

– Gdzie są wszyscy? – zapytała zdziwiona Clare, przyjmując pomocną dłoń Arthura, by zsiąść z konia.

Gdy weszli do największej sali dworu, nie zastali tu hrabiny, choć zauważyli, że płonie buzujący ogień. Przez otwarte drzwi w jednym końcu dużego pomieszczenia Clare dostrzegła ciemną spiralną klatkę schodową.

– Dzień dobry! – zawołała. – Czy jest tu kto?!

Nikt nie odpowiedział. St. Meen zdawało się opuszczone, choć porozrzucone skorupki jadalnych kasztanów świadczyły, że ktoś tu niedawno był. Clare zdjęła rękawiczki, zbliżyła się do ognia i zawołała ponownie:

– Hola! Hrabino Francesco!

Za oknami nie ustawało ujadanie psa, lecz w środku nikt się nie pojawił.

– Ktoś musi tu być – zauważyła – bo w stajni są konie.

Arthur ruchem głowy wskazał kręte schody.

– Spróbujemy?

Spiralne schody zaprowadziły ich na galerię, którą oświetlały wąskie okna. Trzymając dłoń na rękojeści miecza, Arthur otwierał drzwi do kolejnych pomieszczeń. Pusta sypialnia. Schowek na bieliznę...

Słoneczna komnata. Hrabina Francesca siedziała tutaj z jakąś starszą kobietą na poduszkach w wykuszowym oknie. Obrębiały wielki biały obrus, który trzymały na kolanach. Ogień na kominku prawie wygasł.

Gdy weszli, hrabina spojrzała ku drzwiom, a Clare zorientowała się od razu, że szycie jest tylko pozorem. Zaczerwieniony nos i podkrążone oczy świadczyły, że hrabina była chora. Starsza kobieta, wyglądająca na zaufaną sługę, miała opuchniętą twarz. Obie płakały.

– Lady Clare – odezwała się hrabina Francesca. – Przybyłaś, pani, by napawać się moim nieszczęściem! Wiedziałam, że to nastąpi bardzo szybko. Chcesz, żebym się stąd wyniosła.

Clare zrobiła krok w jej stronę.

– Wcale nie – zaprzeczyła pospiesznie. – Przyjechałam, by spytać, czy zechcesz, pani, wrócić ze mną do domu... Hrabia Myrrdin bardzo za tobą tęskni, milady.

Hrabina Francesca zacisnęła usta.

– Fontaine, jak wszyscy wiedzą, nie jest moim domem. A poza tym... z urodzenia ty, pani... – tu głos jej się załamał – ty, pani, stoisz wyżej ode mnie. Możesz więc zwracać się do mnie po imieniu.

– Milady – powtórzyła zdecydowanie Clare, patrząc w oczy hrabiny i widząc w nich nienawiść. – Milady, jeżeli pozwolisz, będę cię uważała za moją siostrę. I będę do ciebie mówiła po imieniu, tylko pod warunkiem że i ty uznasz mnie za siostrę.

Hrabina Francesca zmierzyła Clare wrogim spojrzeniem.

– Nie jesteś moją siostrą, pani – odrzekła. – Ty i ja nie mamy ani jednej wspólnej kropli krwi. Milady, ja... – wzruszyła ramionami, patrząc apatycznie przed siebie –

jestem przy tobie zwykłą żebraczką.

– Nic podobnego, pani. Ja naprawdę chcę uważać cię za siostrę.

Wyraz twarzy hrabiny Iles zmienił się. Clare ścisnęło się serce. Doszła do wniosku, że będzie musiała hrabinę przekonać.

Niewiele myśląc, usiadła koło niej na poduszce i dotknęła jej ręki.

– Zawsze chciałam mieć siostrę – powiedziała.

– Ja nie jestem twoją siostrą, milady.

– Papa cię kocha, pani.

– Naprawdę? Skoro tak, to dlaczego pozwolił mi wyjechać? Dlaczego nie posłał po mnie kogoś?

– On... och, Francesco... pozwolisz mi tak do siebie mówić?

– Jak sobie życzysz, pani.

– Zatem Francesco, od kilku dni chcę z tobą pomówić o papie. Z nim czasami wszystko jest dobrze, a czasami, jakby odpływał do innego świata. Musiałaś to zauważyć.

Francesca patrzyła na nią w milczeniu, a w jej oczach był strach.

– Francesco – zwróciła się do niej, rozejrzawszy się po pięknie urządzonej i udekorowanej komnacie – ojciec podarował tę posiadłość tobie jako część twego posagu. Nie zostanie ci ona odebrana. Jest twoja. Na zawsze.

– Naprawdę? – zapytała Francesca z oczami pełnymi łez.

– Jakąż byłabym siostrą, gdybym ci odebrała posag?

– Dziękuję, milady... Jednak ty, pani, nie rozumiesz, jaka jest tradycja. St. Meen od pokoleń należy do panów Fontaine. Zostało podarowane mnie jako spadkobierczyni pa... hrabiego Myrrdina, i która zostanie przekazana następnemu hrabiemu Fontaine. Pozwalając mi zachować St. Meen, nie tylko pozbawiasz własne dzieci tego majątku, ale także zrywasz z wielopokoleniową tradycją.

– Tradycje są po to, żeby z nimi zrywać – wzruszyła ramionami Clare.

Oczy Franceski zabłysły, a na jej ustach pojawił się uśmiech. Otarła łzę.

– Dziękuję, milady. Jesteś, pani, wcieleniem łaskawości.

– Nonsens!

Clare wyciągnęła rękę, a kiedy Francesca podała jej swoją i odwzajemniła uścisk, całe jej ciało się odprężyło. Dzięki Bogu, pomyślała z ulgą i zaraz powiedziała:

– A teraz dość o tym. Tak naprawdę przyjechałam, żeby pomówić z tobą o papie. Później, gdy nasze konie odpoczną, może zechcesz wrócić z nami do zamku. Papa...

– Jest poważnie chory? Kiedy wyjeżdżałam, czuł się dobrze.

– Jego choroba nie jest chorobą ciała. Jednak się o niego boję – wyjaśniła Clare. – Podejrzewam, że to, co mu dolega, może mieć związek z jego wiekiem. Niełatwo to opisać... Czasami ma trudności ze

skupieniem się na rozmowie, kiedy indziej jest bardzo bystry. Gdy przyjechałam, był bardzo radosny, a potem, gdy się okazało, że opuściłaś zamek, zrobił się całkiem zagubiony. Obawiam się, że czasem nie potrafi ogarnąć... złożoności świata. On za tobą tęskni, Francesco, potrzebuje ciebie. Wiem, że kiedy cię zobaczy, jego stan się poprawi. Proszę cię, wróć z nami do zamku, kiedy konie odpoczną.

– Dobrze – zgodziła się z uśmiechem Francesca. – Ja także za pap... za hrabią Myrrdinem tęsknię.

Arthur, który w trakcie rozmowy sióstr wychodził z komnaty, by wraz z Conanem i pokojową Franceski przynieść drewno i dołożyć do ognia, był już od dłuższej chwili w komnacie. Hojność Clare – a raczej łatwość, z jaką zrezygnowała z majątku St. Meen – wprawiła go w osłupienie. Nie mówiąc o tym, że go zirytowała.

Oznajmiając, że idzie zobaczyć, co się dzieje z końmi, z ukłonem opuścił komnatę.

Tak po prostu, oddaje majątek ziemski i dwór. Arthur, idąc tonącym w półmroku korytarzem, zacisnął pięści. Ten jeden jedyny czyn, którego Clare dokonała z taką nonszalancją, wskazywał, jak wielka jest przepaść, która się między nimi wytworzyła. Ona jest teraz damą, lady Clare, dziedziczką hrabstwa Fontaine. Podczas gdy ja...

Zima trzymała jeszcze dobry tydzień. Jednak w końcu nadszedł dzień, w którym drogi okazały się przejezdne. Zbliżał się czas odjazdu.

W dzień odjazdu Arthur zaczekał, aż wszyscy zjedzą śniadanie, i dopiero wtedy zbliżył się do Clare, żeby się z nią pożegnać.

Stała przy podwyższeniu i wraz z dwiema służącymi oglądała obrus. Dziś jej suknia miała kolor czerwcowego nieba, a jej welon był tak lekki, że zdawał się utkany z nitek babiego lata. Wydawała się spokojna. Opanowana. I wprost stworzona do roli spadkobierczyni hrabiego.

Arthur, czując się tak, jakby zadawano mu cios sztyletem w serce, zbliżył się do niej.

– Milady? Jeżeli wasza miłość pozwoli, chciałbym prosić o chwilę rozmowy.

Kobiety oddaliły się, zabierając obrus, a on spojrzał prosto w niezwykle i piękne oczy Clare. Na myśl, że prawdopodobnie czyni to po raz ostatni w życiu, ścisnęło mu się serce.

– Wyjeżdżasz, panie – powiedziała bezbarwnym tonem, spuszczając oczy. – Wyjeżdżasz dziś rano.

– Ja... tak, wyjeżdżam.

Zabrakło mu nagle słów. Żal ścisnął go za gardło swoją zimną dłońią.

Clare uśmiechnęła się do niego.

– Powracasz, panie, do swoich obowiązków w Troyes.

– Tak, milady – potwierdził, a ona gestem godnym damy podała mu rękę.

Arthur ucałował jej szczupłą i delikatną dłoń i zmusił się do uśmiechu.

– Jestem szczęśliwy – powiedział – że znalazłaś, pani,

dom.

– Dziękuję ci, panie, za to, że przywiozłeś mnie do Bretanii. Zdaję sobie sprawę, że ta podróż stanowiła dla ciebie wielki kłopot – dodała z uśmiechem.

– To nie był kłopot, pani – odrzekł, ściskając lekko jej place.

I uświadomił sobie, że zanim odjedzie, musi ją jeszcze zapytać o coś bardzo ważnego. Pochylił się ku niej i zniżył głos.

– Dasz mi, pani, znać, jeżeli nasz pobyt w klasztorze będzie miał jakieś konsekwencje?

Zmarszczyła brwi.

– Konsekwencje? – powtórzyła i zarumieniła się. – Och. Nie, sir, nie ma żadnych konsekwencji.

– Jesteś, pani, pewna?

– Najzupełniej.

Przeniknął go chłód, podobny do uczucia rozczarowania. Panując nad mimiką, spojrzął na nią i powiedział:

– Będiesz, pani, tutaj szczęśliwa. Tak sędzę. Taką mam nadzieję.

Szczupłe palce ścisnęły jego dłoń.

– Sir Arthurze... Byłeś mi, dobrym przyjacielem i naprawdę żałuję, że się z tobą żegnam. Proszę cię, pamiętaj, że jesteś zawsze w Fontaine mile widziany. Będziemy zaszczyceni, mogąc cię gościć.

– Dziękuję, milady. Nie wahaj się nigdy po mnie posłać, gdybyś potrzebowała pomocy.

– Dziękuję.

Z nieśmiałym uśmiechem cofnęła dłoń.

– Żegnaj, sir Arthurze.

– Żegnaj, lady Clare.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Clare odprowadzała wzrokiem oddalającego się Arthura. Czuła się przez chwilę tak, jakby jej serce zamieniało się w kamień. Patrzyła na jego szerokie plecy, a gdy zarzucił na siebie swoją zieloną pelerynę, omal za nim nie pobiegła. Do jej oczu napłynęły łzy.

– Milady? – usłyszała głos służącej, która podeszła do niej ze złożonym obrusem. – Co jeszcze polecisz nam zrobić, pani?

Clare milczała. W jej głowie było miejsce tylko na jedną myśl.

– Później, Jane, później – powiedziała po chwili, po czym, unosząc spódnice, wyszła z wielkiej sali.

Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, pobiegła do klatki schodowej, która znajdowała się w wieży, wbiegła na górę i wyszła na mury obronne. Tu znalazła miejsce, z którego widoczna była brama, budka wartownika i droga prowadząca do hrabstwa Champagne.

Nie musiała czekać długo. Odgłos kopyt końskich powiedział jej, że Arthur opuszcza zamek. Dostrzegła zieloną pelerynę oraz to, że straż salutuje. Ivo jechał obok swego pana. Wszystko z tej odległości wydawało się małe. Jednorożec na tarczy Arthura odbił światło, zabłysnął także jego hełm. Clare nie widziała jego twarzy. Ani oczu.

A zaraz potem chwyciła się balustrady, czując ucisk w gardle pod wpływem emocji, której nie powinna była

odczuwać i której bała się nazwać.

Miłość. Czy to może być miłość? – zapytywała samą siebie.

Oślepiąca przez łzy, patrzyła, jak Arthur przejeżdża przez bramę i wjeżdża na drogę.

Czy to jest miłość? Zapragnęła go zawołać i poczuć, jak obejmuje swymi silnymi ramionami. Chciała...

Za jej plecami drzwi prowadzące do wieży skrzypnęły i ukazał się w nich hrabia Myrrdin. Wiatr rozwiewał mu białe włosy i brodę.

– A więc pojechał? – zagadnął.

Z sercem wezbranym uczuciem, Clare w milczeniu kiwnęła głową.

– Hm. Myślałem, że ten chłopak tu zostanie – powiedział hrabia.

Jego niezwykle oczy patrzyły na Clare badawczo. Wyglądał na zmartwionego.

– Sir Arthur przysięgał na wierność hrabiemu Henrykowi – odparła, nieprzyzwyczajona, by ktoś się o nią troszczył.

Hrabia Myrrdin zrobił na to lekceważący gest.

– Ale nie jest przecież niewolnikiem. Myślałem, że znajdziesz powód, by go zatrzymać.

Mając oczy pełne łez, Clare patrzyła na drogę, która przez las prowadziła poza granice Bretanii. Ojciec zrobił krok w jej kierunku i powiedział z pobłażliwym uśmiechem:

– Myślisz, że ja nic nie zauważyłem. Wszystkiego się domyśliłem.

– Co takiego? Ojczy? – zapytała, czując, że pomimo chłodu zaczęły ją palić policzki.

– Wiem, że ty poza nim świata nie widzisz.

– Ależ, papo! – zawołała przez ściśnięte gardło. – To nieprawda...

Jej ojciec uśmiechnął się znowu, a wokół jego oczu pojawiła się siateczka zmarszczek.

– Nie kłam, dziewczyno. Nie jestem zbyt gadatliwy, ale potrafię obserwować. Kochasz go. – Poklepał jej dłoń. – A on z całą pewnością kocha ciebie.

Serce Clare zaczęło bić mocniej.

– Naprawdę?

Kiwnął potakująco białą głową.

– Spodziewałem się nawet, że poprosi o pozwolenie zalecania się do ciebie.

Ojciec patrzył teraz na nią uważnie. Zaczęła myśleć, że się myliła, sądząc, że wiek osłabił jego umysł.

– Ja go rzeczywiście lubię, papo – przyznała, zaskakując samą siebie. – Ale nie chcę wyjść za mąż.

Jej ojciec zapatrzył się w dal. Wiatr igrał z jego włosami, które wyglądały jak biała chmura. Arthur i Ivo tymczasem wjeżdżali już między drzewa. Clare jeszcze przez chwilę widziała jednoroźca na zielonej tarczy, a potem obaj zniknęli wśród drzew. Zakrakał gawron. Z głębi lasu dobiegło stukanie dzięcioła.

Odjechał.

– Musisz wyjść za mąż, Clare – powiedział hrabia Myrrdin. – I przyjąłbym jego oświadczyzny, gdybyś mnie o to poprosiła. Jednak muszę powiedzieć, że cieszę się,

że tego nie zrobiłaś.

– Cieszysz się? Dlaczego?

– Gdy mnie zabraknie, będziesz potrzebowała dobrego zarządcy, a Arthur Ferrer, choć jest doskonałym rycerzem, był mniej niż przykładowym zarządcą Ravenshold.

– Jak to, papo?

– Ano tak. Ravenshold, gdy znajdowało się w ruinie. Zamek walił się w gruzy.

– Ravenshold było w ruinie? – powtórzyła z niedowierzaniem Clare.

To nie może być prawda. Arthur jest pracowity i dokładny, cokolwiek robi, pomyślała.

– Papo, kto ci to powiedział?

– Wygląda na to, że wszyscy to wiedzą. Choć nie odmówiłbym ci niczego, wolałbym mieć lepszego zarządcę Fontaine. Ziemia jest wszystkim, moje dziecko.

– Poklepał jej dłoń z uśmiechem. – Nie troskaj się, znajdę dobrego zarządcę. Kogoś, kogo polubisz. I nie powinnaś się bać, że będę cię ponaglał. Nie wyjdiesz za mąż, dopóki nie będziesz gotowa.

Clare poczuła się okropnie. Nie chciała, żeby jej dobry ojciec szukał dla niej męża. A poza tym była pewna, że mylił się on co do Arthura.

To niemożliwe, że okazała się złym zarządcą!

– Nie zdradzałeś niczym, papo, że domyślasz się uczuć moich i Arthura. Dlaczego nie powiedziałaś o tym wcześniej?

Oczy hrabiego Myrrdina straciły swoją bystrość.

– Ja... ja... – powiedział z wyrazem twarzy świadczącym, że jest skołowany. – Ja... zapomniałem.

– Zapomniałeś?

– Myślałem o czymś, co mi powiedział ojciec Alar.

– To znaczy?

Jego palce zacisnęły się na jej dłoni.

– Gdy przybyłaś do Fontaine i kiedy już nie było wątpliwości co do twojego pochodzenia, poprosiłem ojca Alara o to, by rozpytał się we wsi. Chciałem wiedzieć, co wydarzyło się po twoich narodzinach.

– I dowiedziałeś się czegoś?

– Niewiele. To, czego się dowiedziałem, wynika ze spowiedzi, której ojciec Alar wysłuchał wiele lat temu. Jak wiesz, istnieje tajemnica spowiedzi, jednak zważywszy na okoliczności i czas, jaki od tamtej pory upłynął, Alar sądził, że może wyjawić to, co zostało powiedziane. Pewna wieśniaczka wyznała mu mianowicie, że jej siostra ukradła niemowlę. Dziewczynkę. Kobieta ta była chora z bólu po śmierci własnego dziecka.

– I ukradła mnie?

– Tak. A potem uciekła z Fontaine. Jej siostra nigdy więcej jej nie widziała, więc ślad się urywa. Możemy sobie jedynie wyobrazić, że owa kobieta udała się do Apulii, zabierając cię ze sobą.

Szara chmura przepływała nad zamkiem. Clare obserwowała ją i zastanawiała się, jak dostała się w ręce handlarzy niewolnikami? W jaki sposób?

– Ta kobieta, papo, była opętana?

– Na to wygląda. Sądzę, że po twoim zniknięciu niańka wpadła w panikę i podłożyła na twoje miejsce Francescę. Ojciec Alar przysięga, że niańka mu się nie spowiadała, więc są to tylko domysły.

– Czy ojciec Alar wie, skąd się wzięła Francesca?

– Niestety, nie wie.

Clare bardzo żałowała, że nie może tego, co wyjawiał ksiądz, powiedzieć Arthurowi, który jako jedyny wiedział, że była niewolnicą.

Hrabia Myrrdin kiwnął głową z roztargnieniem, uśmiechnął się i puścił rękę Clare. A potem spojrział w dal, na swoje posiadłości.

Przyszła odwilż. Błotem zbryzgane były ich konie i oni sami. I jakież lał deszcz! Zacinał im prosto w twarze tak intensywnie, że Arthur zaczął myśleć, że kryje się za tym sprawka jakiegoś złego ducha. Obaj z Ivem byli przemoczeni do suchej nitki.

Pomimo deszczu jechali szybko. Arthur miał bowiem nadzieję, że skupiając się na jeździe, przestanie myśleć o Clare. Z każdą chwilą jednak tęsknił za nią coraz bardziej. Pod koniec pobytu w Fontaine nie spędzał z nią wiele czasu.

A to rozmawiała z ojcem w największej sali zamczyska, kiedy indziej znowu sprawdzała, czy do kuchni przywieziono wszystko, co trzeba. Czasami siedziała w jednej z komnat z Francescą, ucząc się nowego ściegu, innym razem słyszał, jak uczyła się czytać i pisać.

Tymczasem starał się zająć myśli. Planował, jak złapie handlarzy niewolników i co powie hrabiemu Henrykowi. Nic to jednak nie pomagało. Czuł się tak, jakby utracił część siebie i było to uczucie mu nieznanie.

Dlatego bez litości dla siebie i biednego Iva popędzał konia. Dni mijały, a oni ujechali szmat drogi.

– No Ivo, dobrze się spisałeś – powiedział Arthur pewnego dnia do giermka. – Jeżeli szczęście dopisze, jutro będziemy w koszarach.

Zapadał zmierzch. Niebo było zachmurzone, słońce już zaszło. Przed nimi ukazały się światła.

– *Dieu merci* – powiedział cicho Arthur. – Dzięki Bogu. Przed nami jest jakaś wieś. Znajdziemy tam schronienie w gospodzie i wysuszemy ubrania.

Wjechali kłusem na podwórze gospody, z którego właśnie wyjechał wóz. Towarzyszyli mu dwaj konni wyglądający na kupców. Biedacy, pomyślał Arthur, najwyraźniej planują nocną podróż. Tego, który jechał na czele z pochodnią spowijała obszerna peleryna. Naraz coś w ich wyglądzie zwróciło jego uwagę.

Patrzył, jak wyjeżdżają z podwórza gospody. Jeździec z pochodnią jechał przodem. Wóz niczym się nie wyróżniał, ale dlaczego podróżował nocą i przy takiej pogodzie?

Gdy przejeżdżali, Arthur zwrócił się do drugiego jeźdźcy:

– Dobry wieczór. Okropna noc na podróż. Mam nadzieję, że nie jedziecie daleko.

– Szczęśliwie bardzo blisko – odrzekł mężczyzna, nie patrząc mu w oczy.

Koła wozu zaryły się w błocie. Wóz nie był wypełniony towarem. W jego tylnej części leżało kilka tobołów i kilka zwojów powrozu przypominających węże. Toboły były porządnie opakowane, co chroniło ich zawartość przed deszczem. Muszą być cenne, pomyślał Arthur, skoro opłaca się wieźć je w taką noc.

Z głową pochyloną, osłaniając się przed wiatrem i deszczem, Arthur prowadził właśnie swego wierzchowca ku oświetlonej stajni, kiedy do jego uszu dobiegł stłumiony pisk. Dochodził zza jego pleców. W chwilę po nim dały się słyszeć głuchoe odgłosy tupania i kolejne piski. Arthur odwrócił się.

Z tyłu wozu poruszał się niewielki cień.

– Mój rycerzu! Mój rycerzu! – dało się słyszeć wołanie.

Arthur poczuł, że krzepnie mu w żyłach krew. Był to głos dziecka, tak wysoki i przenikliwy, że żaden deszcz nie był go w stanie zgłuszyć.

– Mój rycerzu! Pomocy!

Odwracając się, Arthur spojrział na stajennych, którzy w stajni chronili się przed deszczem.

– Sprowadźcie pomoc – rozkazał im. – Są kłopoty.

Stajenni wybałuszyli oczy.

– Kłopoty, sir?

– Ruszcie się!

Jeden ze stajennych pobiegł do gospody, a drugi chwycił widły.

– Jestem przy was, panie.

– Dobrze. – Arthur ruszył za wozem z mieczem w dłoni. – Ivo, *à moi!* – zawołał.

– Mój rycerzu! Sir Arthurze!

Głos należał do dziewczynki. Krzyczała tak, jakby chodziło o życie. Nie było wątpliwości, że zna Arthura, jednak jej włosy były tak rozczochrane, a twarz tak brudna, że Arthur poznał ją dopiero po chwili.

– Mój rycerzu! Sir Arthurze!

– Nell?

Mężczyzna z pochodnią jadący przed wozem coś warknął i pochylił pochodnię. Koń Arthura zarżał i cofnął się przestraszony. W następnej chwili u boku Arthura zjawiał się Ivo, który wyciągnął z pochwy miecz. Zaraz za nim do Arthura zbliżył się też stajenny z widłami.

Światło padające z okien gospody stało się intensywniejsze. Wewnątrz rozległy się krzyki i dały się słyszeć odgłosy zamieszania, gdyż drugi stajenny wszczął alarm.

Z dwóch mężczyzn tylko jeden, ten z pochodnią był niebezpieczny. Drugi natomiast był powolnym osobnikiem o okrągłej, przypominającej księżyc w pełni twarzy.

– Ten z pochodnią jest mój – rzucił Arthur do Iva. – Pilnuj tego drugiego.

Spiął konia ostrogami i ruszył do przodu.

Człowiek z pochodnią skierował się teraz prosto na Arthura. Jego peleryna trzepotała jak zerwany żagiel

podczas burzy, a całe jego ciało kołysało się, gdy wywijał mieczem. Widać było, że nie jest wprawnym wojownikiem.

Starli się. Po raz pierwszy. Drugi. I trzeci. Nieznajomy cudem utrzymywał się w siodle, wymachując mieczem tak niezręcznie, że dziwne było, że nie poranił własnego konia.

Arthur z zadowoleniem czekał na właściwy moment. Kiedy nastąpiła kolejna szarża, jego wrogowi wysunęła się noga ze strzemienia. Po następnym ruchu wróg przechylił się na bok. Wypuścił miecz z dłoni, a ten, błysnąwszy w powietrzu, poszybował w ciemność. Mężczyzna spadł z siodła w błoto, a jego spłoszony koń pobiegł w ciemność.

Arthur zeskoczył ze swego wierzchowca i przytknął mężczyźnie koniec miecza do gardła.

– Poddajesz się?

– Tak. Niech cię piekło pochłonie. Poddaję się.

Mówił z obcym akcentem. Czyżby to był Lorenzo da Verona? Czy to on zmusił Clare do ucieczki z Troyes?

Tymczasem do Arthura podbiegł stajenny z widłami. Ivo, otoczony przez ludzi z gospody, stał koło wozu i przystawiał drugiemu mężczyźnie miecz do piersi. Nell dygotała, siedząc w tylnej części wozu, a obok niej czworo innych małych nieszczęśników.

– Sir Arthurze! – wołały dzieci, waląc piętami w bok wozu. – Sir Arthurze!

Spojrzał na stajennego i ruchem głowy wskazał mu człowieka leżącego w błocie.

– Zwiążcie go – rozkazał. – I chodźmy wszyscy pod dach.

– Dobrze, panie – odrzekł stajenny.

Czwórka dzieci dygotała przy ogniu w gospodzie, rozcierając sobie jeszcze niedawno skrępowane powrozem zaczerwienione przeguby i kostki. Arthur siedział na ławie, trzymając Nell na kolanach i próbując ją rozweselić. Żona gospodarza wzywała dzieci po kolei za parawan stojący przy ogniu, gdzie zdejmowała z nich moką, brudną odzież. Służące biegały tam i z powrotem z miednicami.

Inni goście rozmawiali cicho, spoglądając od czasu do czasu w stronę ognia i parawanu. Ciężki los dzieci wstrząsnął wszystkimi. W dalekim końcu pomieszczenia siedzieli dwaj złoczyńcy, skrępowani i przywiązani powrozem do słupa. Na polecenie Arthura pilnowali ich Ivo i dwaj stajenni.

Żona gospodarza przebierała małych nieszczęśników w stare, lecz czyste i suche tuniki i, przemawiając do nich pocieszająco, opatrywała ich otarcia i rany.

Arthur tymczasem rozcierał nadgarstki Nell, która wczepiwszy się mocno palcami w tunikę, ukrywała twarz na jego piersi.

Handel niewolnikami... – pomyślał. Taki musiał być los Clare.

– Jesteś głodna? – zapytał i zamówił zupę.

Nell uśmiechnęła się do niego blado i kiwnęła głową.

– Powiedz mi, co zaszło? Jak to się stało, że nie jesteś

w Troyes?

Z jej twarzy zniknął uśmiech, a w oczach pojawiły się łzy. Pokręciła głową.

– *Maman, maman...* – powiedziała, łamiącym się głosem.

Serce Arthura zrobiło się ciężkie jak ołów. Nicola musiała umrzeć.

– Co się stało Nicoli?

– Jest bardzo, bardzo chora. Pogorszyło się, gdy odeszła Clare. A potem przyszli ci ludzie. Pytali o Clare.

– Jak ci ludzie się nazywają, Nell? Znasz ich imiona?

Nell pociągnęła nosem i pokręciła głową.

– Oni mnie bili – wyłkała. – Bili też inne dzieci. To źli, bardzo źli ludzie.

– Nie będą cię już bili – zapewnił ją Arthur łagodnym tonem. – Jutro zawieziemy ich do hrabiego Henryka i zostaną ukarani. No, a teraz trzeba pomyśleć o suchym ubraniu także dla ciebie. Jesteś cała mokra. Gdy się przebierzesz, będziesz musiała zjeść.

– A co będzie, jeżeli ci źli ludzie uciekną? – zapytała Nell. – Przyjdą i mnie zabiorą?

– Nie zabiorą cię. Jutro staną przed hrabią Henrykiem.

– I pójdą do więzienia?

– To bardzo możliwe.

– A ty zawieziesz mnie do domu?

Pasmo mokrych włosów opadło jej na oczy. Arthur delikatnie je odsunął.

– Oczywiście – zapewnił ją i postawił na ziemi. – A teraz idź za parawan, bo czas się wysuszyć i przebrać.

Zanim oddała się w ręce gospodyni, Nell obejrzała się na Arthura z nieśmiałym uśmiechem.

– Modliłam się, żebyś przybył, sir Arthurze.

Arthurowi ścisnęło się serce.

– Sir Arthurze?

– Tak?

– Znalazłeś Clare?

– Tak, znalazłem.

– Wiedziałam, że ją znajdziesz! – Twarz Nell rozpromieniła się cała. – Gdzie ona jest?

– Clare mieszka w Bretanii ze swoim ojcem.

Oczy Nell patrzyły pytająco, lecz gospodyni powiedziała:

– Chodź, dziecko, chodź za parawan. Dowiesz się wszystkiego później.

Nell, kiwając głową, skryła się za parawanem.

Na drugi dzień Arthur wraz z całą kawalkadą – wozem, dziećmi, więźniami, Ivem i dwoma stajennymi – przekroczył Bramę Paryską i wjechał do Troyes.

– Kapitanie Ferrer, czy to ty, panie? – zapytał trzymający straż rycerz o imieniu Hubert, patrząc na nich wszystkich ze zdumieniem.

Arthur podniósł przyłbicę i uśmiechnął się szeroko.

– Czy hrabia Henryk jest na zamku? – zapytał, wymieniwszy powitania.

– Tak, sir – brzmiała odpowiedź.

– Zawiadomcie go zatem bezzwłocznie, że muszę z nim jak najszybciej pomówić. I że to sprawa pilna.

Arthura wprowadzono prosto do komnaty hrabiego Henryka, który na jego widok odprawił skrybę. Hrabia ucieszył się, że go widzi i zapewnił, że sir Raphael jest gotowy przekazać dowództwo nad strażą.

– Wszystko w Bretanii poszło dobrze? – zapytał.

– Bardzo dobrze, *monseigneur* – odrzekł Arthur i opowiedział mu o nieoczekiwanej odmianie losu Clare i o tym, że hrabia Myrrdin jest szczęśliwy, odzyskawszy zaginioną córkę.

– Ale jak to się mogło stać? – zapytał hrabia Henryk. – Jak Myrrdin mógł stracić własne dziecko? Czy niczego nie podejrzewał?

– Hrabia Myrrdin od dawna podejrzewał, że hrabina Francesca nie jest jego dzieckiem – odrzekł Arthur. – Uważa, że lady Clare została wykradziona z kołyski wkrótce po swoim urodzeniu. Gdy wyjeżdżałem, prowadził w tej sprawie dochodzenie, ale nie wiem, czy czegokolwiek się dowiedział.

Tu Arthur przerwał i zaczerpnął powietrza.

– *Monseigneur* – mówił dalej – teraz chciałbym przejść do spraw związanych z tym, co dzieje się tutaj. Muszę zameldować, że zeszłej nocy mój giermek i ja mieliśmy ogromnie nieprzyjemne starcie z dwoma przestępcami. A mówiąc ściślej z dwoma handlarzami niewolnikami.

– Z handlarzami niewolnikami? – powtórzył hrabia, marszcząc brwi. – Co za zbieg okoliczności! Sir Raphael opowiada mi od jakiegoś czasu budzące niesmak plotki...

– Na temat handlarzy?

Hrabia kiwnął głową.

– To główny powód, dla którego cieszę się, że wróciłeś, kapitanie. Sir Raphael jest zbyt łatwowierny. Ktoś rozpuszcza plotki na temat niewolnictwa dzieci, a on w nie wierzy. Twierdzi z uporem, że handlarze działają w Troyes. W Troyes! To jest oczywiście nie do pomyślenia. Jednak sir Raphael jest o tym przekonany. Przyprowadził mi jakąś kobietę. Całkiem rozhisteryzowaną. Twierdziła, że zaginęło jej dziecko. Zaginęło? Ono po prostu gdzieś sobie poszło, a co więcej...

Arthur pokręcił głową.

– *Monseigneur*, przykro mi cię, panie, poinformować, że sir Rapheal ma rację. To prawda, że handlarze niewolnikami działają w Troyes.

– Ależ kapitanie, ty także? A ja byłem przekonany, że położysz temu absurdowi kres. Troyes jest najbezpieczniejszym miastem w hrabstwie. Słynie z jarmarków. Co się stanie, jeżeli kupcy nie będą tu mogli bezpiecznie handlować? Korespondowałem o tym z królem Ludwikiem, ale...- *Monseigneur*, handlarze niewolnikami z całą pewnością działają w mieście. A dowodem na to są dwaj osobnicy umieszczeni tej nocy w zamkowym areszcie.

– Jest na to dowód? – zapytał hrabia, błędąc. – W takim razie, kapitanie, sądzę, że powinieneś mi o wszystkim opowiedzieć.

Gdy kończyli kolację, Arthur zdążył powtórzyć opowieść z tuzin razy. Bardzo starał się przy tym nie wymieniać imienia Clare i żałował, że nie może opowiedzieć o jej udziale w całej tej sprawie.

Veronese i jego wspólnik siedzieli zamknięci w zamkowym areszcie i mieli tam siedzieć aż do chwili, gdy staną przed sądem.

Nell została oddana pod opiekę jednej z dam dworu hrabiny Marie, a Arthur dopiero wieczorem znalazł czas, by ją zabrać do domu. Po zmierzchu, najprędzej, jak mógł, udał się po nią na pokoje. I wkrótce szedł ulicami miasta z Nell podskakująca u swego boku.

Zza drzwi i okiennic domów sączyło się światło. Powietrze było rześkie i pełne zapachów pieczonego chleba i smażonego mięsiwa.

– Aimée mieszka tutaj – powiedziała Nell, wskazując jeden z wysokich drewnianych domów. – Ona i Clare są przyjaciółkami. Przekonasz się o tym, kiedy Clare wróci.

Arthur nie miał serca powiedzieć dziecku, że Clare raczej nie wróci, mruknął więc coś tylko pod nosem, po czym przeszli przez ulicę, kierując się do domu Nicoli.

W domu panowały ciemności. Arthur pchnął okiennicę, ale ta nie ustąpiła. Zamknięta była na głucho. Arthur przechylił głowę i nasłuchiwał. Żadnego dźwięku. Nikt tu nie mieszkał. To mogło oznaczać tylko jedno...

Na tę myśl Arthur poczuł ściskanie w gardle. Nell była sierotą.

Dziewczynka podbiegła w podskokach do drzwi. Gdy sięgnęła do klamki, Arthur chwycił ją w ramiona i odwrócił się w stronę ulicy.

– Nell? – powiedział. – Chciałbym poznać Aimée. W którym mieszka domu?

– Ja chcę najpierw zobaczyć mamę.

Arthura ogarnęło uczucie bliskie paniki. Nicola nie żyła, był tego pewien. A on wolałby potykać się z kilkoma przeciwnikami na raz, niż mieć do czynienia z dzieckiem zbolełym po śmierci matki.

Spojrzał na Nell bezradnie. I zaraz potem, instynktownie, przytulił ją do siebie.

– Nell – powiedział – musimy być bardzo dzielni...

Oczy dziewczynki zabłyśły w świetle padającym z pobliskiej pochodni. Na jej twarzy pojawił się wyraz, jaki widuje się zwykle u osób cztery razy od niej starszych. Wyglądała w tej chwili na bardzo mądrą. I nieskończenie smutną.

– Wiem – oznajmiła. – Zanim ten zły człowiek mnie ukradł, mama powiedziała mi, że będzie musiała odejść. Powiedziała, że umiera.

– Mama powiedziała ci, że umiera?

Nell kiwnęła głową, a jej malutka dłoń pogładziła go po policzku.

– Tak. Czasami słyszałam, jak mama rozmawia o tym z Clare. I o tym, co się ze mną stanie, kiedy odejdzie.

Pociągając nosem, dziewczynka patrzyła smutno na drzwi. Duża łza zabłyśła niczym srebro i spłynęła jej po policzku.

– Sir Arthurze – powiedziała. – Nie musisz się o mnie martwić. Jeżeli coś stało się mamie, Clare tu przyjedzie. Wiem, że przyjedzie. Obiecała.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Lady Clare?

Kapitan gwardii hrabiowskiej zatrzymał ją przy wejściu do stajni, gdy szła zobaczyć podarowaną sobie przez ojca gniadą klacz.

– Tak, kapitanie?

Kapitan podał jej zwój pergaminu.

– Przyjechał posłaniec z Troyes. Przywiózł listy. Ten jest do ciebie, pani.

– Dziękuję, kapitanie.

Litery widniejące na jego zewnętrznej stronie nic jej nie mówiły – nie nauczyła się czytać, jednak zielona pieczęć z wizerunkiem rycerza mogła świadczyć, że list jest od Arthura.

Ale dlaczego on do mnie napisał?

Uświadomiwszy sobie, jak bardzo za nim tęskni, całkiem zapomniała o gniadej klaczy i pobiegła szukać Franceski.

Zastała ją pochyloną nad tkaniną mającą ozdabiać ścianę komnaty. Palce Franceski pobrudzone były węglem.

– Francesco, umiesz czytać? – zapytała bez wstępu.

– Tak. A dlaczego pytasz?

– Dostałam list z Troyes.

Francesca otrzepała dłonie z węgla i wzięła zwój pergaminu.

– Jest od sir Arthura – powiedziała, patrząc uważnie

na Clare. – Ale podejrzewam, że to już wiesz.

– Nie byłam pewna.

Clare robiła się coraz bardziej zniecierpliwiona.

– Boże, ten list jest bardzo długi.

– Francesco, co on pisze?

Zaczęła czytać:

Lady Clare, Pani godna tego, by Cię wielbić, przyjmij moje pozdrowienie. Modlę się, byście Ty, Pani, Hrabia Myrrdin i Hrabina Francesca, byli w dobrym zdrowiu.

Żałuję ogromnie i lękam się, że ten list zasmuci Cię, Pani, i nieco rozgniewa. Mówiąc krótko, Ivo i ja znajdowaliśmy się o półtora dnia drogi od Troyes, gdy usłyszeliśmy wołanie Nell, córki Nicoli. Zdarzyło się to, gdy przybyliśmy do pewnej gospody, gdzie chcieliśmy spędzić noc. Nell została porwana przez handlarzy niewolnikami, którzy wsadzili ją na swój wóz wraz z kilkorgiem innych dzieci. Nell rozpoznała mój głos i udało jej się zwrócić na siebie moją uwagę..

Francesca przerwała.

Clare zniecierpliwiona zacisnęła pięści tak, że paznokcie wbiły jej się w dłonie.

– Na miły Bóg, Francesco, czytaj dalej!

Kontynuowała:

Z pomocą dwóch stajennych i wieśniaków ujęliśmy handlarzy i uwolniliśmy dzieci. Proszę Cię, Pani, nie martw się o Nell. Znajduje się ona w Troyes, gdzie jest bezpieczna. Pozostałe dzieci zostały oddane rodzinom,

a handlarze znajdują się teraz w zamkowym areszcie i oczekują na proces. Być może, zainteresuje Cię, Pani wieść, że jeden z nich jest znany jako Veronese.

Hrabia Henryk ogłosił, że szuka kolejnych świadków mogących wystąpić na procesie. Krążą opowieści, że dawne szlaki handlu niewolnikami są w ostatnich latach ponownie wykorzystywane przez handlarzy. Jak pewnie się, Pani, domyślasz, hrabia bardzo pragnie, by znalazł się ktoś, kto może rzucić na to dodatkowe światło. Niestety, nie znamy nikogo, kto mógłby pomóc, lecz hrabia byłby zachwycony, gdyby ktoś taki się znalazł. Czy to się zdarzy, czy nie, nie wiadomo. Wszystko jest w rękach Boga. Jedno w każdym razie jest pewne: ci ludzie będą mieli proces. Całym sercem ufam, Pani, że przyłączysz się do moich modłów o to, by sprawiedliwości stało się zadość.

Nell bezustannie pyta o Ciebie, Pani. Prosiła mnie też, bym Cię powiadomił, że Nicola umarła...

Tu Francesca po raz drugi przerwała i spojrzała uważnie na Clare. A potem, westchnąwszy, czytała dalej:

Nell jest dzielnym i mądrym dzieckiem. W obliczu śmierci matki okazała się bardzo dojrzała. Zapytała, czy może mieszkać ze mną. Odparłem, że koszary w Troyes to nie miejsce dla małej dziewczynki i wydaje mi się, że to zrozumiała. Mieszka teraz u Aimée, naprzeciwko swego dawnego domu. Hrabina Isobel d'Aveyron chciała ją wziąć pod swoją opiekę, ale Nell powiedziała mi, że

będzie szczęśliwsza, mieszkając w dawnym miejscu ze znanymi sobie ludźmi. Niczego jej nie brakuje. I pyta często o Ciebie, Pani.

Nell spodziewała się, że po nią przyjedziesz. Wyjaśniłem jej, że Twój dom jest teraz w Bretanii, co zrozumiała, ale bardzo chciała, bym napisał do Ciebie, Pani, o śmierci Nicoli.

Gdybyś, Pani, miała życzenie przesłać wiadomość do Troyes – dotyczącą Nell czy też czegokolwiek innego – to proszę, Cię, uczynić to za pośrednictwem posłańca, który przywiezie Ci ten list.

Pozostaję Twoim pokornym sługą i przyjacielem. Codziennie modlę się, by we wszystkim, co się zdarza w Twoim życiu towarzyszyło Ci błogosławieństwo boże.

Arthur Ferrer

– I to już koniec. Mój Boże, co za wieści – powiedziała Francesca, patrząc na list szeroko otwartymi oczami. – Czy Nicola to ta kobieta, u której mieszkałaś w Troyes?

– Tak...

Clare miała w głowie zamęt. Francesca dotknęła jej ramienia.

– Jesteś bardzo blada, musisz usiąść. Przykro mi z powodu śmierci twojej przyjaciółki Nicoli.

– Była dobrą kobietą. – Clare przez łzy patrzyła na pergamin. Czy Arthur zapłacił jakiemuś skrybie? Czy sam napisał ten list? – Czy te znaki u dołu oznaczają

jego imię? – zapytała.

– Tak – odrzekła Francesca z uśmiechem, wskazując literę. – Ten większy znak to litera „A”, a dalej następuje reszta. „Arthur Ferrer”.

– Uważaj, Francesco, masz palce powalane węglem, pobrudzisz list.

– Ty go kochasz.

Choć Francesca mówiła cicho, jej słowa zadźwięczały w uszach Clare niby dzwon. Nie była w stanie się poruszyć. Już otwierała usta, żeby zaprzeczyć, jednak zaraz zamilkła.

– Miłość – powiedziała cicho. – Czy to miłość sprawia, że czuję się tak boleśnie samotna, choć nie jestem sama? Czy to miłość sprawia, że od czasu gdy on odjechał, nie śpię po nocach?

Francesca uściśniła jej rękę z głębokim westchnieniem.

– To jest miłość – wyjaśniła.

Francesca, patrząc na drzwi komnaty, zniżyła głos.

– Jeżeli go pragniesz, będziesz musiała o niego walczyć.

– Co masz na myśli?

– To że papa niedługo znajdzie ci męża. Mówił o tym znowu.

– Nie! Powiedziałam papie, że nie chcę wyjść za mąż.

– Clare, nie możesz tego uniknąć. Jako prawowita córka swego ojca musisz wyjść za mąż.

– Ale ja nie mogę!

Wiedziała, że nigdy nie zapomni, jak jej pan

tyranizował swoją żonę. Nie zapomni razów, krzyków Veroniki i welonów, które nosiła, by ukryć sińce.

– Widziałam z bliska, jak małżeństwo potrafi zmienić męża w demona.

– W demona? Wątpię, by sir Arthur był demonem. Demon nigdy by się tak nie zatroszczył o cudze dziecko...

– Jest dobry dla Nell... I oczywiście zdaję sobie sprawę, że nigdy nie potraktowałby mnie źle. Ale boję się małżeństwa, bo...

– Mów dalej.

– Francesco, ja mam tutaj wysoką pozycję. I wolność taką, o jakiej nigdy nie marzyłam. Nie chcę z tego rezygnować.

– Z niczego nie będziesz musiała rezygnować – odrzekła Francesca. – Miłość powinna cię wzmocnić, a nie osłabić. Jeżeli ty i sir Arthur się kochacie....

– Wyciągasz pochopne wnioski. Nie mam pojęcia, co sir Arthur o mnie myśli.

Francesca chwyciła ją za rękę.

– On bardzo cię lubi. Jestem tego pewna. I z całą pewnością go pociągasz. Musiałaś to zauważyć.

Clare oblała się rumieńcem.

Z pewnością pociągałam go, gdy byliśmy w klasztorze, pomyślała.

– Prosił, żebym za niego wyszła.

– Naprawdę? Kiedy? I co mu odpowiedziałaś?

Clare przygryzła wargę.

– To było podczas podróży. Odmówiłam.

– Kochasz go?

– Bardzo. I myślę, że już wtedy go kochałam, choć nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– Czy sir Arthur, już tutaj, w Fontaine, mówił ponownie o małżeństwie?

Clare wpatrywała się w imię napisane na pergaminie. Nie miała pojęcia, czy odwzajemnia jej miłość. Arthur nigdy o niej nie mówił i odjechał, nie oglądając się za siebie.

– Potwierdził – odpowiedziała Francesce – to, co mówiłaś mi ty i co mówił mi ojciec. Powiedział, że muszę wyjść za mąż. Ale nie ponowił swojej propozycji.

– No nie, oczywiście, że nie. Jest na to zbyt dumny.

– Zbyt dumny?

– Clare, zanim przybyliście do Fontaine, sir Arthur myślał, że pochodzisz z nieprawego łóża. Ale to się zmieniło po waszym przyjeździe. Okazało się, że jesteś prawowitym potomkiem. Sir Arthur znając twoje prawdziwe pochodzenie, nie mógł się oświadczyć. Wiedział, że papa poszuka ci na męża kogoś znamienitszego.

– Rzeczywiście. Mówił chyba o czymś takim...

– Posłuchaj, Clare, nie możesz pozwolić, by marnował się w Troyes. Zwłaszcza że patrzysz na ten list od niego tak, jakby to była relikwia. Co zamierzasz zrobić?

Clare spojrzała Francesce prosto w oczy.

– Wyjeżdżając z Troyes, uczyniłam pewną obietnicę – powiedziała.

- Jaką? – zapytała Francesca.
- Obiecałam Nicoli, że zaopiekuję się Nell. Muszę tej obietnicy dotrzymać.
- Wracasz więc do Troyes?
- Jeżeli papa się na to zgodzi. Muszę też pomówić z nim o moim małżeństwie.
- O twoim małżeństwie? Ale przecież mówiłaś...
- Papa twierdził, że rozważyłby możliwość mojego ślubu z Arthurem. Muszę sprawdzić, czy wciąż jest gotów to zrobić.

Clare zaczęło szybciej bić serce. To nie będzie łatwe, pomyślała. Powinam powiedzieć Arthurowi o tym, że gdy byłam w Apulii, zostałam oskarżona o usiłowanie zabójstwa. Jeżeli rozważam możliwość wyjścia za niego za mąż, on musi wiedzieć o mnie wszystko.

- Francesco, czy sądzisz, że gdy ktoś kogoś darzy sympatią, to może się z tego zrodzić miłość?
- Sądzę, że warto to sprawdzić. Tak czy inaczej, musisz wyjść za mąż. Dlaczego więc nie miałabyś wyjść za człowieka, którego kochasz?

Clare wyprostowała się.

- Masz rację. Porozmawiam z papą. I to bez zwłoki. Ale cokolwiek on zadecyduje, i tak pojedę do Troyes. Muszę zobaczyć się z Nell.
- Jeśli potrzebujesz towarzyszki, to bardzo chętnie z tobą pojedę. Zawsze chciałam zobaczyć hrabstwo Champagne.
- Bardzo uraduje mnie twoje towarzystwo – odrzekła Clare i udała się do swoich komnat.

Po podróży odbytej dotarły do Troyes pewnego chłodnego wiosennego popołudnia, Przekroczywszy bramy miasta, jechały przez targ zbożowy, zbliżając się do zamku.

Podczas podróży Clare otworzyła się przed Francescą. Powiedziała jej prawdę o swoim życiu w Apulii, prosząc, by nie wyjawiała jej ojcu. Siostra obiecała milczeć, choć miała pewności, że Clare we właściwym momencie sama ją ojcu wyjawia.

– Czy sir Arthur wie o tym wszystkim? – zapytała Francesca.

– Wie o mnie prawie wszystko – odrzekła i pomyślała, że wkrótce będzie musiała mu powiedzieć także oskarżeniu.

Wiozły listy hrabiego Myrrdina do hrabiego Henryka, jednak Clare była najbardziej ciekawa reakcji hrabiego Henryka na prośbę jej ojca wyrażoną w liście przekazanym przez specjalnego posłańca, który wyruszył z Fontaine na kilka dni przed nimi. Hrabia Myrrdin prosił mianowicie hrabiego Henryka, by ten, jeżeli sir Arthur będzie miał takie życzenie, zwolnił go z przysięgi wierności i pozwolił mu wrócić z Clare do Fontaine.

W trakcie podróży modliła się bezustannie, prosząc Boga, by Arthur zdecydował się ją poślubić i by nauczył się ją kochać.

Teraz, gdy dojeżdżały już do zamku, miała się wkrótce dowiedzieć, jakie będzie jej przyszłe życie.

– Sir Arthurze! Ona tu jest! – zawołał Ivo, wpadając do zbrojowni. – Dotarła do zamku!

Arthur odstawił kopię, którą właśnie oglądał. Starał się zachować jak najobojętniejszy wyraz twarzy. Serce zaczęło mu bić mocniej, jednak nie chciał, by sir Raphael coś zauważył. Wydał sir Raphaelowi polecenie, by wysłał dodatkowych ludzi na mury obronne, po czym, gdy sir Raphael się oddalił, zwrócił się do Iva:

– Kiedy przyjechała?

– Niecałe pół godziny temu. Przybyła ze swoją siostrą i w towarzystwie świty godnej księżniczki.

Arthur podszedł do drzwi. Nie miał chwili spokoju od czasu, gdy hrabia Henryk napomknął od niechcienia, że lady Clare przyjeżdża i że będzie gościła na zamku w Troyes. Od tamtej pory wmawiał sobie, że przybyła tu tylko ze względu na Nell.

Kochał ją i wiedział, że należą do siebie, że są dla siebie stworzeni i że powinni się połączyć węzłem małżeńskim.

To nic, że Clare miała obiekcje co do samej instytucji małżeństwa. Oświadczy się o jej rękę ponownie i pomoże jej te obiekcje przewyciężyć.

Kocham ją. I jej nie stracę, postanowił i obiecał sobie, że nie popełni tego samego błędu co jego ojciec.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Komnaty lady Clare Fontaine i jej siostry łatwo było znaleźć. Jednak gdy Arthur się tam zjawił, dowiedział się, że obie damy udały się do miasta. Natychmiast domyślił się, dokąd Clare zaraz po przyjeździe skierowała swoje kroki. Opuścił więc zamek i poszedł prosto do domu Aimée. A tu zobaczył, że drzwi wejściowych strzegą dwaj ludzie hrabiego Myrrdina. Przywitawszy się z nimi krótkim, wszedł do środka i od razu ją zobaczył.

Siedziała na ławie pod ścianą, trzymając Nell na kolanach. W oświetlonej łożowymi świecami izbie znajdowały się także Aimée i hrabina Francesca. Arthur uklonił się.

– Sir Arthurze! – zawołała, otwierając szeroko oczy. – Nie spodziewałam się, panie, zobaczyć cię tak szybko.

– Pani... – odrzekł zaskoczony faktem, że na jej widok niemal stracił mowę.

Tak, zabrakło mu słów i poczuł się niezmiernie onieśmielony. Badał wzrokiem twarz Clare, a przez głowę przeleciała mu myśl: Czy tęskniła za mną tak jak ja za nią?

Zaprzagnął chwycić ją w ramiona i do utraty tchu całować.

Nell zsunęła się z kolan Clare i podbiegła w podskokach, by wziąć go za rękę.

– Sir Arthur, mój rycerz – powiedziała, machając ręką

w przód i w tył. – Witaj.

– Witaj, Nell – odrzekł.

– Ja... – powiedział. – Lady Clare... jeżeli wolno... chciałbym z tobą, pani, porozmawiać.

– Proszę bardzo, sir. – Clare wskazała gestem obecne osoby. – Jesteśmy wśród przyjaciół.

Hrabina Francesca pokręciła głową.

– Clare – zaczęła – sędzę, że sir Arthur nie chce mieć publiczności. – Z uśmiechem wstała i wyciągnęła rękę do Nell. – Chodź, Nell, miałaś mi pokazać swój dawny dom. Aimée, sędzę, że masz klucz? Pójdiesz z nami?

Nastąpiło krótkie zamieszanie, a następnie drzwi otworzyły się i zamknęły. Arthur z Clare zostali sami.

– Wszystko dobrze w Fontaine? – zapytał.

– Tak, dziękuję.

– A twój ojciec, pani? Pamiętam, że się o niego martwiłaś.

– Ojciec czuje się tak jak dawniej. Ma dobre dni... Ale są też te gorsze, kiedy jest gorzej.

Arthur zrobił krok w jej stronę i ujął ją za rękę.

– Clare... – powiedział łamiącym się głosem. – Na Boga, chodź tutaj.

Bez wysiłku wstała z ławy tak, jakby tylko czekała, aż ją do siebie przyciągnie. W jednej chwili znalazła się w jego ramionach z twarzą zwróconą ku jego twarzy.

– Moja Clare. – Przesunął dłonią po jej policzku, odsuwając welon i zanurzył palce w pięknych lśniących włosach.

Nie potrafił powiedzieć nic więcej.

– Arthurze! – odrzekła i objęła go za szyję, tuląc się mocno do niego.

Ich pocałunek trwał długo. Słodki zapach kobiecości, spowił Arthura, a jemu wydało się, że jest znowu tam, w dormitorium, gdzie ją posiadał. Całe jego ciało pulsowało pożądaniem.

– Moja ukochana... Jest coś, co muszę ci powiedzieć.

– Tak?

Spojrzenie jej niezwykłych oczu odbierało mu jasność myśli. Wiedział jednak, że to, co chce jej powiedzieć, jest bardzo ważne.

– Muszę cię prosić... Odmówiłaś mi kiedyś... Ale zrozum... Muszę cię prosić ponownie. Mam nadzieję, że tym razem znajdziesz sposób... że przekonasz samą siebie i zmienisz zdanie. Clare, wyjdź za mnie, proszę.

Zastygła w bezruchu. Arthur wstrzymał oddech. Czuł w piersi ból.

Pobladała.

Zamierza mi odmówić, pomyślał.

Tymczasem ona poczuła, że szczęście wypełnia jej serce. Jednakże... między mężem a żoną nie powinno być żadnych tajemnic. I dlatego wyzna, o co w Apulii ją oskarżano. Arthur jest kapitanem gwardii, ale z pewnością stanie po jej stronie. Będzie jej bronił. Wygładziła spódnice i splotła razem dłonie. Wyprostowała ramiona.

Wyglądała tak, jakby miano na niej zaraz wykonać egzekucję.

Arthur poczuł, że traci nadzieję.

– Arthurze, jest coś, co najpierw muszę ci powie...

– Clare, musisz się zgodzić. Należymy do siebie. Jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Nie wysłuchasz mnie? – zapytała z uśmiechem.

Stracił całkiem pewność siebie.

– Przepraszam, jeżeli powiedziałem coś niestosownego – odezwał się lodowatym tonem. – Nie poproszę o to więcej.

Clare przygryzła dolną wargę.

– Arthurze? O co chodzi?

Chwycił rękojęść miecza. W tej chwili wolałby być gdziekolwiek indziej, byle nie tutaj, w domu Aimée, sam na sam z ukochaną. Jednak wiedział, że bez względu na to, jak bardzo jest rozczarowany, nie może zapomnieć, że jest kapitanem gwardii i że obowiązek nakazuje mu poprosić ją o pomoc w sprawie handlarzy niewolnikami.

– Zastanawiałem się, pani, czy nie zmieniłaś zdania w sprawie zeznawania przeciwko Veronesowi.

– Arthurze?! Spodziewasz się, że będę zeznawała przed hrabią?

– Bardzo by to nam pomogło.

Pokręciła powoli głowę.

– Nie, Arthurze. Wszystko, tylko nie to. Pozwól, że ci wyjaśnię.

– Nie potrzebuję wyjaśnień. Wystarczy mi odpowiedź.

Nie chciał jej wysłuchać. Powtórzyła więc tylko:

– Nie mogę.

W Apulii wyznaczono cenę na moją głowę, pomyślała gorączkowo. Jestem poszukiwana i oskarżona

o usiłowanie zabójstwa i nie chcę, żeby świat o tym wiedział.

– Doskonale – odrzekł Arthur surowym tonem. – Nie poproszę o to ponownie.

Clare zdołała się blado uśmiechnąć. Nie odwzajemnił uśmiechu, a ją przeszedł zimny dreszcz.

– Kiedy odbędzie się przesłuchanie?

– Za trzy dni.

– Ufam, że wszystko pójdzie dobrze – powiedziała. – Naprawdę przykro mi, że nie mogę zeznawać.

– Rozumiem twoje, pani, trudności.

– Arthurze... sir... czy moje zeznania rzeczywiście sprawiłyby taką różnicę?

Kiwnął potakująco głową.

– Nadchodzą meldunki ze szlaków handlu niewolnikami. Potwierdzają one to, co wydarzyło się tobie, pani. W Bretanii, i we Francji od lat ma miejsce ten proceder. Przy czym ludzie szlachetnie urodzeni uważają, że zjawisko to dotyczy jedynie niższych warstw społecznych. Nie sądzą, by wykorzenienie handlu niewolnikami leżało w ich interesie. Córka hrabiego Myrrdina mogłaby to zmienić. – Arthur skłonił głowę. – A teraz, jeżeli mi, pani, wybaczysz, odejdę do swoich obowiązków.

Clare kiwnęła głową, a on ruszył ku drzwiom.

– Arthurze – zatrzymała go – przykro mi, że cię zawiodłam, ale dobrze jest znowu cię widzieć. Dziękuję za opiekę nad Nell.

– Nie ma za co dziękować, pani. Masz w swoich

komnatach wszystko, czego ci potrzeba?

– Tak, dziękuję.

– Zatem pożegnam cię, pani.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, Clare zapragnęła płakać. Chciała poczuć, że ponownie obejmują ją jego silne ramiona, i zobaczyć w jego oczach czułość.

Nie, pomyślała. To nie może się skończyć w ten sposób. Nie dopuszczę do tego.

Jeżeli jej zeznania tak wiele dla niego znaczą, znajdzie sobie siłę, aby spełnić jego prośbę. Francesca miała rację: musi o niego walczyć.

– Nie powiesz mi, co cię gnębi? – zapytała Francesca, gdy wchodziły do swoich komnat na górze. – Na kolację zjadłaś zaledwie tyle co ptaszek.

– Nie byłam głodna.

– Wyglądasz jak tyśiąc nieszczęść, Clare. Co się stało? Co miał do powiedzenia sir Arthur?

– Poprosił mnie o pomoc, a ja mu odmówiłam.

Następnie szczegółowo wyjaśniła, w czym rzecz, zatajając, że Arthur ponownie proponował małżeństwo. Nie chciała bowiem prowokować lawiny pytań, na które będzie mogła odpowiedzieć dopiero po procesie.

– Sir Arthur się na mnie obraził. Bardzo bym mu pomogła, gdybym zeznawała. Dzięki moim zeznaniom znalazłby się w łaskach u swego pana.

– Ależ Arthur i tak cieszy się łaskami hrabiego. Inaczej nie byłby kapitanem gwardii. Słyszałam też, że

jego poprzedni pan, Lucien d'Aveyron bardzo go cenił.

– Tu Francesca spojrzała uważnie na Clare i uśmiechnęła się domyślnie.

– Coś mi się zdaje, że pomimo wszystko zamierzasz zeznawać.

– Tak – odrzekła Clare, rumieniąc się. – Ale jest coś... co może wyjść na jaw podczas procesu. To właśnie mnie powstrzymywało od zeznań. Papa będzie wstrząśnięty. Ty też... bo zrobiłam coś okropnego...

– Nie uwierzę, że zrobiłaś coś, co odbierze ci mój szacunek i moją miłość – odrzekła Francesca. – Nauczyłam się ciebie, kochać, Clare. Cokolwiek ukrywasz, nasza przyjaźń to przetrwa. A co do papy, to on cię uwielbia. I zawsze stanie po twojej stronie.

– Obyś miała rację.

Hrabia Henryk miał zwyczaj wymierzać sprawiedliwość, siedząc na malowanym i wyłożonym poduszkami tronie ustawionym na podwyższeniu w największej sali zamku w Troyes.

Sesja już trwała, gdy zjawiła się Clare, ubrana w skromną szarą suknię i prosty biały welon. W towarzystwie Franceski i sir Denisa przekroczyła próg sali. I natychmiast zaczęła szukać wzrokiem sir Arthura Ferrera.

Stał po prawicy swego pana, czytając coś, co było spisane na pergaminie. Jego ciemna głowa zwrócona była w stronę dwóch oskarżonych stojących przed sądem w okowach. Jednego z nich Clare rozpoznała

natychmiast – Veronese. Patrzyła na niego odważnie. Nie zadrżała. Nie oblała się zimnym potem. Umysł miała chłodny i spokojny. Wiedziała doskonale, co musi zrobić.

– Ludzie ci są oskarżeni o uprowadzenie i handel niewolnikami – powiedział Arthur, po czym przeczytał szczegółowy spis zarzutów, wśród których były: porwanie, kradzież, zakłócanie spokoju i użycie siły wobec rycerzy hrabiego Henryka patrolujących drogę należącą do tegoż hrabiego.

– *Monseigneur*, jest pewna liczba świadków gotowych potwierdzić fakt, że z ulic Troyes porwane zostały dzieci. – Tu Arthur przerwał. – Nie wiemy, jak wyglądałby ich los, gdyby nie zostały uratowane z rąk tych oto ludzi. Mimo to jestem przekonany, że ludzie ci to handlarze niewolnikami. – Słumione przekleństwo padło z ust Veronesa, jednak Arthur nie przerwał. – Przekonany jestem także, że dzieci miały zostać wywiezione do Verony i sprzedane.

Pomruk zdumienia przeszedł przez salę.

– Kłamiesz! – Veronese zmierzył Arthura ponurym spojrzeniem. – Gdzie masz dowody? Gdzie twoi świadkowie?

Po tych słowach wsparta na ramieniu Franceski Clare wolnym krokiem weszła w głąb sali. Zbliżyły się obie do podwyższenia i złożyły głębokie ukłony.

– Hrabino Francesco, lady Clare – odezwał się hrabia.
– Jak widzicie, trwa sesja sądu. Czy chcecie popatrzeć?

– Dziękuję za to zaproszenie – odrzekła,

zaczerpnąwszy powietrza. – Jednak nie przyszedłam, aby patrzeć. Przyszedłam, by zeznawać. I jeżeli wasza miłość pozwoli, dodam teraz coś, co może zmienić przebieg procesu.

Pomruk zdziwienia przebiegł po sali i zaraz ucichł.

– Zatem proszę bardzo – odrzekł hrabia. – Kontynuuj, pani.

– *Monseigneur*, sądzę, że jestem świadkiem, jakiego potrzebuje sir Arthur.

Clare spojrzała w stronę Arthura i dostrzegła na jego twarzy zdumienie. Ale i zmieszanie, dumę, tryumf.

– Ty, pani? – spytał zdumiony hrabia Henryk.

Clare podniosła głowę, jej dłonie drżały, lecz spokój jej nie opuścił.

– Hrabio Henryku – powiedziała mocnym głosem, wskazując Veronesa – ten człowiek zajmuje się handlem niewolnikami. Byłam świadkiem, jak sprzedał wielu w niewolę.

– Ona kłamie! – wycharczał z wściekłością Veronese.

Nie patrząc w stronę Arthura, wyczuła, że podszedł i stanął u jej boku.

– Brawo, milady. – Jego szept był cichy i przeznaczony tylko dla jej uszu. – Brawo!

– Mów dalej, pani – zachęcił hrabia.

Wzięła głęboki oddech i kontynuowała. Mówiła o wszystkim, co pamiętała, od pierwszych wspomnień z Apulii, aż po okrucieństwa jej pana wobec własnej żony, i ciężką, prowadzącą do śmierci niewolniczą pracę ponad siły.

– Gdzie wszystko to miało miejsce? – przerwał jej pytaniem hrabia Henryk.

– W Apulii, *monseigneur*. W pobliżu Trani.

– Ona kłamie! Ta suka kłamie! – Veronese wyrzucał z siebie słowa zduszonym głosem. – Ja pochodzę z Verony, a nawet idiota wie, że Verona leży bardzo daleko od Trani.

– Szlaki handlarzy niewolnikami są bardzo rozległe, *monseigneur* – powiedziała spokojnie Clare.

– Ona kłamie!

– To ty jesteś kłamcą – powiedział Arthur, piorunując Veronesa wzrokiem.

– Ta suka kłamie! Nie należy wierzyć ani jednemu jej słowu! – zawołała Veronese. – To ona powinna siedzieć na ławie oskarżonych, nie ja. Na jej głowę wyznaczono nagrodę. W Apulii ta kobieta jest poszukiwana i oskarżona o usiłowanie zabójstwa. Usiłowanie zabójstwa, słyszycie? Ona...

– Cisza! – Szmer przeszedł po sali, gdy hrabia Henryk wstał. Mówisz do lady Clare Fontaine, córki hrabiego Myrrdina z Bretanii.

Veronese pobladł.

– To córka hrabiego Myrrdina?

– Właśnie. – Hrabia Henryk przywołał gestem straż. – Zaprowadzić tych ludzi z powrotem do lochu – rozkazał. – Skończymy później. Lady Clare, będę wdzięczny, pani, jeżeli udasz się ze mną na naradę.

– Zrobię to z przyjemnością, *monseigneur*.

– Tędy, proszę. – Hrabia poprowadził ją ku schodom

i powiedział, niżając głos: – Zanim wydam wyrok, chcę usłyszeć twoje, pani, pełne wyznanie. I wysłucham go na osobności. Sir Arthurze, zechcesz nam towarzyszyć?

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Clare szła przed Arthurem po spiralnych schodach, a on obserwował, jak delikatnie kołysze biodrami. Był zadziwiony jej odwagą. Pomyślał, że gdyby jego podkomendni stawali twarzą w twarz z wrogami z jej odwagą, Champagne została by bardzo szybko oczyszczona z wszelkich złoczyńców.

Oskarżono ją o usiłowanie zabójstwa. Było to nie do wiary. Clare? Morderczynią? Niemożliwe. Nie ożeniłby się z kobietą, która...

Arthur wstrzymał oddech. Czy to właśnie próbowała mu powiedzieć w domu Aimée? Że kierowane są pod jej adresem te ponure oskarżenia? Spróbował sobie przypomnieć, co wtedy powiedziała.

Poprosiłem, żeby za mnie wyszła, a ona powiedziała... właściwie to nie powiedziała nic...

Wyglądała na przestraszoną. I okropnie znękaną. Teraz domyślił się, że próbowała mu wyznać prawdę o oskarżeniach. Chciała, żeby o nich wiedział. Clare nie została wychowana na damę, ale miała silne poczucie przyzwoitości – nie mogłaby przyjąć jego oświadczyn, nie wyznawszy całej prawdy.

Mon Dieu! – pomyślał. Nic dziwnego, że nie chciała stawić się przed sądem. Wiedziała przecież, co powie Veronese.

Arthur wszedł za Clare i hrabią do komnaty i zamknął drzwi. Czuł się okropnie. Miał wyrzuty sumienia.

Powinienem był wtedy wysłuchać, co ma do powiedzenia, powtarzał sobie w myślach.

– Clare? – powiedział do niej cicho, gdy oboje podchodzili do kominka. – Zawiodłem cię, pani. Wiedziałaś, co powie ten handlarz niewolnikami. Musiałaś się tym martwić od miesięcy.

– Od lat – poprawiła go.

– Nie będziesz musiała odpowiadać za nic przed sądem w Apulii. Nie pozwolę na to. Jestem pewien, że twój ojciec, pani, a także hrabia Henryk zgodzą się ze mną. Oskarżenie jest bezpodstawne. Jestem tego pewien.

Clare stała z pochyloną głową w szarej sukni i białym welonie, które upodabniały ją do zakonnicy. Patrzył na nią, pragnąc wziąć ją w ramiona i pocałunkami odegnać wszelkie bólaczki.

Podniosła na niego wzrok. Jej twarz, choć padał na nią ciepły blask ognia, wyglądała mizernie. Była blada tak, jakby odpłynęła z niej cała krew.

– Sir Arthurze, obawiam się, że oskarżenie jest prawdziwe – oznajmiła.

– Oskarżenie jest prawdziwe? – zapytał poważnym tonem hrabia Henryk.

– To niemożliwe – usłyszał Arthur swoje własne słowa. – Po prostu niemożliwe.

– Chwileczkę, kapitanie – powstrzymał go hrabia. – Lady Clare?

Kiwnęła głową, niespokojnie poruszyła splecionymi dłońmi i zaczęła mówić:

– Przez wiele lat służyłam jako pokojowa. Moi

państwo mieli syna imieniem Sandro. W dzieciństwie Sandro dręczył mnie codziennie. To było jego ulubiona zabawą. Gdy podrosłam, Sandro zmienił postępowanie. Dawał mi do zrozumienia, że chce mnie nie tylko dręczyć. Obserwował mnie i wszędzie za mną chodził. Pewnego dnia, gdy poszłam do wsi po sprawunki dla mojej pani, schwytał mnie i zaciągnął do pobliskiego zagajnika. Zamierzał... zamierzał mnie zniewolić. Pchnął mnie na ziemię i rozdarł mi suknię. Przykrył mi usta dłonią, utrudniając oddech. I wtedy... wtedy... – Tu Clare wydała z siebie stłumiony szloch. – Wtedy moje palce zacisnęły się na rękojeści jego sztyletu. Nie mogłam oddychać, wszystko zrobiło się czarne...

– Clare...

– Pozwólmy jej skończyć, kapitanie.

Arthura ogarnął gniew, ale opanował się i kiwnął głową.

– Przepraszam.

– Kiedy oprzytomniałam, ciało Sandra przyciskało mnie do ziemi. Był nieprzytomny. – Oczy Clare napotkały spojrzenie Arthura. – Wydostałam się spod niego i zobaczyłam, że wszędzie jest krew. Na moim ubraniu, na jego tunice. Była to krew Sandra, nie moja. Ugodziłam go sztyletem, choć tego nie pamiętam.

Arthur nie mógł znieść tego dłużej. Porwał Clare w ramiona, a ona wsparła się na nim, wpijając się palcami w jego kaftan.

– Arthurze, ja nie chciałam go zabić. Chciałam tylko, żeby zostawił mnie w spokoju.

Arthur odetchnął głęboko.

– Próba zabójstwa, *monseigneur*... – powiedział powoli, patrząc ponad jej głowę na hrabiego. – A to nie to samo, co zabójstwo.

– Racja – potwierdził hrabia z powagą. – Oznacza to, że Sandro żyje.

Na rzęsach Clare zawisła łza. Wzięła głęboki oddech.

– Ja tylko chciałam, żeby przestał. Nie zamierzałam go zranić.

Arthur ujął jej twarz w dłonie i zanim sam się zorientował, pocałował ją w czoło. Ale zaraz się cofnął. Nie przyjęła jeszcze oświadczyn, pomyślał.

– Oczywiście, że nie. Broniałaś się, pani, przed gwałtem. – Ponad jej głowę Arthur spojrzał w oczy hrabiemu. – *Monseigneur*, oskarżenia te nie mają sensu.

– Zgadzam się – odrzekł hrabia. – Nie uwierzyłbym Veronesowi, nawet gdyby był ostatnim człowiekiem na ziemi. To łotr! I te biedne dzieci... Pomyśleć, że ten proceder trwa od lat! Lady Clare, pragnę ci, pani, z serca podziękować za twoje zeznania.

– Nie masz, mi panie, za co dziękować – oparła i spojrzała ku drzwiom.

– Podyktuj proszę swoje pisemne zeznania skrybie, sir Arthur i ja będziemy twoimi świadkami. To całkowicie wystarczy.

Policzki Clare zarumieniły się.

– Wierzycie mi – wyszeptała niepewnym głosem. – Wierzycie mi obaj.

Arthurowi serce się ścisnęło. Ujął jej rękę

i uśmiechnął się.

– Wierzymy ci, pani – powiedział.

Clare odwzajemniła mu się nieśmiałym uśmiechem. Arthur uwielbiał go i wydawało mu się, że nie widział go od wieków.

Hrabia Henryk odchrząknął.

– Lady Clare, jutro w twojej komnacie spisujemy owo zeznanie. A teraz nie będziemy już cię niepokoić. Jestem pewien, że hrabia Myrrdin by tego sobie nie życzył.

– Tak, *monseigneur*.

W połowie drogi do drzwi hrabia zatrzymał się.

– Lady Clare?

– Tak, *monseigneur*?

– Co do prośby twego ojca...

Clare zamarła w bezruchu.

– Tak?

Wzrok hrabiego spoczął na chwilę na Arthurze, a potem powędrował ku Clare.

– Pani, jego królewska mość zgadza się spełnić prośbę twego ojca. A poza tym, ponieważ spędziłaś wiele lat za granicą, chcę ci przypomnieć, że Henryk, król Anglii, jest suzerenem Bretanii, będzie ci potrzebne także i jego zezwolenie. No i oczywiście samego zainteresowanego...

– Prośba? Zezwolenie? – pytał Arthur, marszcząc brwi.

Hrabia nie odpowiedział, tylko wyszedł z komnaty.

– O czym tu była, u diabła, mowa? – zapytał Arthur. – I dlaczego hrabia wyszedł tak szybko?

Uśmiechnęła się łagodnie.

– Sądzę, że hrabia daje nam szansę odnowienia znajomości.

– Odnowienia naszej znajomości? Clare?

Spuściła oczy.

– Arthurze, on wie, że ja i ty... że my...

Jej piersi zafalowały pod szarą skromną suknią.

– Nie przyjechałam wyłącznie w sprawie Nell. Zanim opuściłam Bretanię, zrobiłam coś niegodnego damy.

– Naprawdę?

– Pamiętasz, jak bardzo papa chciał wybrać mi męża? Otóż po twoim wyjeździe rozmawialiśmy na temat mojego małżeństwa wiele razy. Dlatego papa napisała do hrabiego Henryka...

Palce Arthura zacisnęły się na dłoni Clare.

– W sprawie twojego przyszłego męża?

Kiwnęła głową, nie patrząc mu w oczy.

– Tak, mojego przyszłego męża. Jeżeli oczywiście ten mężczyzna mnie zechce. Obecnie jest związany przysięgą z hrabią Henrykiem. Mój ojciec prosił hrabiego, by ten zwolnił go z jego obowiązków w Troyes.

Z obowiązków w Troyes... Nastrój Arthura poprawił się. Więc to dlatego hrabia Henryk zostawił ich samych!

Dieu merci, wyglądało na to, że hrabia wyraził zgodę na to małżeństwo.

– Jeżeli ten mężczyzna cię zechce? – powtórzył słowa Clare, uwalniając jej dłonie. – Czy ten człowiek się nie zgadza?

– On... – Policzki Clare pokraśniały. – On jeszcze o tym nic nie wie.

– Mam nadzieję, że jest ciebie godny.

– Och, jest szlachetny... Godny każdej damy!

Arthur czekał, wstrzymując oddech.

– Tak? – zapytał po dłuższej chwili.

Clare bawiła się rąbkiem białego welonu.

– Arthurze, przestań się ze mną drażnić. Wiesz, że muszę wyjść za mąż i... nie mogę poślubić nikogo prócz ciebie.

Serce Arthura wezbrało radością, lecz on z najwyższym wysiłkiem starał się nad sobą panować.

– Pragniesz mnie poślubić?

Wypuściła rąbek welonu z dłoni i spojrzała mu w oczy.

– Tak!

Pochylił się i jej oddech ogrzał jego policzek.

– Dlaczego?

– Nie mogę wyjść za kogoś obcego.

– Czy to jedyny powód!?

Zmarszczyła brwi.

– Och nie! Jesteś moim oparciem. Od czasu gdy pojechałeś mnie szukać i znalazłeś w tamtej gospodzie.

– Podniosła głowę. – Chciałam ci to wszystko powiedzieć, gdy zostaliśmy sami w domu Aimée.

– Clare, bardzo cię przepraszam za to, że nie pozwoliłem ci wtedy mówić. Ale teraz słucham uważnie

– dodał z uśmiechem.

– Nie wyjdę za nikogo, jeśli nie zgodzisz się na ślub.

To powiedziałam papie. Na szczęście zgodził się, choć z początku miał wątpliwości.

– Naprawdę?

Zrobiła lekceważący gest.

– Martwił się, że nie potrafisz być dobrym zarządcą. Krążyły pogłoski, że pod koniec twoich rządów Ravenshold popadło w ruinę.

Arthur skrzywił się, ale ta plotka go nie zdziwiła. Ravenshold znajdowało się w ruinie, gdy odchodził, by zostać kapitanem gwardii, ale to nie on był za to odpowiedzialny. I niewiele osób wiedziało, co tam zaszło. Miał jednak nadzieję, że pewnego dnia ujawni całą prawdę.

– Ale to nie zaniepokoiło ciebie?

Clare pokręciła głową.

– Miałam się przejąć plotką? Nigdy w życiu. Jesteś przecież najuczciwszym i najpracowitszym z ludzi. – Tu zawahała się. – Jednak papa... pozostał nieprzekonany i sędzę, że wspomniał o Ravenshold w swoim liście do hrabiego Henryka.

– A hrabia Henryk mu odpisał?

Clare kiwnęła głową.

– Wyjaśnił, że spełniałeś rozkazy hrabiego Luciena dotyczące Ravenshold. Obydwaj, hrabia Henryk i hrabia Lucien, dali wyraz swojej pewności, że będziesz doskonałym zarządcą Fontaine. A teraz król Ludwik zgodził się na nasz ślub. – Jej niezwykle oczy popatrzyły na Arthura nieśmiało. – A więc, sir, co ty na to? Wyślemy petycję do króla Anglii Henryka

i poprosimy także jego o zgodę?

Miał wielką ochotę się uśmiechnąć, lecz powstrzymał się od tego.

– Oświadczyńy ze strony damy to rzecz nadzwyczaj niezwykła.

– No cóż, sir, jak zapewne pamiętasz, nie jestem damą. Nie otrzymałam bowiem odpowiedniego wychowania. I częściowo na zawsze pozostanę niewolnicą.

Słyszac te słowa, objął ją.

– Nigdy tego nie mów. Nigdy.

– Ale to jest prawda. – Wzruszyła ramionami. – Czy mogę usłyszeć twoją odpowiedź?

– Milady... Clare, człowiek, którego poślubisz, zostanie hrabią Fontaine. Czy jesteś pewna, że nie chcesz za męża człowieka, w którego żyłach płynie szlachecka krew? I takiego, który zechce cię wysłuchać, gdy będziesz chciała mu się zwierzyć?

– Upieram się przy rycerzu, kapitanie gwardii hrabiego Henryka – odrzekła z uśmiechem. – I... muszę powiedzieć, że rycerz ten słuca z większą cierpliwością niż większość mężczyzn.

– *Mon Dieu*, ja nawet nie jestem prawowitym potomkiem swojego ojca!

– Tym lepiej, bo ja pod wieloma względami także nie.

– Co masz na myśli? Moja ukochana, świat wie, że jesteś prawowitą córką hrabiego Myrrdina.

– Arthurze, czy ty nie rozumiesz? Zostałam wychowana jako niewolnica, więc częściowo zawsze nią będę. Potrzebuję ciebie. Znasz obyczaje panujące

w świecie szlachetnie urodzonych i nauczyłeś się zasad rządzących tym światem. Nauczyłeś się odnosić sukcesy, pomimo swego pochodzenia.

– Potrzebujesz mnie?

Clare z błyszczącymi oczami chwyciła go za ramię.

– Potrzebuję cię i mam nadzieję, że ty tak samo potrzebujesz mnie...

– Odrzuciłaś kiedyś moje oświadczyzny.

– Tak... wtedy, w klasztorze. – Westchnęła. – I jakże tego żałowałam. Byłam niemądra. Nie potrafiłam rozpoznać miłości...

Arthur zaczerpnąwszy powietrza, mocno ją przytulił.

– Nie potrafiłaś rozpoznać miłości? – zapytał.

– Tak, miłości – potwierdziła. – Także swojej własnej. Bo ja cię kocham, Arthurze. I przepraszam, że tak długo trwało, zanim rozeznałam się we własnych uczuciach.

– Clare, ja... – powiedział wzruszony i nie dokończył, bo ich usta się spotkały.

Były miękkie i ciepłe. Ich języki rozpoczęły miłosny taniec, gdy naraz Arthur uświadomił sobie, że jest jeszcze coś, co wymaga wyjaśnienia.

Oderwał usta od jej ust i z ociąganiem podniósł głowę. Jej niezwykle, zamglone teraz oczy uśmiechały się do niego.

– Odchodzisz? Dokąd? Wróć!

– Za chwilę. Chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo żałuję, że cię nie wysłuchałem... wtedy w domu Aimée.

Zmarszczyła brwi.

– Było to przykre – wyznała. – Ale obróciło się na

dobrze.

– Tak?

Położyła drobne dłonie na jego piersi i spojrzała mu prosto w oczy.

– Gdy wyszedłeś z domu Aimée, poczułam się okropnie. Zdawałam sobie doskonale sprawę, że odmawiając zeznań, rozczarowałam cię. A potem miłość do ciebie dała mi siłę, by stanąć przed sądem. A więc sam widzisz: bardziej bałam się utraty twojego uczucia, niż konfrontacji. Teraz wiesz wszystko. Ożenisz się ze mną, prawda?

– Oczywiście! – odrzekł z uśmiechem. – Chociaż sam nie wiem, dlaczego mam przyjąć oświadczyzny tak niegodne damy...

– A ja wiem dlaczego! Bo mnie kochasz. Wiem o tym, ale chcę, żebyś to powiedział, Arthurze. Powiedz, że mnie kochasz.

Pochylił głowę, dotykając czołem jej czoła.

– Kocham cię, Clare. I będę kochał przez całe życie.

Przerwał, bo poczuł, że wsunęła dłonie pod jego kaftan i zaraz zmarszczyła brwi, gdy wyczuła pod nim kolczugę.

– Czy sądzisz, że hrabia Henryk wydał rozkaz, by nam nie przeszkadzano? – zapytała.

Łatwo było zorientować się, o co jej chodzi. Powściągając uśmiech, rozejrzał się wokoło. Wyłożone poduszkami siedzenie w wykuszu okiennym zdawało się odpowiednie. Chociaż nie było za wąskie...

– Gdybyśmy teraz... – zaczął i przerwał. – Nie byłoby

to zachowanie godne damy...

– Naprawdę? – zapytała, ciągnąc go do wykusza. – Moim zdaniem... to nic nie szkodzi. Możesz odłożyć na później te lekcje manier godnych damy. Najpierw ja muszę pomóc ci się rozebrać. Tak kolczuga...

Arthur spojrział w stronę drzwi, zza których dobiegały jakieś głosy.

– Moja ukochana – powiedział – sądzę, że będzie lepiej, jeżeli teraz odprowadzę cię do twoich komnat. Ivo stanie na warcie. Będziemy swobodniejsi, nie będziemy się niczego obawiali...

– Arthurze – odrzekła, patrząc na niego stanowczym spojrzeniem – żyję pełna obaw od czasu, gdy wyjechałeś z Fontaine. A raczej od chwili, gdy opuściliśmy klasztor. Potrzebuję ciebie. Już! Teraz!

Roześmiał się na to, kręcąc głową.

Clare zmarszczyła brwi.

– O co chodzi?

– O to, że ta suknia nadaje ci wygląd zakonnicy, ale twoje zachowanie...

Sięgnął do jej welonu, szukając spinek.

– Boże, jak ja tego nie znoszę!

– Welonu?

– Tak. Bo przykrywa twoje włosy.

Gdy sfrunął na podłogę, Arthur poczuł, że zręczne drobne palce odpinają sprzączkę jego pasa.

– Ja natomiast – powiedziała cicho Clare – nie lubię kolczug. I pierwszą rzeczą, jakiej mnie musisz nauczyć, jest rozbieranie. A po tej lekcji możemy pójść do

komnat, tak jak pragniesz. Łoże jest tam miękkie jak puch łabędzi. I ogromne. Z pewnością będziesz chciał je wypróbować.

Arthur uśmiechnął się szeroko.

– Hrabia Henryk byłby przerażony, gdyby cię usłyszał. Lady Clare Fontaine nie powinna się tak zachowywać. Nie jesteśmy jeszcze mał...

Nie dokończył, bo wpadła mu w słowo:

– Pozostałych zasad nauczysz mnie później, bowiem teraz mamy do zrobienia rzeczy znacznie ważniejsze – oznajmiła stanowczo.

A on nie miał wyjścia, musiał powiedzieć:

– Milady, jestem na twoje rozkazy.

Tytuł oryginału: Unveiling lady Clare
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Ltd, 2014
Redaktor serii: Dominik Osuch
Opracowanie redakcyjne: Dominik Osuch
Korekta: Lilianna Mieszcząńska

© 2014 by Carol Townend

© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1340-0

ROMANS HISTORYCZNY – 420

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com